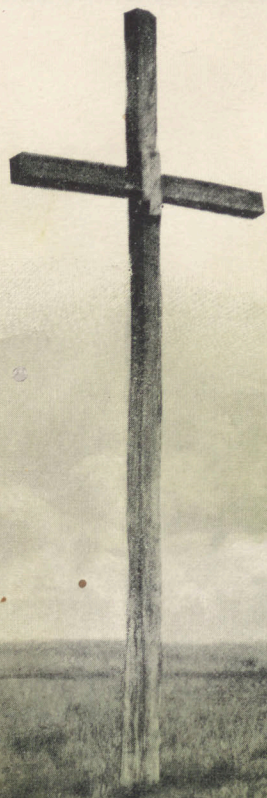


WRZESIEŃ

1911 r.



WIEŚ

ILUSTROWANA

ZAKOPANE

ZAKŁAD WODOLECZNICZY
D-ra A. CHRAMCA Tow. Akc.
Otwarty cały rok.

Kalendarz „Wsi ilustrowanej” na 1912 r.

wyjdzie w Październiku w ilości 5000 egzemplarzy. Wydanie wykwitne, albumowe, licznie ilustrowane. Treść w znacznej części wypełnią prace poświęcone STULETNIJ rocznicy pamiętnych zdarzeń 1812 ROKU.

A. TAHN & Co.

WARSZAWA, LESZNO 86.

POLECAJĄ:

Tekturę smołowcowa i bitumiczna wraz z dodatkami. Lak Asfaltowy. Smolę z węgla kamiennego. Asfalt naturalny i sztuczny. Gudron.

Izolację korkowa: płyty, segmenty, łupiny.
Masę Krzemionkowo-azbestowa.

WYKONYWUJĄ:

ROBOTY TEKUROWO-DACHOWE, ASFALTOWE I KORKOWO-IZOLACYJNE.

MEBLE

wszelkich stylów
i epok
na składzie.

LUDWIK ORTHWEIN
Warszawa, Mazowiecka 2. Telefon 34-59.

Całkowite
urządzenia mieszkań.



TYLKO PATENTOWANE
TYCZNE SYSTEMU Wróblewskiego
dają całkiem szczelne zamknięcie **NIEZALEŻNIE OD NIEUNIKNIĘTEGO PEŁCZENIA I USYCHANIA DRZEWA**, a także umożliwiają **WENTYLACJĘ MIESZKANIA** przy zamkniętym oknie.

Adres Reprezentacji Jeneralnej „OKNO HERMETYCZNE — MINSK”. Oddziały. WARSZAWA — MOSKWA — PETERSBURG

Hotel Europejski

w Warszawie

ZAŁOŻONY W 1855 ROKU

Najbardziej uczęszczany przez
□ □ □ □ Naszych Ziemian. □ □ □ □

WIEŚ ILUSTROWANA



Świtez wiosną (z teki p. Wł. Sliźnia, fot. amat. p. Bolesława Daniejski z Korošny).

U KOLEBKI WIESZCZA.

(LISTY Z BIAŁEJ RUSI).

Z NOWOGRÓDZKICH STRON.

Zdaje się, że gdy w najdalszym świata zakątku spotkają się dwaj rodacy, jednym z pierwszych pytań, po zaznajomieniu się, jest zawyczać:

— A z jakich stron?

Gdy odpowiedź zaś brzmieć będzie: „Z Nowogródzkich“, wnet usłyszysz odpowiadający:

— A piękne strony, mickiewiczowskie, znam, a jakże, lub słyszałem.

Strony więc Nowogródzkie każdy zna, ale, niestety, najwięcej ze słyszenia, a że prócz tego, że strony te — to kolebka wieszczka naszego i przez to każdemu Polakowi są tak drogie, są one istotnie piękne, — chcę tym razem czytelnika zaprowadzić tam ku tym droгим miejscom, pod te strzechy

dworów, gdzie dotąd biją poczciwe i gorące serca, gdzie w tych sercach istnieje kult wprost tych wielkich wspomnień, a gdzie dawniej zamieszkiwali drodzy nam ludzie, chcę was zawieść nad Świtez wody, gdzie marzył i tworzył nasz wieszcz, chcę wam pokazać Nowogródek, gdzie do pierwszych szkół uczęszczał Mickiewicz i Swieronek w Zaosiu, gdzie ponoć ujrzał świat nasz wieszcz w folwarczku szlacheckim, i Tuhanowicze, gdzie po raz pierwszy zapałał wielką i czystą miłością, i przyległe dwory, na tle których tworzył największą swoją epopeję narodową.

Gdy się wymawia byle jaką nazwę miejscowości z tych stron, każda ona brzmi jakoś słabiej, niewyraźniej, dopiero, gdy pogrzebać się w historii — olbrzymieje moc we wspomnienia, w fakta i zdania...

A więc Nowogródek... to miasto, gdzie zamek wznosił Mindowe (Mendog), z którego zostały za ledwie szczątki w tej chwili.



Zaosie. Swieronek, w którym, na tak zwanej „Salce“, mieszkał podczas wakacji Adam Mickiewicz (fot. amat. p. Bol. Daniejski).

Tu Jagiełło w farze, pozostającej obecnie też w stanie ruiny, ślubował drugiej czy trzeciej swej żonie (niech mi historia wybaczy nieścistość) wierność dożgonną; w tejże farze dotychczas wisi tablica pomnikowa, przybita tu ku wiecznej pamięci pięciu braci Rudominów, poległych pod Chocimem, a świadczy to jakich ludzi wychowała gleba nowogródzka.

Nowogródek, to wreszcie dawna stolica województwa, co miało obszar 900 mil kw. i Niemen go odgraniczało od województwa Mińskiego i Trockiego, od wschodu graniczyło z pow. Mozyrskim i Rohaczewskim, od południa województwo Brzesko-Litewskie, od zachodu dotykało Podlasia i ziemi grodzieńskiej. W herbie województwa był anioł czarny, z rozpostartymi skrzydłami w polu czerwonym i Pogoń zwyczajna (tarcza o dwóch polach) z tych też i kolor województwa był czarno-karmazynowy. Województwo to miało dwóch senatorów, wojewodę i kapelana, a ostatnim wojewodą był Józef Niesiołowski, mianowany w r. 1776, zmarły w r. 1814.

Tu wreszcie w Nowogródku do szkół OO. Dominikanów uczęszczał Adam Mickiewicz, wraz z bratem swym Franciszkiem, gdyż tu ojciec ich Mikołaj, komornik miejski i adwokat subseljów nowogrodzkich posiadał siedzibę. Dom Mickiewiczów lat kilkanaście temu spalił się, lecz obecny właściciel odbudował go o tej samej strukturze, co dawniej.

W tem samym Nowogródku wieszcz nasz spędził wielki rok 12, który w jego pamięci zostawił niezatarte wrażenia. Imię tych stron całych związane jest ze wspomnieniami takich ludzi z jednej strony, jak Rejtan, najślawniejszy bodaj poseł na sejmy Rzeczypospolitej, jak filareci: Czeczot, Domejko, a z drugiej, jak Karol Radziwiłł, Panie Kochanku, i uwiekopomnione na wieki zostało w „Panu Tadeuszu“ przez wieszczka.

Obecnie powiat Nowogródzki, to jeden z ośmiu

powiatów gub. Mińskiej, a chociaż jest najmniejszy z nich, odznacza się tem, że koleje przecinają go po samych krańcach, w danym razie, nie utyskujemy, bo tem większy szmat pięknego kraju wiedzamy kołmi.

Od Pohorelec, stacji kolei Moskiewsko-Brzeskiej, jest dobrych mil cztery do Tuhanowicz, a naddajemy sobie drogi, aby zacząć o Zaosie, aby okiem rzucić raz jeszcze na ów swieronek, gdzie na salce przebywał i miewał podczas wakacji stałe pomieszkowanie nasz wieszcz, gdzie jego słowami:

„Polaly się łzy me czyste, rześiste,
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moją młodość górną i chmurną...“

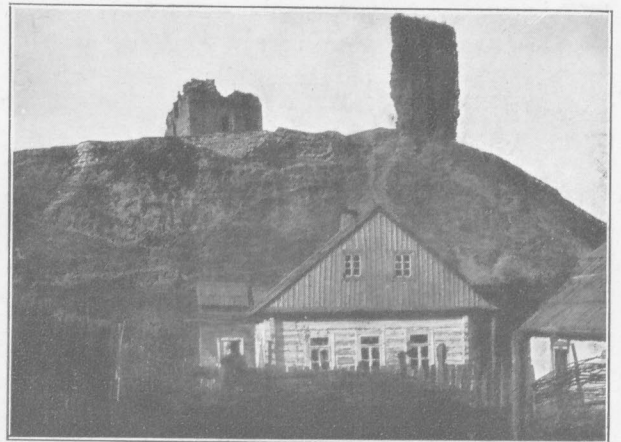
Obdarty był już w on czas Swieronek i opuszczony, a dziś może go niema zupełnie. Ten drogi szmat ziemi winien być własnością społeczeństwa, należy nam o tem pomyśleć właśnie dziś, gdy w Paryżu, w tej stolicy świata, ma stanąć on wysoko wykuty ze spiżu.

Do Zaosia droga dość monotonna, chociaż po drodze można wyłowić cudne motywa, jednak płaszczyna zawsze nudzi, dopiero za Zaosiem zaczyna się pagórkowatość i falistość wyraźniejsza, lasy, choć małe, ale nie zbyt rąbane, jakiś los dziejowy ochronił ich od żyda handlarza leśnego i siekiery.

Dajemy tu parę widoków tych stron, aby czytelnika przekonać o piękności okolicy.

Wjeżdżamy tedy w okolicę przeciętą gęsto wązowami, jarami, porośniętą pięknym lasem mieszanym, droga wiję się, dając najniespodziewańsze zakręty, omijając pola i łąki gęsto rozsiadłych zagród szlacheckich, wsi mniejszych i większych, jedziemy tak, aby stanąć w pobliżu już Tuhanowicz, przy „kamieniu filaretów“.

Ogromny głaz granitowy, którego przyniosły tu lodowce z północy, gdy na ziemi może człowieka



Ruiny zamku Mendoga w Nowogródku (z teki p. Wł. Sliźnia).



Rynek w Nowogródku (fot. amat. p. Bolesława Daniejki).

jeszcze nie było, za naszych czasów znalazł się on na skrawku lasu. Lat temu kilkanaście gład ten był znacznie większych rozmiarów, a że ma taki los, że leży na gruntach włościańskich, więc poczciwy chłopiec zrobił sobie z niego parę kamieni młyńskich — okazało się, że kamień jest zatwardy, dał mu pokój święty, i oto leży on nieco szczuplejszych rozmiarów, lecz leży... a ten granit zda mi się jest trwałą pamiątką, tych ludzi, co nowe zarzewia w społeczeństwie wzniecali... i taki wielki to pomnik tej gromady wielkiej, wśród której Adam Mickiewicz, Tomasz Zan, Jan Czeczott, Ignacy Domejko, Franciszek Malewski byli szeregowcami. Sto lat prędko minie, gdy tu na tym miejscu ta młodzież filarecka śpiewała:

„Hej użyjmy żywota,
Wszak żyjem tylko raz;
Niechaj ta czara złota,
Nie próżno wabi nas...”

I tu na tym miejscu układali filareci słowa dotychczas ulubionej pieśni naszej młodzieży:

„Pijmy zdrowie Mickiewicza,
On nam słodkich chwil użycza,
Wiec panowie, jęgo zdrowie...”

I mimowoli patrzy się na ten pomnik z wyrzutem... czemuś ty kamieniem, czemu nie możesz powiedzieć, jakich chwil byłeś świadkiem, ty niemy Sfinksie!...

Ruszamy dalej ku Tuhanowiczom, znanym tak wszystkim z dźwięku swej nazwy — prastara to siedziba zasłużonemu krajowi rodu Tuhanowskich. Obecna właścicielka panna Józefa Tuhanowska, ostatni odłamek tego zacnego rodu, znana w Mińszczyźnie niewiasta z cnót obywatelskich, filantropka, wiernie dochowuje tradycji swych przodków.

Lecz dajmy mówić wieszczowi:

„Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju,
Stał dwór szlachecki z drzewa, lecz podmurowany;
Swieciły się zdaleka pobielane ściany,
Tem bielsze, że odbite od ciemnej zieleni
Topoli, co go bronią od wiatrów jesieni,
Dom mieszkalny nie wielki, lecz zewsząd chędogi.”

Tu w Tuhanowiczach w drugim lat dziesiątku wieku XIX-go przebywała z dziećmi pani Wereszczakowa u swych bliższych krewnych Tuhanowskich. Tu w roku 1818, podczas wakacji, przybył wraz z Tomaszem Zanem, Adam Mickiewicz, młodzieniec dwudziestoletni, pełen życia i humoru. W Tuhanowiczach poznał on, od siebie o rok młodszą, Marylę Wereszczakównę, o której względy i rękę już starał się zamożny ziemianin z powiatu lidzkiego, pan Wawrzyniec Puttkamer.

W tym cichym teraz, a typowym dworze polskim poraz pierwszy zapalało młodzieńcze serce



Ruiny Fary w Nowogródku (z teki p. Wł. Sliźnia).



Zarska karczma w Nowogródku, na rynku. Zajazd to sławny z czasów sejmików nowogródzkich w XVII i XVIII wieku, należał do ziemianina Zarskiego, obecnie hotel Warszawski Lejzerowski (fot. amat. p. Bolesława Daniejki).

wielką miłością czystą i prawdziwą. Miłość ta przyniosła poecie zgryzoty i nieszczęścia, bo w roku 1821 Maryla była już panią Puttkamerową. Lecz nie chcę w tem miejscu wzbudzić w czytelniku uczucia fałszywego, co do Maryli—Wawrzyniec Puttkamer mógł wzbudzić szczere przywiązanie tak pięknego ducha niewiasty, był bowiem i pięknej urody i z wewnętrznego nastroju ducha był poetycznym typem szlachetnego młodzieńca i dzielnego obywatela.

Lecz wróćmy do pamiątek mickiewiczowskich... w pobliżu domu, niebotyczne lipy przepiękną tworzą „altanę Mickiewicza“, lubiał on tam siadywać i marzyć, tem więcej, że z altany tej widać było naróżne okno domu z pokoju Maryli... Tu w tej



Dwór w Tuhanowiczach (z teki p. Wł. Słiznia).

altanie przeżył największe chwile swej młodości Mickiewicz.

„Podchodzę ku altanie, jakiś szmer u wnijsia;
To ona? — Nie to wietrzyk żółkłe strącał liście,
Altano, mego szczęścia kolebko i grobie!
Tum poznał, tum pożegnał! ach! com uczuł w tobie?“

Maryla zamąż wyszła w r. 1821, zaręczyła się prawdopodobnie w jesieni r. 1820 i wtedy, gdy się na ten krok zdecydowała, nastąpiło pożegnanie jej z Mickiewiczem w altanie. Dla ścisłości tu należy dodać, że po kilku latach między Mickiewiczem a p. Wawrzyńcową Puttkamerową zapanował stosunek szczerzej przyjaźni; nieraz też gościł Mickiewicz w Bolciemnicach, u Puttkamerów, w lidzkim powiecie.

Obecna właścicielka Tuhanowicz pamięć wieszczki, wszelkie więc miejsca pamiątkowe ozdobiła trwałemi pomnikami. Tuż przy altanie wzniosła ona piękne popiersie poety, przy domu, tuż około okna, Maryli, na granitowym pomniku widnieje napis: „Tu mieszkała Maryla, pierwsza miłość Adama Mickiewicza.“

Idziemy dalej po parku, na wzgórku stoi starszuszka już wążła, podmurowana, otoczona pieczę, aby wieki żyła, brzoza Mickiewicza, sadzona jego ręką:

„Tu mnie pierwszej rozmowy uczesa wyrazem,
Tutaj na wzgórku Rouss'a czytaliśmy razem“.

Nie był on wielkim jeszcze wtedy, gdy tą brzozę zasadzał... lecz posadził brzozę, naszą brzozę, co płacze i szeleści, inaczej, rzewniej, niż wiekowe dęby, sadzone przez Kazimierza Wielkiego naprzykład.

Wzruszającą jest opieka p. Tuhanowskiej, jaką otacza to drzewo, wążle z natury, aby przy życiu go utrzymać.

Blisko też domu stoi „murowanka“, oficyna na podmurowaniu, gdzie, podczas bytności w Tuhanowiczach, mieszkał Mickiewicz, pokazują i pokój jego.

Pani Tuhanowska, jak już rzekłem, uprawia wprost kult pamięci Mickiewicza; wszystkich, którzy zwiedzają te strony informuje, objaśnia, oprowadza,

wszystkich przyjmuje tam gościnnie, po staropolsku, że każdy kto tam był choć raz, nie zapomni tego czaru szlacheckiego dworu, który panuje w Tuhanowiczach. Sporo też osób, zwłaszcza podczas wakacji, przybywa do Tuhanowicz, w celu zwiedzenia pamiątek.

Tuhanowicze są uważane przez ich właścicielkę za własność społeczeństwa, siebie uważa ona jako strażniczkę tych drogich każdemu Polakowi miejsc, a że jest ona z rodu ostatnią, przekazała je Mińskiemu Towarzystwu Rolniczemu, zostawiając sobie dożywocie.

Towarzystwo Rolnicze od lat kilku już posiada w Tuhanowiczach pole doświadczalne.

Tu, w tym cichym teraz dworze, często przebywają ludzie wybitni... uczeni, artyści, a wtedy

dla sąsiedztwa to raj prawdziwy słu-
chać rozmów zajmujących na dalekim
partykularzu.

Latem r. z. nieominął tych stron
i J. E. ks. biskup J. Cieplak, przybył
do Tuhanowicz, a po mszy pięknie
i podniośle przemówił do ludu, po-
święcając mowę swą wspomnieniom
wieszczu, a mimo trudów wizytacji
szczegółowo zwiedził pamiątki mic-
kiewiczowskie.

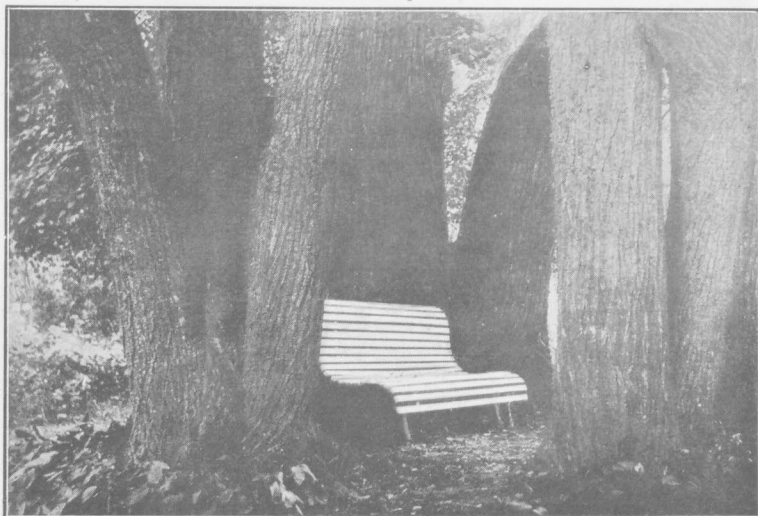
Owiani czarem okolicy i miejsco-
wości, ogrzani tak serdecznym przy-
jęciem, myśleliśmy jak dalej wyko-
rzystać bytność swą w okolicach Mic-
kiewiczowskich.

Po Tuhanowiczach, tych żywych
pamiątkach po wieszczu, najwięcej
nęciło nas jezioro Świtez — tam też
postanowiliśmy udać się, aby też po
drodze zwiedzić najwięcej malownicze
i piękne okolice pow. Nowogródzkiego.

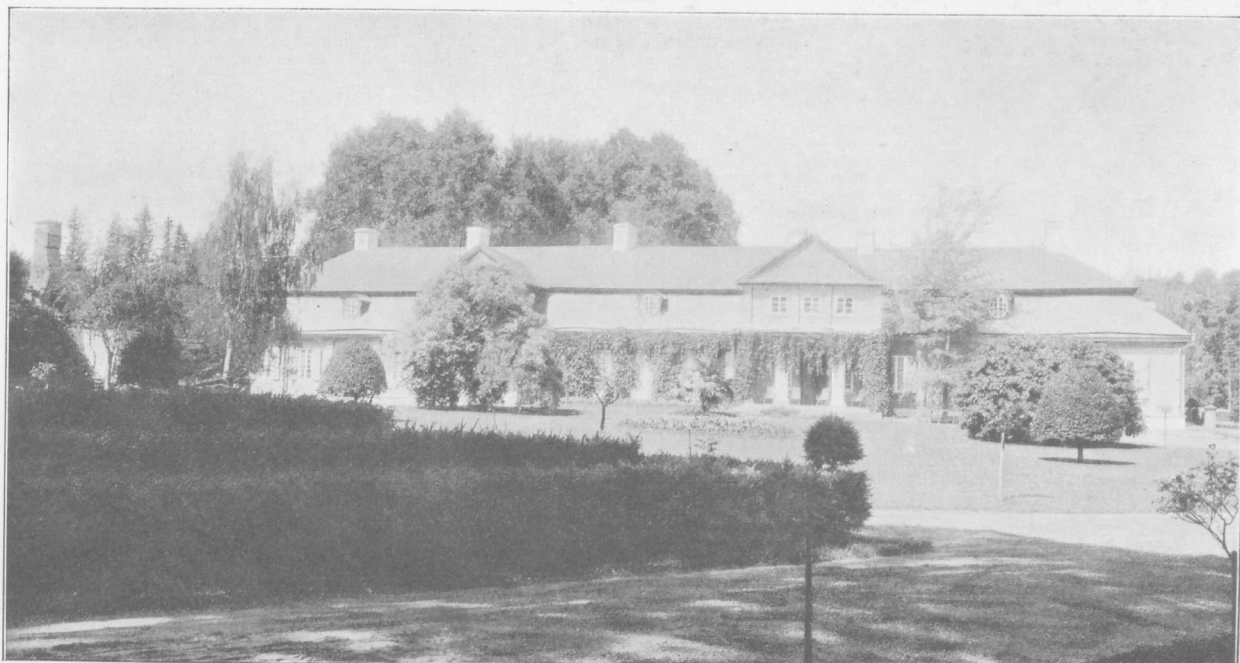
Marszrutę wytknęliśmy na Woron-
czę, Rajcę — dawniej, gdy przebywał
tu wieszcz, lubiał on zwiedzać Świtez,
i do Świtezi z Tuchanowicz jechało
się ciągle lasem starym, kniejami,
bodaj puszcza... i z tego już zostały
wspomnienia — nie znać nawet, że tu
po drodze był las, gdzie niegdzie tylko
parę wiekowych drzew, wśród pola,
świadczą o tem — żyzne to teraz



Skarbiec w Woronczy, pow. Nowogródzki (z teki p. Wł. Sliźnia).



Altana Mickiewicza w Tuhanowiczach (z teki p. Wł. Sliźnia).



Dwór modrzewiowy w Woronczy, pow. Nowogródzki (z teki p. Wł. Sliźnia).

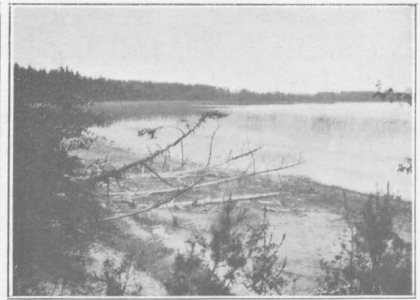


Świtez. Brzeg „Niedźwiedzica“.



Zachód słońca na Świtezi.

(z teki p. Wł. Sliźnia, fot. amat. p. Bolesława Daniejki z Korošny).



Świtez po spuszczeniu wody w r. 1905.

grunta, obsiane żytem i pszenicą... Może wtedy było pięknie wśród ciemni borów i kniei, napewno tak było, lecz i teraz zgrzeszyłby esteta, gdyby powiedział, że obecny krajobraz tych stron nie jest ładny — pewna kultura kładzie na tem swe piękno, lecz nie przeczy to estetyce.

Lecz jedźmy do Świtezi — do tej przepięknej Świtezi. Po drodze nam leży Woroncza, dobra i dwór starszłachecki, zamożny, państwa Aleksandrowstwa Lubańskich, przeszły one do rodu Lubańskich jako wiano pani Izy z Mierzejowskich Lubańskiej.

Spieszymy tam, bo Woroncza jest bodaj najpiękniejszym dworem w Nowogródzkiem, bo tam jeszcze zostały spore obszary lasu niemal niekniętego siekierą, bo wreszcie Woronczę łączy z całym społeczeństwem „Pan Tadeusz“. O dobre parę wiorst od dworu, wjeżdżamy w szerokie, kasztanowe aleje, wijące się malowniczo po urwiskach i skłonach wysokich gór, mijamy ko-

ściołek w stylu odrodzenia, zbudowany w XVIII w. przez wojewodę Józefa Nieśiołowskiego i jego małżonkę z książąt Massalskich, których portrety można dotąd oglądać w kościele. Obok plebania starożytna, z klasztoru pojezuickiego przerobiona.

Kościół Woronczański i plebania stojąc na wysokiej górze, są widoczne o mil parę wokoło. Tuż obok cmentarz zaciszny, gęsto zarośnięty bujną roślinnością, a na niem spoczywają zwłoki przodków wielu rodzin obywatelskich pow. Nowogródzkiego.

O parę wiorst od kościoła, starzy ludzie pokazują jeszcze miejsce, gdzie stał stary zamek, opisany przez wieszczka, jako zamek Horeszków... równe tam pole już i jeno zrzadka oracz, co głębiej weźmie skibę, wyrzuci na wierzch jaką starą cegłę, równe pole, jeno jakoś tęsknie grusz dzikich kilka szeleści liśćmi na wietrze.

A z góry tej wysokiej obok kościoła rozległy widok na okolicę.

Parę stromych gór i zakrętów... i wjeżdżamy do zacienionego kasztanami i innymi drzewami dworu.

To Woroncza — dom modrzewiowy, typowy, z w. XVIII — zamożny dworzec szlachecki, taki stary, a umiejętnie w porządku utrzymany, obecnie w otoczeniu pięknego z natury rzeczy parku; wygląda Woroncza wprost wspaniale.

Siedziba to piękna, została wzniesiona przez ostatniego wojewodę Nowogródzkiego, a wprzód kasztelana Józefa Nieśiołowskiego, właściciela w on czas, oprócz Woronczy, wielu innych dóbr i obszarów.

Jak tradycja niesie, był to pan możny i jaśniejący zacnością i wielkim przywiązaniem do kraju, po którego upadku usunął się całkowicie od życia publicznego i lat kilkanaście przemieszkał w Woronczy, gdzie też i żywota dokonał.

Dom został zbudowany z modrzewia, który sprostował do Woronczy z majątku drugiego, Myszy, położonej o wiorst 40 od Woronczy, gdzie wojewoda posiadał gaj modrzewiowy. Wewnątrz dworu zachowały się doskonałe starodawne piece i kominiki z wieku XVIII-go, do których zmieścić się może po sągu drzewa. Pod domem cały labirynt lochów, które prowadzą daleko i łączą się z drugim labiryntem pod parkiem, rozległym i pięknym. W domu i parku masa kryjówek, schowanek, i jak w każdym dworze, wiążą legendy o duchach, niewiastach; zwłaszcza o duchu wojewody starzy ludzie lubią opowiadać. Duch ten bowiem często lubi odwiedzać ukochane przez się kąty domu rodzinnego.

Wojewoda Nieśiołowski zostawił po sobie syna, lecz ten zaraz po śmierci ojca sprzedał Woronczę, i przechodziła ona z rąk do rąk, aż wreszcie w r.



Śród klonów i róż w parku Woronczańskim w p. Nowogródzkim (z teki p. Wł. Sliźnia).

1840 została nabytą przez Antoniego Mierzejewskiego, b. kapitana wojsk polskich, męża wielkiej powagi, szanowanego obywatela, ożenionego z Izabelą z Radowickich; do wnuczki kapitana, pani Aleksandrowej Lubańskiej, należy obecnie ta prastaroszlachecka siedziba.

Wojew. Niesiołowski, jako osobistość w owych czasach szeroko znaną, wspomina też nieraz i Mickiewicz, np. w „Panu Tadeuszu“ wspomina o nim jako o znanym myśliwym:

„Co by rzekł wojewoda Niesiołowski stary,
Który ma dotąd pierwsze na świecie ogary.
I dwiestu strzelców trzyma obyczajem pańskim
I ma sto wozów sieci w zamku Woronczańskim,
A od tyłu lat siedzi, jak mnich na swym dworze,
Nikt go na polowanie uprosić nie może.“

Pierwowzór Hrabiego z „Pana Tadeusza“ miał też Mickiewicz w osobie brata wojewody Niesiołowskiego, pana wyrafinowanego, który dużo podróżował, zwiedził całą Europę i w wolnych chwilach zabawiał się pisaniem wierszy.

Woroncza w pełni rozkwitu drzewikrów wistotnie jest przepiękną; gleba żyzna stwarza doskonałe warun-



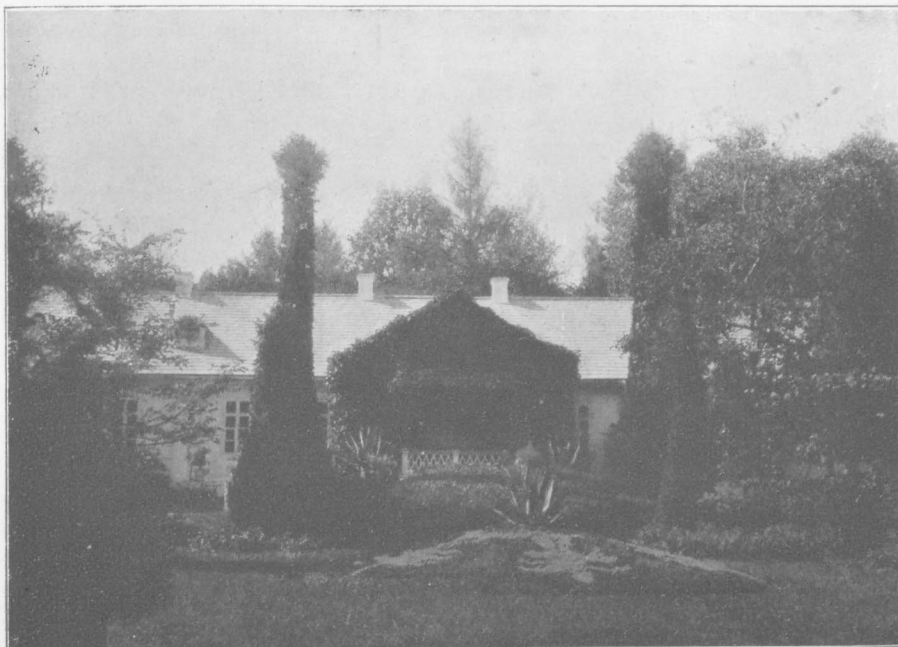
Zagroda szlachecka w okolicach Woronczy pow. Nowogródzki (z teki p. Wł. Sliénia).

ki wegetacyjne, a do tego dodać jeszcze pewną pieczę umiejętnej ręki, wynikają z tych takie prawdziwe cuda piękności, jakie oglądać można w Woronczy.

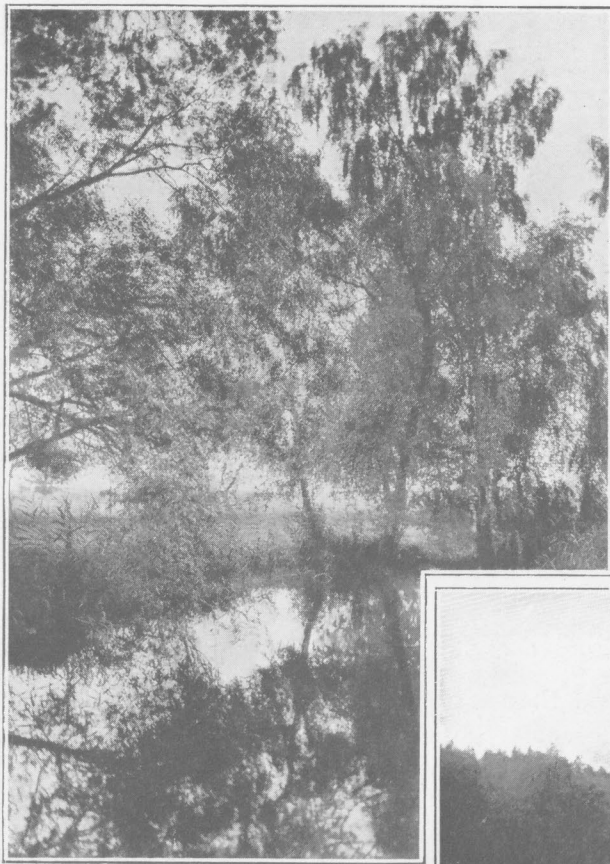
Park woronczański bezpośrednio łączy się z wiekowym lasem, który daje i teraz pojęcie tych starych kniei, gdzie polował Radziwiłł Panie Kochanku, z Wołodkiewiczem, Rejtany i Niesiołowscy. Rzucamy raz jeszcze okiem na te pagórki w parku, widocznie ręką ludzką sypane, a teraz zarośnięte krzewami i drzewami na te ślady dawnych fos i wałów i nie dziw nam, że wieszcz w Paryżu w r. 1834, w lat kilkanaście po bytności w tych stronach napisał „Pana Tadeusza“, w którym przebija to przywiązanie do ziemi ojczystej, odczucie piękności tych stron, od Zaosia do grodu Mendoga.

Przepiękną drogą, przez wiekowy las, wijącą się szeroko, wśród niebotycznych sosen i gęstej krzewiny mkniemy dalej ku Rajcy. Rajca, to sie-

dziba dawna Rajeckich, którzy bodaj, że już wymarli. Drogą spadku Rajca przechodzi na własność ś. p. Franciszka Wereszczaki. Gdy odziedziczył Rajcę p. Franciszek, zajął się jej upiększeniem, był to człowiek wielkiej zacności i nosił



Rajca, pow. Nowogródzki, własność hr. Wawrzyńca Puttkamera, wnuka Maryli (z teki p. Wł. Sliénia).



Z Nowogródzkich stron. Brzozy
(fot. amat. panny Ireny Protasiewiczówny).

piękno niemałej kultury w duszy artystycznej, a będąc jednocześnie zawołanym amatorem ogrodnictwa, w krótkim przeciągu czasu upiększył Rajcę do niepoznania. Po śmierci Franciszka Wereszczaki, Rajca przechodzi do rodziny Puttkamerów, a teraz należy do hr. Wawrzyńca Puttkamera, rodzzonego wnuka Marylli; lecz pp. Puttkamerowie mieszkają stale w pow. Lidzkim, w starej siedzibie Bolciemnicach, pozostawiając pustkowiem cudną rezydencję Rajczawską.

Rajcę, położoną w prześlicznej miejscowości górzystej, otaczają piękne gaje świerkowe, które tworzą bajeczny widok, rosnąc na skłonach stromych gór.

Między Rajcą i Woronczą mijamy wiele zagród szlacheckich, zajeżdżamy do jednej takiej zagrody szlalcica Hardziejowskiego, który acz nosi się w siermiężce zazwyczaj i bez urazy wkłada łapcie na nogi, mówi po polsku, rzecz można, wyśmienicie i po trudach na roli ima się pióra, by jak ostatniemi czasy w mowie rymowanej opisać przyjęcie ks. biskupa Ciepłaka w Nowogródzkim, robi bowiem to na niem także wielkie wrażenie.

Lecz jesteśmy już milką zaledwie od Świtezi;

tu gdzieś zaraz blisko Płużyny, o których wieszcz mówi:

„Ktokolwiek będzie w Nowogródzkiej stronie,
Do Płużyn ciemnego boru
Wjehawszy, pomnij zatrzymać swe konie,
Byś się przypatrzył jezioru...”

Płużyny ongi należały do Wereszczaków, a teraz już leżą wśród pól; lasy okoliczne nie czynią już wrażenia niestety, chociaż są piękne, jak gdyby były jeszcze, jak za czasów Mickiewicza:

„Rówienniki litewskich wielkich kniaziów drzewa,
Białowieży, Świtezi, Ponar, Kuszelewa“.

Lecz zbliżamy się do Świtezi, tego ulubionego miejsca marzeń naszego poety, które tyle razy wspominał w swych baladach.



Świteż (fot. amat. p. Bogusława Kraszewskiego z Dołhego).

Ma Świteż piękność swą odrębną w swej ciszy niezmiernej, dalekie horyzonty wielkiego jeziora opasane są fioletową obręczą lasu, a dalej nad tą wstęgą bezbrzeżne lazurowe niebo.

Woda w Świtezi zmienną jest: raz ołowiana i ciężka, raz jakaś ciemna i milcząca, to znowu sino-przezroczysta, gdy lekkimi fal kryształami przebija się pomiędzy trzciny i szuwały, bez których trudno wyobrazić Świtezi.

Stało sobie tak jezioro wieków kilkanaście, jeno coraz więcej na brzegach przybywało tych witezi drzewnych, które na starość wywracali się, nurzając konary już uschłe w wodzie, brzegi były pełne. Aż oto lat temu parę silna, zbrodnicza ręka przekopała rowek niewielki i wody w Świtezi ubyło, jak to widać na załączonej fotografii. Ręka zbrodnicza przekopała ów rów, lecz na to już nic zaradzić nie można, a zasypać rowu nikt nie żąda, bo kto ma opiekować się pięknnością tego miejsca,

skoro to w żadnych księgach notarialnych nie jest wpisane na niczyje imię.

Mijały lata, lasy wiekowe wciąż przetrzebiano, mniej zwarty, gęsty drzew pierścień otacza te sinewody, lecz tego uroku, tej pewnej tajemniczości, nic i nigdy Świtezi nie potrafi pozbawić.

Idziemy dalej od siedzib ludzkich w las nad brzeg wody. Słońce coraz niżej nad lasami, coraz szersze jakieś i spokojniejsze promienie słoneczne ślizgają się na leciuchnej fali, coraz ciszej jakoś wokoło się staje, jeno jędrniej i jaśniej słychać odgłosy wsi pobliskich, akord jakiś raptem zamajaczy głośny w lesie, ptaszyna zakwili, zaszumi skrzydełkiem, tylko dzięcioł miarowo stuka gdzieś na wierzchołku drzewa, obojętny na piękno natury, na czary wieczoru zapadającego, zapamiętałe szukając robaka, toczącego te odwieczne konary i mgiełką jakąś dziwnie przezroczą i siną pokrywa się daleki horyzont.

Dumy różne ogarniają człowieka, gdy tak siedzi zapatrzony w Świtezi błękitne wody... dumy, co do głębi poruszają dumę i usposabiają do samotności... ta cisza święta jakaś jest nad Świtezią i taka tajemnicza... a gdy księżyc wypłynie nad lasy i wodę, mimowoli przypominają się słowa ballady:

„Jakiz to chłopiec piękny i młody,
Jaka to obca dziewczica,
Brzegiem sonej Świtezi wody
Idą przy świetle księżycy?”

I siedziałoby się tak nad tą wodą wieki bodaj całe, gdyby nie to, że czas już dążyć na kolej.

Zaraz za Świtezią wjeżdża się na trakt szeroki ku Nowogródku ciągnący się i dalej ku kolei... mil dobrych pięć. Jest czas więc pomyśleć, jest czas zebrać do kupy wrażenia odczute... i kiedy człek wsiądzie do przedziału w wagonie, do tego kawałka rzeczywistego życia obecnego, przychodzi do wniosku, jak te drogie i piękne strony muszą być przez wszystkich cenione... ale, niestety, jak je trzeba cenić, ten tylko się dowie „kto je stracił“.

Mińsk, w Sierpniu 1911 r.

WŁADYSŁAW SLIZIEN.



Zachód słońca nad Świtezią (fot. amat. p. Bolesława Daniejki).



Świteż. Brzeg „Piszczaka“ (fot. amat. p. Bolesława Daniejki).



Świteż. Mrok zapada (fot. amat. p. Bolesława Daniejki).



Zaprzęg spacerowy pp. H. i W. Sobańskich z Wierzchni.

WRZESIEŃ.

Mgły poranne zalały jesienne już pola i łąki. Burzą się biało-siwe opary i płyną z ziemi do góry, niby fale wód zbałwanionych, kipiących. Olchy obrosłe dokoła kłębami młodych swych odrośli, stoją wśród nurtów oparnych, jakby w wieńcach i patrzą z wyżyn na kłębiące się u ich stóp morze białe. Nad żółtymi rżyskami pól wiszą ciężko długie sznury babiego lata, mokre od rosy i pokurczone wiją się te białe moty, omotując smętnie jasne pola.

Cisza panuje martwa, zdaje się, że jak płody ziemi w przeważnej liczbie pochowano już do stodół, tak i zwierz wszelaki skrył się w leśne kamysze, przerażony pustką i dziwną jasnością świata. Tu i owdzie sterczą jeszcze gaje łubinów, siedzą dotąd w ziemi kartofle, prezentujące się zwiędłą naciną. Jeszcze trochę jarzyn nie zebrano, lecz w nich zające boją się lokować na stałe, czując instynktownie prędko ruinę i tych schronisk. Ale w mgłach zwierzyna czuje się bezpieczną. Harczą więc po łąkach i rżyskach młode zające-marczaki, spacerują wolno stada tłustych kuropatw, chodzą przepiórki, myszkują rude lisy, czające się na gęsi, których niezliczone pułki już podskubane pasą się na rżyskach i miedzach.

Umykają, z pod nóg idącego Jurka, strachliwe zające, a gęsiory już wypuszczone na paszę, syczą na chłopca groźnie, broniąc swych dam. Ale Jurek jakkolwiek ma strzelbę na ramieniu, nie jest niebezpieczny. Idzie wolno i myśli. Upaja się oparami, chłonie w młode piersi aromat cudny, idący z obszaru łąków i jest rozmarzony, roz tęskniony. Skończył chlubnie szkołę i dotąd nie wybrał sobie

stanowiska, chce wstąpić do uniwersytetu, ale na jaki wydział?... Czemu być w przyszłości?

Jurek czuje w sobie pęd do pracy intensywnej, do czynu nie pospolitego, lecz przeciwnie do jakichś wyżyn intelektualnych do pomysłów nowych o konkretnych i ziszczalnych mocą energii. Dziać! Oto jest pragnienie Jurka tak silnie tętniące, jak krew serdeczna tętni w głównej arterji życionośnej. Dziać, być czemś mocno zarysowanym na świecie, być nie linijką, być linią widoczną niezaprzeczenie przez całe społeczeństwo, przez kraj cały. Dać z siebie dużo własnego ducha ludzkości, a duch ten wzmocnić i rozszerzyć na takie obszary, by pod jego skrzydła garnęły się tłumy spragnione, rozentuzjazmowane. Nabyć wiedzę i oddawać ją z procentem zyskanym przez praktykę.

Ale aby dojść do tej wielkości, jaki obrac przedmiot naukowy, w czym się kształcić, co wznieść do potęgi, jaki czyn wyolbrzymić i siać go rozumną dłonią? Być matematykiem to niebotyczny przedmiot, mówią, że zbyt suchy, ależ to kolos przecie. Dla ludzkości to duży punkt, można pod hasłem matematyki szerzyć wszechdobro i dla siebie zyskać sławę.

Podobno zdolności do tego przedmiotu mam duże. Zatem wybrać ten właśnie.

No, jeszcze co? Całe wakacje, ależ gdzie tam, cały rok nad tem rozmyślam — biada Jurek — i dojść do rezultatu nie potrafię.

Być doktorem, lekarzem, uzdrawiać chore masy ludzkich istnień, nieść i szerzyć zdrowie. To zadanie wielkie i pełne poświęcenia. Kto zdrow fizycznie, ten może łatwiej rozniecić w sobie wszelkie zdolności rozszerzyć ducha.

Zatem leczyć ciało, bo to grunt.



Młodzież (fot. amat. p. Karnkowskiej z Karnkowa).

— Eee! Nie, to nie dla mnie, to bardzo szczytne, ale monotonne i pozbawione wszelkiej poezji. Jeśli w tem istnieje nawet pewna poezja, to ukryta i bardzo względna. Można tę naukę doprowadzić do stopnia non plus ultra, ale to już suchy przedmiot, zarobkowy. O lekarza z idei i dla idei tak trudno, jak o rutynowanego fachowca, robi-grosza z poety prawdziwie natchnionego. Jeszcze nie to!

Filozofja, filologia, historia... hm! albo ja wiem! nie ciągnie mię do tego wyłącznie, więc chyba powołania brak.

Stan duchowny?... Och nie! to temat do rozwinięcia niesłychany, rozumiem, ale jednostronny, można dużo czynić, ale cóż tworzyć?... Piękne dusze ludzkie, dać przykład idealnego kapłana? Świetne, lecz... dla mnie, za małe.

Prawo! Tak to również coś. Bronić ludzi od kazamat niezasażonych, dobrze mówić (myśl w nawiasie — za to dobre brać pieniądze), wykrywać zbrodnie, sądzić, ułaskawiać lub karać, albo też prowadzić żywot wielce spokojny, groszowpływowy, bez żadnych czynów wybitnych, ot sobie wygodna wegetacja za pieniądze na rejenturze. Ale gdzież tu pole do twórczości, co tu można stworzyć?... Oczywiście nic! Martwa rutyna prawa i kwestja skończona.

Nie dla mnie!

Technika? Być inżynierem, budować mosty,

tory niesłychane, przecinać kolejami pustynie, skały, stawiać fabryki, wymyślać bajeczne motory narzędzia o jakich świat nie słyszał. O tak! Tu twórczość ma szerokie pole i może mieć rozmach. Tędy już wiodą drogi do sławy i nieśmiertelności. Trzymać można w rękę rozwój kultury i czynić wynalazki, dające prawo do geniuszu.

A gdyby literatura?... I to pole do czynu olbrzymie, do twórczości, do geniuszu. Tak, ale tego sama nauka nie da, trzeba mieć dar wyłączny, talent, geniusz, by go wykazać. I ostatecznie, gdy się nawet jest geniuszem, to jaka pozostaje puścizna, po genialnym autorze, prozaiku lub poecie? Wzbogacił literaturę krajową i wszechświatową, zapełnił biblioteki, rzucił ziarna w niewdzięczne dusze ludzkie, które ideami jego nie przejmą się na tyle, by się ukształtować na zawsze i z pokolenie. Więc sława jego przebrzmi, nastąpią inne prądy, inna moda, i... le roi est mort vive le roi. Będą go czytali, ucząc się literatury, jako stylistę podziwiali, ale doktryny niezmiennej po nim nie zostanie. Znajdzie się inny, co go zastąpi i przewyższy.

Będę inżynierem! — myśli Jurek i już umysł swój nakierowuje na jakiś czyn wybitny, już chce coś stworzyć nowego.

Błądząc tak w rozmyślaniach, zauważył wschód słońca, które wyrzynało się na niebo różnorodnymi smugami światła. Więc śliczną szarfę barwy sol-

feria z purpurą najczystsza i kryształowym sele-
dynem. Co raz nowe idą odmiany kolorów, tak
świątecznych, jakby jakiś król barw rozłożył swój
skarbiec z makatami i pyszni się nim. Złoto lite
materje przeważają i one są głównym kobiercem
pod majestat słońca. Zeszło, zapanowało, olśniło.
Złota pożoga opanowała świat, drogocenna powódź.
Pierzchły opary, jak ćmy nocnych mar-mamideł,
przed światłością króla dnia. Olszyny jak wyką-
pane, wyrzały na świat radośnie, są już ciemniejsze,
jesiennie zabarwione, przetkane gęsto żółtem listo-
wem, z czerwonymi trzęsieniami i kitami. Ale się
jeszcze śmieją do słońca,
sypiąc na potrawy łąkowe
pierwsze swe liście.

Jurek rozochocił się
nagle pod wpływem pro-
mieni. Zerwały się mu
z pod nóg kuropatwy
i, z głośnym furknięciem,
uniosły się ciężko w po-
wietrze. Jurek wycelował
i wypalił z fuzji. Jeden
z ptaków zatrzepotał
skrzydłami i runął na zie-
mię posłusznie, martwy.
Jurek machinalnie pod-
niósł kuropatwę, włożył
ją do torby i idzie dalej
rozmyślając. Nad nim la-
tają bociany, zbierające
się do odlotu; całe dywi-
zje tych ptaków, batalio-
ny gromadzą się na po-
lach i radzą o podróży.
Jurek zatrzymuje wzrok
na jakimś człowieku, któ-
ry idzie wzdłuż pola i ra-
mieniem wykonywuje dzi-
wne ruchy.

— Co on robi? —
myśli Jurek.

Zbliża się powoli. Patrzy. To stary Grzegorz,
najbiedniejszy chłop z całej wsi, na swoim kawałku
pola sieje żyto. Dłonią czerpie z płachty zawie-
szonej u pasa i rzuca ziarno w piaszczystą rolę
niemal z nabożeństwem. Przy tem głosem ochry-
płym, lecz radosnym śpiewa: „Kiedy ranne wstają
zorce...”

— Szczęść Boże! — mówi Jurek, zatrzymując
się obok chłopca.

— Bóg zapłać! — odpowiada włościanin i uchyla
czapki.

— Co to siejecie, oziminę?...

— A no! trza Boże ziareczka dać ziemi, jak
Pan Bóg przykazał.

— I nie męczy was to?

— Może i męczy, ale ktoby ta na to zważał,
jak ziemia kochana jest i trza w niej pracować.

— To tak kochacie swoją ziemię? — pyta Jurek
zaciekawiony.

Chłop spojrział zgorzszonemi oczyma.

— A jakże może być inaczej, panicu! A dyc
to nasza rodzicielka i żywicielka, toć nasza matka.
Któżby ta ziemi nie kochał, chyba jaki obieżyświat,
co mu ino wróble w głowie. Ziemia, panicu, daje,

ale i bieżę. Ją trza pie-
lęgnować, pracować dla
niej, to da wszelakiego
dobra tyluchna, że aż.
Ale jak ci ją opuścić, to
się zawężmie i tak po-
licy kopiny, że niestarcy
chleba i do godów. O! pa-
nic się śmiejom! Prawda
jest. Pan Bóg dał na
to ziemię, żeby ludzi kar-
miła, ale ludziom znów
dał Bóg siły i rozum,
żeby jej nie zaniedbywali.

— A wy ze swojej
możecie wyżyć? bo mało
macie gruntu — zauwa-
żył Jurek.

Chłop westchnął.

— Mało, ale cóż-ta
pocnę! Dziękuję Bogu
za tę odrobinę. Hej, Bo-
że miły, zebym ja miał
duży majątek, jak panic
nieprzymierzając, tobym
był jak król jaki, abo
cysorz. Panic to szczęśli-
wy ogromnie ze ma taki
majątek i je u ojca sam
jeden, to wsyćko la niego.

Ci dopiero fortuna! No!... Ja słysoł, ze panic chce
swój majątek spsedoć. Pewno to cygaństwo jest?...

Jurek się zmieszał. A jak sprzedam? Wielkie
rzeczy! Kto inny będzie miał.

Chłop stanął jak wryty.

— Panic by zrobił takie sielmostwo? Możesz
to być?

Jurek milczy, ale czuje, że krew zalewa mu
serce z pomieszania przed tym prostym chłopem,
który patrzy nań jak sędzia surowy. Grzegorz mówi
dalej z przejęciem takim jakby jego własny grunt
sprzedawano.



Z letnich wczasów. Margr. Zygmuntowa Wielopolska i hr. Natalja
Potocka w Krzelowie w Jędrzejewskim
(fot. amat. p. F. Czerwiakowskiego).



Jaźwin, w Mohylowszczyźnie, własność p. I. Nitosławskiej.



Nowo-Malin na Wołyniu, własność p. W. Dowgiałtów.

— A dyć to, panicu, obraza boska, nawet gadać tak, to gzech. Jakże to, panicowi, los poszczęścił, że się urodził na ziemi własnej, że ma swój zagon rodzony i panic go chce sprzedać?... O la Boga! Toż się Bóg i Najświętsza Panienka obrażą za taką zbrodnię. To my bidny naród musimy własną pracą zorać i zasiać i zebrać, bez pomocy nijakiej, bez nauki, ino tak jak było z dziada pradziada. A panic bogaty, ma robotników, ma różne maszyny, uczony jest, mądry i to nie siedzi na roli, ino pójdzie we światy, a majątek co na niego ojciec i dziady pracowali odda w cudze ręce? Oj, panicu, to wstyd! Stary pan to się pewno zapłace bez taką hańbę synowską, bo to hańba i zgroza.

— Co?... Co Grzegorz wypłata, co wam do tego... jak śmie! — bełkotał Jurek oburzony i zły.

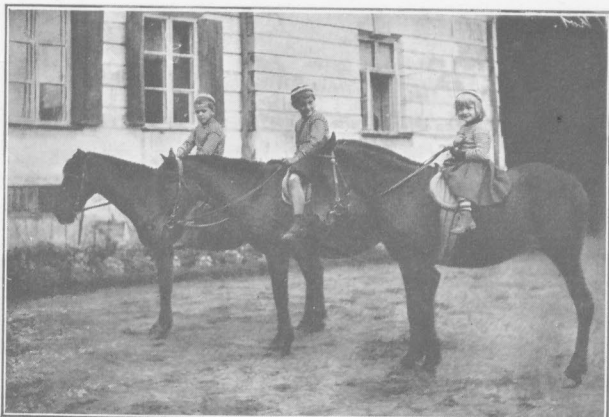
— Niech panic ostanie z Bogiem! — rzekł chłop poważnie i oddalił się wolno, znowu siejąc.

Jurek został spiorunowany jego słowami, mimo-woli zawstydzony, jakby skarcony za swawolę.

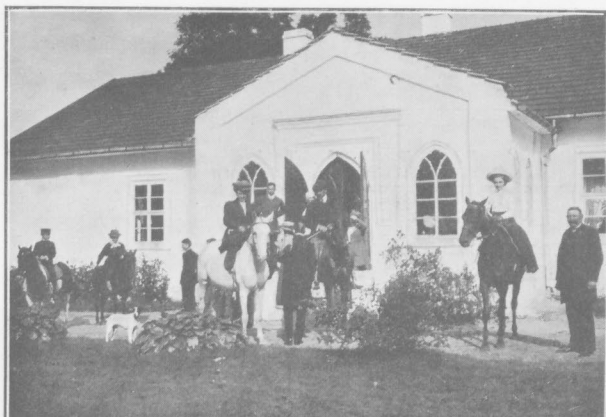
Wzruszył ramionami i odszedł w przeciwną stronę,

ciągnąc za sobą niepokój, aż bolesny. Wyraźnie czuje, że od tego miejsca, w którym rozmawiał z Grzegorzem wlecze się za nim coś dziwnego, jakiś niby łańcuch skowyczący wyrzutem, jakiś ból niepewny a ogromny i wstyd i żal. Chciał oderwać się od tej mary znowu myśleć spokojnie, lecz nie potrafił. Ogniwa dziwnego łańcucha opasują go tyranicznie, Jurek słyszy prawie szept tej mary złowieszczej, która mu czyni gorzkie wyrzuty.

— Czy to jęk ziemi mojej, czy to jej głos żalu?... czy to moje powołanie istotne, zbudzone słowami Grzegorza, upomina się o zrozumienie. Co to jest? — myśli Jurek. — Jednak ten Grzegorz, jak on mówił z zapałem, jak kapłan wyglądał, kapłan idei. Ma słuszość! Nie należy szukać innych dróg, skoro się stoi na szerokim gościńcu własnym i z wielką perspektywą. Któż będzie wprowadzał kulturę i postęp, niszczył zacofaństwo, jeśli nie inteligenci, którym dozwolono jest posiąść najwyższą naukę w tym kierunku, by potem siać ją dokoła. Być ogniskiem wiedzy i postępu dla szerokich mas rol-



„Lekka kawalerja“
(fot. amat. p. F. Czerwiakowskiego).



Przed dworem pp. Ślaskich w Broniszowie w Kieleckiem
(fot. amat. p. Zofji Dąmbskiej z Kaliny).



Dwór w Lebedynce, na Ukrainie (z teki p. Dobrowolskiej).

nych biedaków, nieść im światło, a co zatem idzie dobrobyt i szczęście. Wszak tu do tej pory sochami orzą, nieznają zupełnie nowych systemów rolnictwa, biedę klepią przez brak wiedzy, kiedy na tych samych zagonach mogliby żyć dostatnio i jeszcze uczyć swe dzieci.

Nie byłoby analfabetów, bo byłyby przykłady, że nauka daje wyborne wyniki praktyczne. Dać oświatę, kształcić cywilizować lud rolny, podnieść kulturę ziemi i jej bogactwo, oto zadanie olbrzymie dla obywatela, urodzonego na swej ziemi i w kraju swym.

Czy to nie najszczytniejszy fach dla mnie?... Przecie chcąc pracować z takim nakładem idei, wiary i rozumu, można także zyskać sławę, być wiekopomnym dla swego społeczeństwa. Czy Grzegorz nie miał słuszności? Czy istotnie wydanie majątku swego, ziemi swej w obce ręce, kiedy ona od wieków należała do jego rodziny i teraz on ją dziedziczy w całości, nierozdrobioną, a taką piękną i bogatą, nie jest grzechem i wstydem, wykroczeniem patriotycznym? Może to jednak prawda?...

Jurek idzie chwiejnym krokiem, a myśli jak jaskółki chybkie przefruwają przez mózg chłopca i coraz jaskrawsze znajdują oświetlenia dla nowopowstałej idei.

Minął ranek, nadeszło południe, znojne ostatniem gorącym jesieni. Aż zmieniła się pogoda, ze słonecznej w burzliwą. Suchy wiatr przelatuje pola, hula po nich. Unosi się wysoko, czochrając rozłożyste czuby polnych gruszy lub spada na brudne żółte rżyska i śwista w pustych źdźbłach przy ziemi. Gdy wśliźnie się w zielony gaj łubinu, grube strąki roślin wydają głośny chrzęst, strasząc kuropatwy i bure-zające. Wicher przewala się po kartofliskach, szumi w prosach, targając ich lśnąciami kitami za-

wzięcie. Długie pędy wyki podrywa w górę, igra kędziorkami nasiennej koniczyny, tarza się bez pamięci po ugorach. Potrafił nawet zwierzyńie dać się we znaki. Zniecierpliwione zające, położywszy słuchy po sobie, gnają na przepadłe pod osłonę lasu. Białe ich podbrzusza i rogi sprężyste idą w zawodu z wichurą, migając ukośnie i prostopadle w stronę gęstej zwały drzew. Najeżone kuropatwy i przepiórki z rozwianymi piórami i wyciągniętą szyją, umykając pędzone wiatrem, nawołują się rozpaczliwie piskliwymi głosami.

I obłokom wiatr nie daje spokoju. Ciska się na nie gwałtownie, nabrawszy oddechu na ziemi, w zwarte ich kłęby, rzuca ostre swe młoty i borykając się rozpyła na pianę i pędzi po niebie. Oto płynie perłowo biały, olbrzymi łabędź, wśród szarych tonów chmur. Wicher dojrzał go, przyczał się w łubinie i nagle... buch! do góry. Zakręcił młynka w powietrzu i runął na obłok z zawadjacką furją. Po krótkiej walce białe puchy pierza rozwiane, fruwały, znów zaczynają się skupiać, wicher ponawia razy i już tylko drobne kłaczki, niby szarpanej waty płyną każde osobno.

Z ciemno szarą chmurą jest trudniej. Wicher, jak pies, warczy, zagania, miota się, wściekle szczerząc zęby. Gryzie tłuste zielsko chmury, ale rozpędzić jej nie może. Tłoczy ją przed sobą chwilę, lecz idzie znowu wielka i ciężka, zapłodniona deszczem. Obcesem zwraca się do wichru, opierając mu się pełną piersią wody, drażni go, urągłiwy szum, niesie jak wyzwanie. I wiatr, niby rozżarte psisko z nastawioną szerścią, tłucze straszonym łbem, rozsuwa zapienione wargi, drąc kłami chmurę, aż pękła. Nagromadzona w niej woda lunęła, głusząc wietrzne skoki. Wicher, wtuliwszy ogon, skamląc i hańcząc z szalonej złości, przypada do ziemi, plackiem się rozciąga i chłostany przez deszcz, czeka

nowej sposobności, aby odemścić swą porażkę. Ale chmura zapanowała wszechwładnie. Ulewa zwichrzoną falą zamgliła świat. Rozpłynięta po obłokach szarość zaćmiła jasne sklepienie powietrznych sfer. Horyzont nurza się w strumieniach wody, otoczony bezbrzezną powodzią walącą z góry. Z łoskotem deszcz wpada w łany jarzyn polnych, płucze je, chlusta obfitym prysznicem. Zagonami na kartofliskach, płyną rynsztoki brudnej, spienionej wody, niosąc poobłamywane źdźbła naciny. Deszcz objął ziemię w swój uścisk i praży ją bez litości. Deszcz może ostatni z letnich, zapowiedź jesiennych szarug.

Jurek wraca do domu zmęczony i głodny. Deszcz padał a on stał pod wierzbą przydrożną, moknąc spokojnie i myśląc. Ten dzień, to przesilenie w jego chorobie myślowej, to punkt kulminacyjny i rozstrzygający. Wolno sunie się po błocie w stronę domu. Deszcz przestał lać, zapada wieczór. Fiolety zachodu przebiły nawet chmurne oponczki i błysły słabo, anemicznie, lecz jak by nadzieją, że jutro będzie pogoda. Jurek przypomina sobie, że chciał zobaczyć rykowisko

jeleni, które obiecał mu pokazać stary gajowy.

— Do lasu nie daleko, a to przyjemna rzecz musi być taki widok. Pójdę!

O zupełnym już zmierzchu Jurek siedzi w kucki za pnem sosny, skryty w niskiej sośninie, razem z ojcem swym. Spotkał ojca u gajowego i obaj przyszli oglądać rykowisko. Stary obywatel cieszy się, widząc, że syna coś innego interesuje, niż ślęczenie nad książkami i wybieranie stanowiska, zawsze dalekiego od jego osobistych marzeń. Cóż to

się stało, że Jurek cały dzień spędził na polach i łąkach, zmókł, a nie narzeka i nie myśli o wynalezieniu takiego aparatu, żeby zastosowywał pogodę do życzeń ludzkich. Dawniej zawsze o tem rozprawiał, tylko o naukach i jej wynalazkach. A dziś, o dziwo! Rozpytywał gajowego, ile ma gruntu, jak uprawia, czy zna się na roli, czy umie czytać. A potem, jakie to są poranki w lesie, jakie wieczory, jakie mają przyzwyczajenia sarny, a jak tępić wilki i lisy. I gajowy był zdumiony cieka-

wością panicza, ojciec zaś rósł z radości.

— Może to krew właściwa odzywa się w nim, instynkt pędzi wilka do lasu—myśli stary pan i ręce zaciera.

Patrzą obaj ciekawie na polanę leśną, miejsce ryków.

Już zebrało się dużo sarn, płasają z gracją, jakby się popisywały wdziękami przed męską młodzieżą. Bo i kozioł przewodnik już kołuje wśród samic i kilka zawadjackich młodzieńców koziołków. Ryk prawie nie ustaje, grzmi huczną gamą, echo swe niesie daleko w bór.

— Jak tu ładnie, ojczy, las, te zwierzęta, natura rano taka piękna i bujna. Jakiś ty szczęśliwy, ojczy, że kochasz to wszystko.

— A ty Jurku, synie mój, czy ty nie czujesz do tego przywiązania? Czy ta nasza natura nie pociąga cię siłą nieprzepartą, której nic się nie oprze. Co Jurku?... powiedz!

— Niewiem, ojczy, ale bierze mnie to w siebie, to pochłania.

— A widzisz.

— Ale tego nie dosyć, trzeba to ukochać, chcąc trwać w tem i z tem tylko. Trzeba aby to przywiązało na zawsze siłą... siłą powołania.



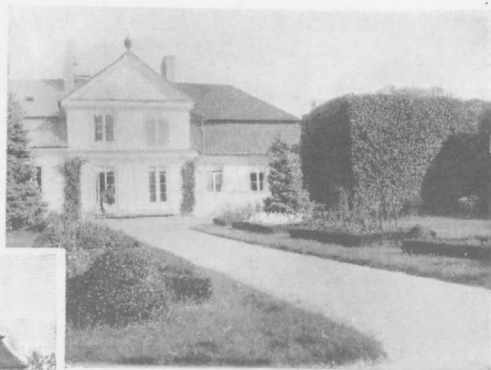
Wicher (fot. amat. p. Lortscha).



Pałac w Kaleniu, w Rawskim, własność pp. Wojciechostwa Mieszkowskich (fot. amat. Leona Kleckiego).



Dwór w Kosmowie, w Poznańskim, własność p. Władysława Chełmickiego. Stanisławowo, w Poznańskim, własność pp. Józefowstwa Chrzanowskich.



Dwór w Smardzewie, w Płońskim, od ogrodu, w stylu francuskim, własność pp. Józefowstwa Morawskich.

— Ty tej siły nie odczuwasz?

— Jeszcze nie, lecz odczuwam pragnienie jej.

— To dobrze, jeśli jest pragnienie, jest nadzieja, a za nią przyjdzie natchnienie, które spowoduje u ciebie czyn chwalebny.

— Czyli jaki?...

— Praca w swoim środowisku, praca intensywna dla swoich, oddanie swoim własnej energii, nauki, pomysłów i chęci, bez rozpraszania tych skarbów dla obcych. Obcy mają za dużo w porównaniu z nimi, my... nic! Nam należy się coś, przynajmniej od rodaków, od własnych synów.

— Mówisz, ojcze, jak Grzegorz.

— Grzegorz? nasz stary? Skąd go sobie przypomniałeś?

— Rozmawiałem dziś z nim, o świecie.

— Tak? To bardzo rozumny człowiek, najbiedniejszy, a najmądrzejszy ze wsi, choć analfabeta, jak wszyscy.

— Zauważyłem przytem, że posiada magnetyczną siłę wpływową. On, gdy mówi i patrzy, to coś nakazuje.

— To idealista chłopski, zarazem wielki patryota i siłacz duchowy, pomimo swego nieuctwa.

Umilkli. Tylko las rozlegał głośnym rykiem jeleni, tętentem racic harcującej rzeszy. Nagle stary pan objął syna i lekko przytulił go do siebie.

— Jurku, uratuj tych ludzi od nieuctwa, przynieś im lampę oświaty, bądź ich dobrodziejem, ich mistrzem. Bądź filarem naszego kraju, granitowym filarem, zamiast marmurem swego intelektu wspierać cudze gmachy.

— Jurku?...

Chłopak patrzył na polanę, ale łyż wzruszenia wzrok mu zaćmiły.

— Czy tego pragniesz, ojcze? — spytał.

— Pragnę ja i społeczeństwo nasze. Niezbędnie wielu mamy siewców idei, bądź ty jednym z pierwszorzędnych. Mówią rolnik, gospodarz, obywatel, to burżuj, to coś niższego wiedzą i czynami. Wierz mi Jurku, że to zdanie bardzo naiwnych. Czyny ziemianina, gdy są tworzone w natchnieniu, mogą być wielkie, jego fach to życie większości społeczeństwa, gdy on wprowadza pewien kult, to go odczuwa cały kraj. Na nim spoczywa dobrobyt, rozwój wszelkich branż i fachów.

— Tak, ojcze, ja to właśnie dziś zrozumiałem i... przekonałem się, że czyn realny, a użyteczny wielki, jest również ideowym i... wiekopomnym. Ale trzeba działać i chcieć.

Stary pan chwycił syna w ramiona. Rozpromieniony jest, szczęśliwy.

— Więc będziesz działał, tu na swojskim zagonie, u nas, Jurku!

— Dziś u mnie był przełom, ojcze, i to zobowiązanie na całe życie, to dla mnie chwila bardzo poważna, moje credo życiowe. Pozwól, że odpowiem jeszcze, nie teraz.

Ojciec nie sposępniał na tę zwłokę, czuje, że instynkt zwalczył porywy syna i, że go ciągnie na właściwą drogę. Chciał być cierpliwym.

Odsunęli się od siebie.

Zmrok gęsty okrył bór i polanę.

Tem groźniej brzmiały w ciemnościach głosy zwierząt na ryku.

HELENA MNISZEK.



SIEWNA.

I.

Łubinów, gryk wzorzyste szaty
Zdjął Wrzesień. Woń rozlewna
Z zoranych pól mknie w górę. Płaty
Czarnymi tchnie mój kraj — bogaty
W chleb świeży... Oto Siewna!

Czas siać!... Otwarte ziemi łono
Gaj brzóz — to lutnia śpiewna
Ptasząt brzmi pieśnią współkończoną,
Tam z nieba drożką mknie zieloną
Najświętsza Panna Siewna!...

Chodziła Marya po drodze z tęczy,
Wśród siedmiobarwnych sunęła niw;
„Panie i Synu, to sierp już brzęczy,
Słońca dla żniwi!”

Ze skrzydeł stopnie czynią Anieli,
Marya w srebrzysty schodzi ich cień;



Statua N. Panny z Lourdes w parku w Wieżajcach, w Kowieńskim;
dobrach hr. Wacława Polenta-Wolmera.

Lazury nieb cichym namiotem
Nad polską wsią się chylą,
Słonecznym świat zalany złotem...

Gdzie głuchy ból?... O nie myśl o tem,
Cieszmy się jasną chwilą!...

II.

Chodziła Marya ponad obłoki,
Chodziła cicha po szlaku z róż;
„Panie i Synu — daj dżdżu potoki
Dla młodych zbóż!”

„Panie i Synu, daj, aby sieli
W pogodny dzień!”

Serafów głosy... wśród tego śpiewu
Królowa Siewna wraca do nieb;
„Panie i Synu, niech z tego siewu
Kłós będzie — chleb!”...

BOŻYMIR.

NASZE DWORY.



Ostrów, w Galicji (z teki p. Zofji Świeżawskiej).

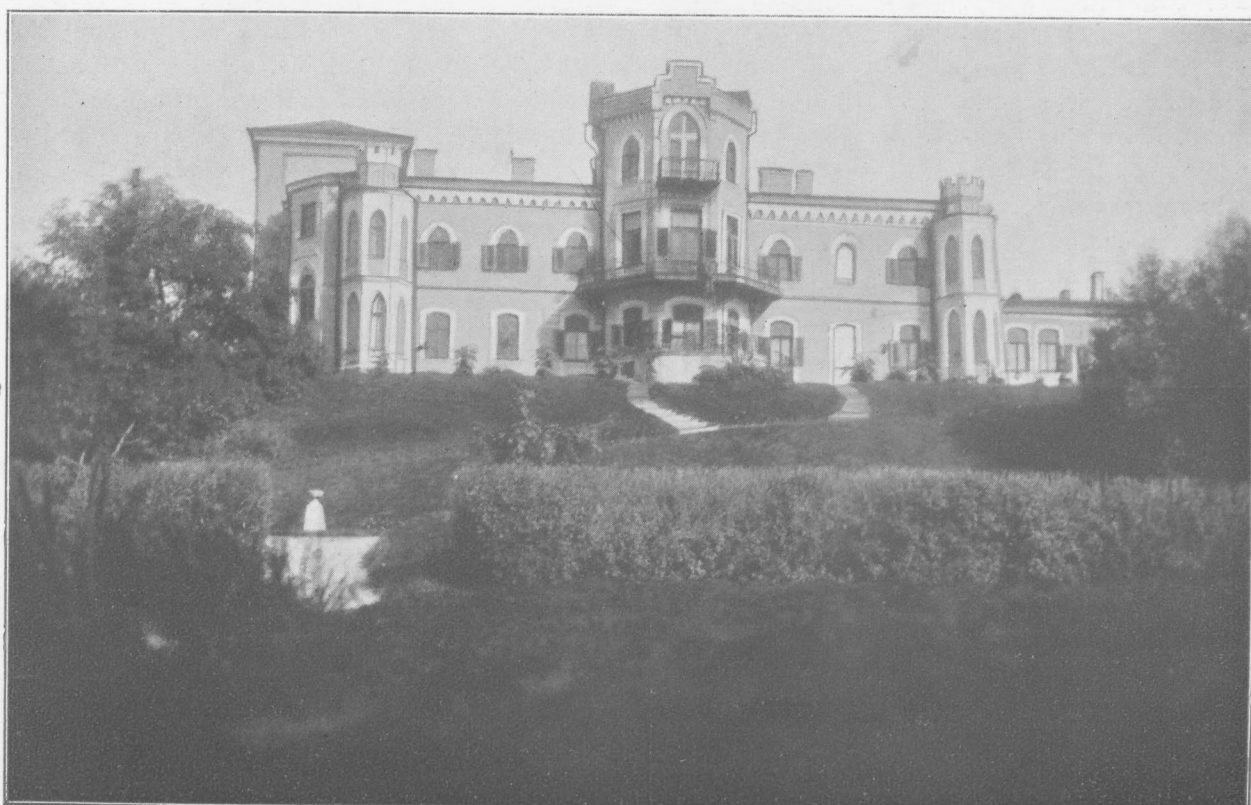


Stary dwór w Drzewicy, w Radomskiem (z teki p. M. Bonieckiego).

NASZE DWORY.



Berżany, w Kowieńskiem, własność hr. Stanisława Hutten-Czapkiego.



Przyluki, w Mińszczyźnie (z łaski hr. Joanny Czapkiej).



Na wstępie parę słów o nazwie Szpetal skąd się wzięła taka oryginalna nazwa? Br. Chlebowski w słowniku geograficznym objaśnia, że jeszcze w XVII w. wojewoda Bogusz postawił szpital (prztyłek, hospitalis) w obecnym Szpetalu Dolnym i stąd pochodzi nazwa. Zupełnie inaczej tłumaczy podanie rodzinne: Kiedyś jakiś oddział Krzyżacki śpieszył na odsiecz swoim rodakom, gdy dano znać, że wojsko Krzyżackie jest rozbite i pomoc już niepotrzebna; wtenczas wódz oddziału rzekł „Spät“ i „Halt“, a połączeniu obydwu słów powstała nazwa Späthalt. Ale pisownia ciągle się zmieniała, bowiem w 1800 r. pisze się Spethal, później Szpethal, Spetal, niedawno jeszcze Szpethal, obecnie Szpetal. Pozostaje ten majątek już 250 lat nieprzerwanie w rękach rodziny Rutkowskich.

Teraz cienistą, kasztanami wysadzoną, drogą ruszajmy w pole. Okolica

ładna, bo nie monotennie płaska, jak po drugiej stronie Wisły — Kujawy; tu grunt falisty, parowy, w których wiją się strugi, jezioro, lasy i zagajniki i w końcu — ozdoba Szpetala — góry nad Wisłą. Są one wyjątkowo duże, urwiste, często zupełnie prostopadłe, zalesione częściowo iglastym, częściowo liściastym drzewem.

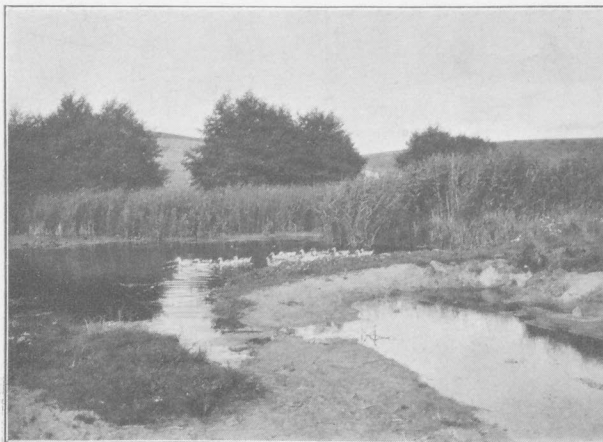
Choć natura dbała tu o estetykę, nie zapomniała o swej użyteczności. Ziemia jest dobra, szczególnie przy wyższej kulturze można ją korzystnie wyzyskać; skład gleby b. rozmaity, lecz przeważają szczerki gliniaste i marglaste, są też kawały piasku i to tak lotnego, że mały wietrzyk wyłabia w nim stojące fale. Z pewnym mozołem udało się je zagać, a częściowo, po nawiezieniu gliną, obsiewać zbożem. Płodozmian szablonowy już dawno zniesiony; sieje się i sadi to, co się najlepiej opłaca; ziemię zaś wzmacnia się forsownie wszelkiego rodzaju nawozami. Przebiegająca wydajność z morgi 300-prętowej jest mniej więcej następująca; żyto 17 korcy, pszenica — 18, jęczmień — 20, owies — 26, buraki pastewne — 300, cukrowe — 160, kartofle — 110, cykorja — 120. Odmianę uwagę zwraca się na staranność i systematyczność orki. Orze się na płask, gdyż prawie

cała przestrzeń jest wydrenowana; pod oziminy na 6—7 cali głęboko; jesienna orka pod zasiewy wiosenne, na 7 cali, zostawia się w ostrej skibie, a wiosną używa się kultywator i bronę; buraki i cykorja na 9—11 cali głęboko. Wszystkie ścierńiska zaraz po spręczeniu zboża płużkuje się 4-ro skibowcami.

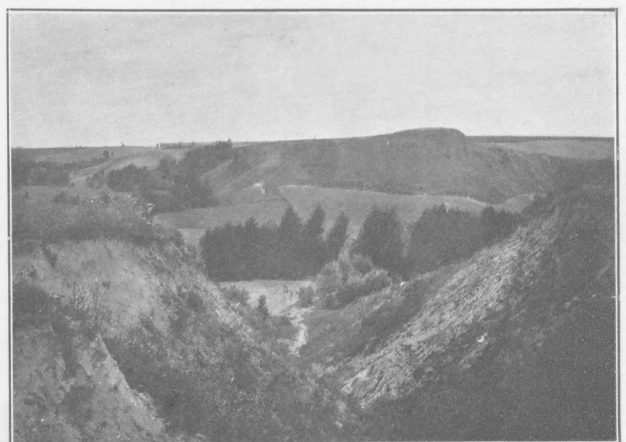
Oto właśnie przejeżdżamy koło ogromnej koni-



Sadzenie sosen.



Sitowie.



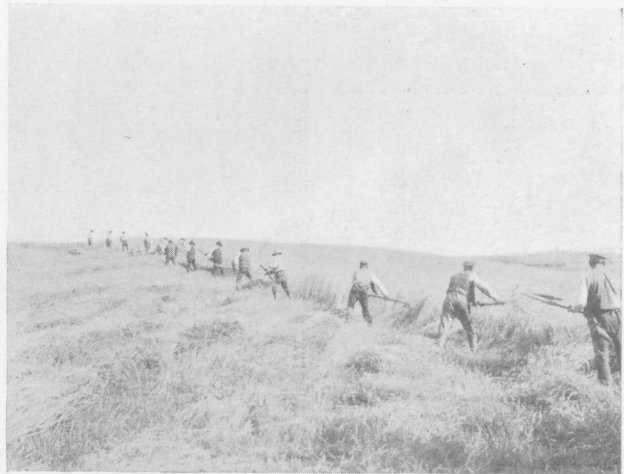
Szpetal.

Wąwóz ze starożytnym nierozkopanym grodziskiem.

czynny, którą orzą pługi z talerzami — Sulky; ciągną je konie rosłe, silne, typu szlachtetnego. Opodal pasie się stadnina źrebaków pół-krwi po arabie; przedstawiają one dobry typ remontowego konia. Ale hodować konie na remont nie opłaca się, dla trzech przyczyn: komisja remontowa jest kapryśna, a koń pół-krwi do fornalki jest za gorący, dobre konie robocze są rzadkie i b. drogie; dla tego też obecnie reproduktory anglik i arab zastąpione zostały przez duńczyka i hannovera, które powinny dać pokolenia zdatne do fornalki. Nieco za zrebakami odcinają się malowniczo od zielonego tła koniczyny czarno-srokate holendry, wszystkie podobne do siebie, a jeszcze dalej pasie się kilkadziesiąt świń. — Dojeżdżamy do gór. Piękny rozległy widok roztacza się przed nami na Wisłę, Włocławek, nizki przeciwny brzeg Kujaw, na most łyżwowy i hen leci wzrok po Wiśle ku Płockowi w jedną stronę i ku Gdańskowi w drugą. Ale tem most, on korci nie daje spokoju, bo nietylko, że służy za ledwie przez pół roku, bo drugie pół trzeba jeździć statkiem lub łódką (pół wiorsty szerokości!), nietylko że bywa



Szpetal. Lamus z XVI wieku.

Źrebaki:
Żniwo.

Szpetal.

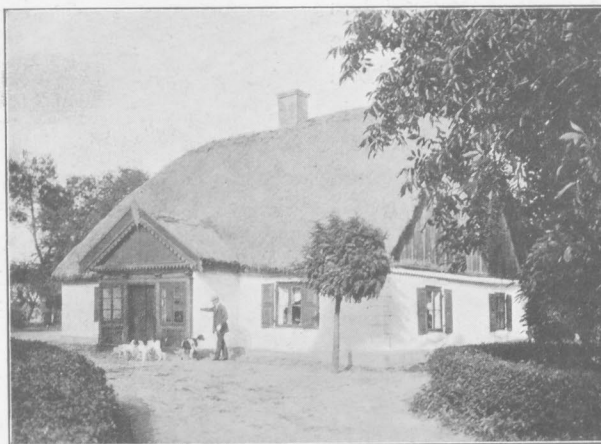
Kośba.
Holendry na pastwisku.

się czasem przez parę dni zimą, odcięty od świata, mając o 3 wiorsty kolej, gdyż duża kra nie pozwala ani pieszo przejść, ani łódką przejechać—ale jeszcze płac mostowe mało tego, dodaj brukowe, jakbyśmy żadnych podatków nie płacili; a to wynosi duże sumy, bo np. mostowe od cegieł do budowy dużego wiejskiego kościoła wyniosło „tylko“ 2400 rs.! Jeszcze jedna niewygoda — trzeba przecież przepuścić tratwy, berlinki, statki, więc zamyka się 2 razy dziennie most na 1½ godziny. A żelaznego mostu nie stawia się *jedynie* ze względów... strategicznych!

Posępne nasze myśli na temat mostu i strategii przerywa wyłaniająca się z zagaju leśny. Jest ich stosunkowo do obszaru wielu, mimo to mają robotę nielada, bo kłusowników huk — z miasta, z osad niemieckich, z włościan, sąsiadujących z „dworskim“, a przytem policja zamiast pomagać, sama dostarcza im broni (fakt autentyczny). Że teren w górach jest pomyslny, i zwierzyny dużo, więc wciąż trafiają się wędrowne lisy, borsuki, łasice, nie mówiąc o jastrzębiach, sowach etc. To też używa się wszelkich sposobów walki z jednej, a ochrony zwierzyny z drugiej strony. Kuropatw jest nie-dużo, choć sprowadza się je; kaczek również, ale liczba zajacy, sarny,



Szpetal. Amatorski teatr ludowy.

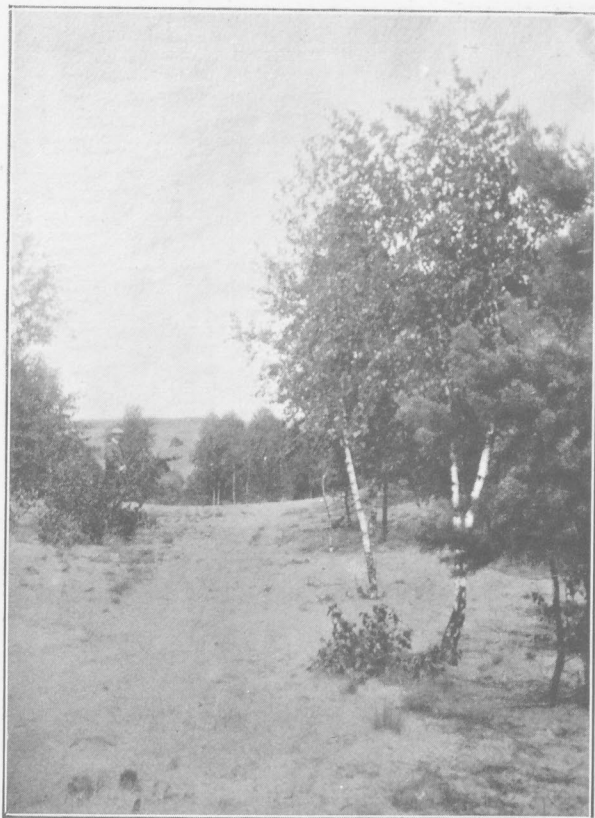


Szpetal. Dworek.



Szpetal. Dwór.

a poczęści bażantów wzrasta co rok, tak, że na zimowych polowaniach w 8 fuzji jednego dnia pada blisko 300 sztuk — w przecięciu. Objaw takiego rozrostu jest normalny wszędzie, gdzie gospodarstwa rosną w kulturę, choć są tacy, którzy twierdzą wręcz przeciwnie. Śliczne są naganki zimowe w górach, z całą różnorodnością zwierzyny — zajęce, kuropatwy, bażanty, sarny, z pięknym widokiem na sąsiednie góry, na naganiaczy, których zdaleka już widać i okolice. — Nasycający się jędrnym powietrzem wiślanem wracamy do domu przez wieś. Wieś szybko ztraca swój dawny charakter i etnograf chyba nic tu niema do roboty; dawne bielone chałupy pod słomą, czasem jeszcze z typowymi trzema filarami i podcieniem stawiane symetrycznie wzdłuż drogi, poprzegradzane są nowymi murowanymi domami, pokrytymi czerwoną dachówką — całe czerwone, pobudowane w różnych kierunkach, bez najmniejszego gustu, a często nawet bez żadnych pretensji estetycznych. Jest to ekonomiczne, ale jak szpeci krajobraz i trudno temu zaradzić!? Wzorują się na szopach i spichrzach dworskich, lub na budynkach miejskich. Wogóle nietylko w tem zaznacza się wpływ miasta jak również w rozpowszechnieniu melo-



Piaski.



Szpetal.

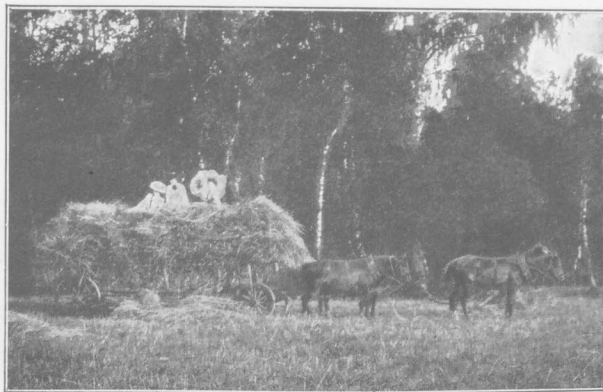
Dom włościanina.

ników kapeluszy, parasolek i mitenek, ale i w psychice chłopca. Jest on naogół krnąbrny, niemiły w dotknięciu, podejrzliwy, nieszczerzy, chytry, a pracować porządnie się nie nauczył. Zimą spędza przeważnie beczynnie, śpiąc, włócząc się po targach i jeżdżąc na wszystkie zebrania gminne z całkiem pobocznymi celami. A pracuje się nad nim usilnie: jest Kółko rolnicze, Stowarzyszenie katolickie, kasa oszczędnościowo-pożyczkowa, czytelnia, dom ludowy, gdzie niestrudzony działacz miejscowy proboszcz urządza odczyty z latarniami czarnoksiężkami, pogadanki, przedstawienia amatorskie, ogląda się ich gospodarstwa i daje instrukcje etc. Oczywiście pewien postęp jest: niejednen zainteresuje się sztucznymi nawozami, inny wysadzi pole drzewkami owocowymi, mając łatwy zbyt owocu, niektórzy przemyślają nad wspólnym kupnem siewnika — ale ten postęp jest strasznie powolny. A trzeba jeszcze wziąć w rachubę przyływ pieniędzy amerykańskich od naszych emigrantów. Literalnie cała młodzież męska i żeńska ze Szpetala wyemigrowała: ale po kilku latach, zarobiwszy zwykle z górą 1000 rs. wraca do swej wsi, gdzie się żeni i w kraju pozostaje. Na postęp w gospodarstwie włościanina ma też wielki wpływ sąsiedztwo samych dobrych gospodarstw większych, które mu powinno służyć za wzór.

Ziemiaństwo dobrzyńskie i kujawskie, których

łączą liczne wspólne interesa, przedstawia żywioł ruchliwy. Bo prócz Kółka rolniczego, syndykatu związku hodowlanego — utrzymuje wspianą szkołę handlową we Włocławku, założyło niedawno swój organ „Dziennik Kujawski“ i zawiązało Bank ziemiański w Włocławku, który po za celami handlowymi, postawił sobie zadanie nie wypuszczania ziemi w ręce niepożądane i mimo paromiesięcznego istnienia dało dowody ruchliwości, zyskując ogólną sympatję i poważanie jako ważna placówka obrony narodowej. Gdyby całe Królestwo pokryło się siecią takich spółek — jest ich dopiero dwie — wtedy owoce byłyby wielkie i widoczne.

ART. R.



Z letnich czasów. Przejażdżka.



Złote gody pp. Feliksowstwa Kozłowskich. Jubilaci, w otoczeniu rodziny, przed dworem w Bęćkowie, w Łomżyńskim.



Niby sosna, niby wiosna, — A matojec każdy wojec
 Ukraińska krasawica Raśny, harny... (Wincenty Pol).
 (fot. amat. p. M. Potockiej z Turbijeŭki).



TU NIEGDYŚ SZUMIAŁ LAS.

Tu niegdyś szumiał las, prastare rosy dęby,
 Odwieczną życia pieśń bór nucił pokoleniom.
 Dziś, wichur skargę niesie gdzie olbrzymów zręby,
 Skargę głuchą, żalosną dawniej puszczy cieniom.
 Od lat leżą odłogi rozległe poręby.
 Krwawy zachód przyświeca samotnym przestrzeniom
 Daleko hen, głos dzwonów, sine dymu kłęby,
 Ziemia śle pożegnanie gasnącym promieniom.
 Tak smutno, a mnie zda się ktoś znajomy woła...
 Złudzenie! to wiatr płynie na dalekie siola,
 Suchy listek uniesie i głucho zaszumi
 Dokoła jak pomniki wśród lasów cmentarzy,
 Sterczą pnie drzew mi znanych, ach serce się skarży,
 Kiedyż wróci tu życie, co żal wspomnień słumi.

MARYA C.



Widoki z Polesia (fot. amat. hr. Pustowskiego z Zawiszczyc).



Chata na Wołyniu (fot. amat. p. z hr. Czackich Karnkowskiej).

Z CHATY.

Z pierwszym liściem jesieni puka zarówno do chat, jak dworów, bardziej wytężone życie publiczne. Całą wiosnę i lato przesiedział chłop polski na własnym zagonie, godzi się, aby choć na chwilę zajrzał na zagon gromadzki, gdzie pracy niebrakuje, gdzie wiele zielska czeka na rękę pracowite. I gdy to piszę, słyszę uprzedzające mnie głosy:

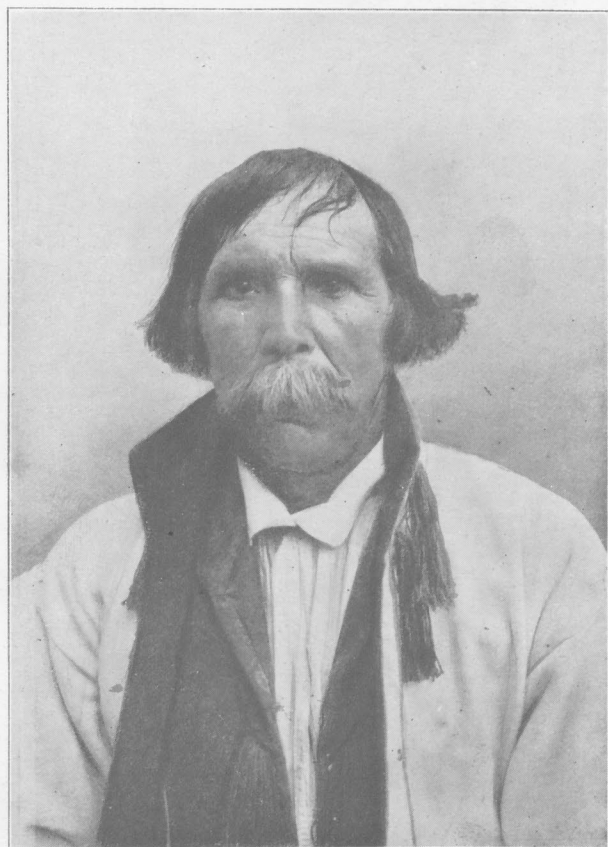
— Macie rację świętą, Marku. Człowiek przez tę robotę docna zgłupiał, należy mu się garść oświaty, książka, gazeta, kołko rolnicze.

Złość mnie porywa, że od lat kilku tylko takie słyszę powiadania. Złość naturalnie, na naszą jednostronność. Bo zastanówmy się chwilę nad życiem wiejskiem: obserwujemy tam bardzo ciekawe, ale jednocześnie niepokojące zjawisko. Nie ulega kwestji, że w chwili obecnej wieś polska wzmaga się we wszystkich dziedzinach rozległego życia swego, że pęd, jakiego chłop polski nabrał w ciągu ostatnich paru lat, jest świadectwem obudzonej ze snu i wiekowego znieprawienia duszy prostej i świeżej, o głębokim tonie. Nie podlega też dyskusji, że świadomość niezbędności oświaty i sprawności organizacyjnej przeniknęła do najodleglejszych kątów ziemi naszej, że wieś polska ma już poza sobą znaczny szmat ziemi i nie budzi się dopiero, ale już obudzona w bardzo licznych swych synach. Rzućmy wzrokiem na nasze wystawy prowincjonalne, popatrzmy na udział i zainteresowanie wsi w kółkach rolniczych; popatrzmy na dążenia gospodarzy drobnocząstkowych w zakresie podniesienia swych gospodarstw, na ulepszenia w rolnictwie, sadownictwie, hodowli, na wzmożenie się pragnień uprzemysłowienia gospodarstwa dotąd wyłącznie rolniczego; bardziej spójrzmy na młode nasze instytucje współdzielcze, nie pomińmy też organizacji życia towarzyskiego, — a będziemy mieli obraz wzmaganania się ekonomicznego chłopca polskiego.

Czego więc żądać mamy? wszak wieś w ciężkich warunkach politycznych, w okresie powszechnej apatii i energii, wytężonym krokiem spieszy w swym rozwoju. Pewno w wielu miejscowościach jest bardzo źle, ale na całych połaciach widzimy jednak wznoszenie budowli trwałe, która pewno niejednej burzy ostać się będzie mogła. Czego więcej żądasz, niezadowolony Marku?

Oj, cieszę się, cieszę z tego stanu rozbudzenia wsi naszej, ale martwi mnie jednocześnie jednostronność naszych prac. Wieś w swym pędzie odrodzeniowym wytworzyła sobie sferę zagadnień i interesów niejako prywatnych, oddzielając je jednocześnie od gospodarki gminnej, zaniedbując całkowicie sprawy, związane z naszym biednym „samorządem gminnym“. Gdzież — spytam — ogrom spraw, który składał się na tak zwaną „politykę gminną“, ukochane a przysparzające wiecznie trosk dziecko rozbudzonego chłopca? Widzę, że na wyraz „polityka“ Redaktor frasośliwie się obejrzał. Rozumiem was, rozumiem, ale doczytajcie końca mych słów.

Otrzymałszy, ciągi przed paru laty z powodu dążeń w kierunku spolszczenia biurowości gmin wiejskich, odsunęliśmy się na całej linii od samej instytucji. Równocześnie z abstynencją polityczną wieś ogłosiła powszechną abstynencję w zakresie zajmo-



Typ włościański z okolic Ojcowa, (fot. amat. p. K. Łuniewskiej).

wania się sprawami gospodarki gminnej. Czy stan to zdrowy? — mówić o tem niepotrzebuję.

Dzieją się rzeczy w urzędach gminnych, które — przy sprawniejszym nadzorze — panów urzędników winny odrazu bez sądu na siedem spustów zamykać. Nietykając zupełnie kwestji językowej powstaje bez dozoru cały szereg spraw pierwszorzędnego znaczenia, zajmowania się niemi ani prawa wyjątkowe, ani żadna zła lub dobra wola nie tamowały i nie tamują.

Od pięciu lat cały kompleks interesów gminnych pozostawiono opiece paru osób (o pełnomocnikach gminnych już bezpowrotnie zapomnieliśmy), które niezawsze do tego są powołane. Gminniacy tu i owdzie na taki stan rzeczy sarkają, ale obecnego kursu zmienić nie chcą, nie pragną, czy też nie potrafią.

A jednak z tego stanu wyjść należy. Sprawa sama doprasza się załatwienia. Tym bardziej, że nikt o niej nie myśli. Nasza prasa ludowa całkowicie spraw tych nie uwzględnia, zajęta albo porachunkami wzajemnymi, albo rzeczami drobnymi. A szkoda, że zagubiła „Gazeta Świąteczna“ tradycję pięknej w tym względzie pracy Promyka, który w zakresie gospodarki gminnej zostawił tyle materiału, szkoda, że sprzeniewierzyły się „Wiadomości Codzienne“



Ogrodniczka z Czeremoszna na Podolu,
(fot. amat. p. A. Urbańskiej).

swemu poprzednikowi, szkoda, że „Zorza“, „Posiew“, „Polak Katolik“, a nawet „Zaranie“ nie podejmą po społem tej znacznej połaci zadań gromadzkich.

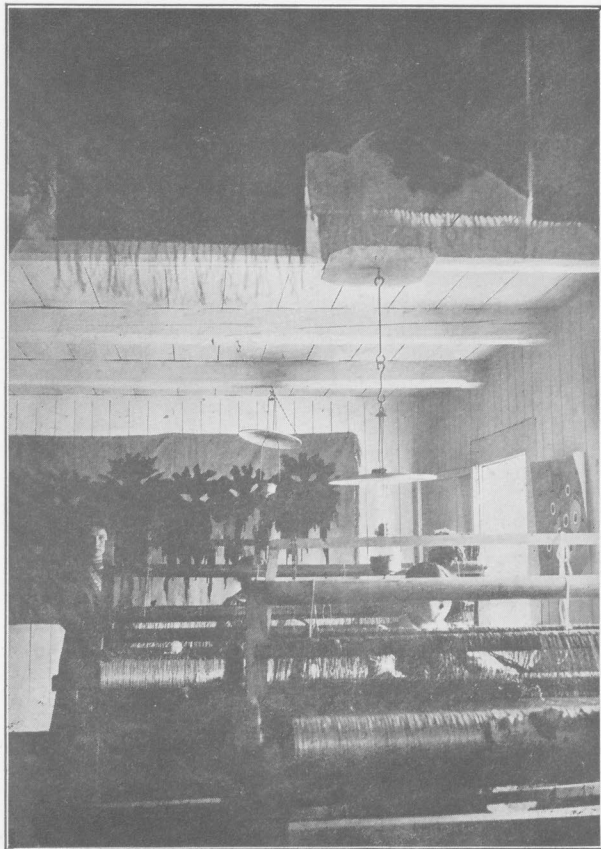
Nowy samorząd wiejski za morzami — górami, zresztą oczekiwać go niewiem, czy mamy rację, życie wysuwa nam bliższe zagadnienia i sprawy, które równę opiekę otoczyć winni dwór i chata.

A więc nawróćmy do „polityki gminnej“. Zebrania kwartalne za pasem.

MAREK GNIEWOSZ.



Chata Ukraińska (fot. amat. p. M. Potockiej z Turbujówki).



Pracownia kilimów.

KILIMY.

Latwy posłuch dajemy brzmieniu owego popularnego hasła „l'art pour l'art“ — że waruje ono sztuce nieograniczoną wolność od wszelkich ograniczeń, zastrzeżeń, pięknych pewników teoretycznych i tendencji moralizatorskich (Nietzsche: „do diabła z morałem“) — obojętność na placet i protekcję compact-większości — że dzieło sztuki winno być ocenione jedynie według jego właściwości artystycznych.

Nie znaczy jednak, jakoby sztuka miała być bezcelowa. Samo jej powstanie, rozwój i trwanie wskazują logicznie na istnienie jakiejś *raison d'être* — a więc choćby sztuka jako wyraz duszy ludzkiej jeno radowała i poila rozkoszą twórcę i wszystkich innych. Zakres sztuki obejmuje całkowity świat, do którego ma dostęp ludzka świadomość i intuicja — gdziekolwiek sięga myśl ludzka lub czucie, wszędzie jest materiał twórczy dla sztuki.

* * *

Jednym z objawów sztuki ogólnej jest sztuka dekoracyjna.

Znaczenie jej polega głównie na rozkoszy z wrażeń, jakich dostarcza barwa względnie zespół barw lub ich tonów. Od wieków trud się znaczy w cią-

głym szukaniu różnic i podobieństw barwnych, ich segregowaniu i łączeniu w związki harmonijne. Poza patrzeniem użytkowym i spostrzeganiem istnieje olbrzymia potrzeba wrażeń barwnych. St. Witkiewicz powiada „barwy pożąda się dla życia duszy, poza wrażeniami, których dostarcza natura w zorzach i zachodach, w ubarwieniu roślin i zwierząt — człowiek wytworzył mnóstwo zastosowań barw do swego życia, związał z nimi swoje uczucia i myśli — oddaje bezustannie olbrzymi wysiłek myśli i pracy dla dostarczenia sobie ciągłych wrażeń barwnych“.

Zdobnicze użycie barw polega na przeciwstawności plam kolorowych i ustosunkowaniu ich tonu tak, żeby stanowiły harmonię czyli zgodność z elementarnymi właściwościami wzroku — dla ich piękna, dla rozkoszy, jaką ta zgodność czyni zmysłom i świadomości. Dekoracje barwne działają nie przez kolory same, lecz przez ich zestawienie, przez ich harmonię symfonię. Zupełnie jednostajne zabarwienie danej powierzchni nie można uważać za rozkosz artystyczną. Dana barwa nie jest sama przez się piękniejsza niż inna. Gdy na ścianach oddajemy pierwszeństwo pewnym barwom — to wchodzi tu w grę zestawienie z innymi przedmiotami barwnymi lub też warunki świetlne.

Jednak przyznać należy, iż kwestja działania barw samych lub ich zespołu leży poza estetyką — poza teorjami i przepisami na wzór 365 obiadów p. Ćwierciakiewiczowej. Naprzykład błędem jest mniemanie, że pewne barwy same przez się we wszystkich czasach i we wszelkich warunkach bardziej odpowiadają sobie niż inne. W naturze wszelkie barwy odpowiadają sobie doskonale. Przyroda w stosunku do bodźców kolorystycznych nie nakłada na siebie żadnych pęt. W sztuce tak samo. To, co pewnego czasu uchodzi za potworną herezję, kiedy indziej uważane będzie za dowód najbardziej subtelnej sztuki barw. W pewnym czasie szuka się jedynie najdelikatniejszych, najłagodniejszych kombinacji i najbardziej dyskretnych przejść — w innym żąda się wyraźnych, czystych, nawet krzyczących barw i gwałtownych kontrastów.

Dekoracyjne stosowanie barw odbywa się przeważnie w ten sposób, że jednocześnie z działaniem barwy występuje działanie formy. Stosunek między barwą i formą może być rozmaity. Prosta, elementarna ozdoba, przy której w dodatku działanie barwy jest ograniczone, może wystarczyć, by rozkosz powstała. Stosunek ten również nie może być ujęty w nieomylnie przepisy i formuły. Stanowczo zaprzeczyć należy wszelkim zakusom teoretycznym w tym względzie. Akademicki estetyk i domorosły artysta w oficjalnych studjach czy w wynurzeniach listownych opublikowanych przez biografów podaje pe-



Kilimiarki przy warsztacie.

wną ilość niezawodowych recept na rysunek, na stosowanie barw, na stosunek wzajemny formy i barwy.

Oskar Wilde „kolorystyka nie może być ograniczoną żadną konkretną formą” — Nietzsche „rysunek rodzi się z granic i przejść między farbami” — Cezanne „rysunek i kolor nie są odrębne od siebie; im się koloryt więcej harmonizuje, tem się bardziej wydatnia rysunek, kontrasty i wzajemny stosunek tonów”. — Ingres „le dessin c'est la probité dans l'art” — Gauguin „szukajcie harmonji, a nie kontrastów” — a prawo jednoczesnego kontrastu barw Chevreul'a — a Goethe a Helmholtz — Biedny inteligentny ogół z pasją połykający pudowe foliały wynurzeń artystycznych znalazłszy się przed jakimś dziełem sztuki nie przyznaje się już do swoich własnych bezpośrednio odebranych wrażeń, lecz mruży nerwowo oczyma i wygłasza sąd według połączonych recept.

A więc:

Sztuka dekoracyjna polegająca na pokryciu pewnej powierzchni harmonijnie ustosunkowanymi plamami barwnymi, ujętymi, w sylwety o pewnym kształcie — nieskażona treścią, sensem, odrzucając rozmyślnie ideał piękna reprezentowany przez naturę,

jak również metodę naśladowczą, przysposabia duszę do odczucia prawdziwej twórczości fantazyjnej.

* * *

Ów naturalny popęd ludzi do zmiennych i wciąż nowych bodźców zmysłowych przez zdobienie otaczających przedmiotów dowolnymi formami lub barwami istnieje od początków istnienia ludzkości — od życia figur zwierzęcych na płytach kościanych zapomocą ułamka krzemienia. Odkrycie z epoki rena w grocie Maz-d'Azil we Francji przekonywuje w pierwszych próbach stworzenia dekoracji barwnej. Pierwotni ludzie owej epoki dążą do tego, by dostarczyć sobie rozkoszy sztuki, którą dać mogą zmienne bodźce barwne, pokrywając, jasne, gładkie kamienie pasmami i punktami mocnego, czerwonego koloru okry i wydobywają wszelkie odmiany, które zapomocą motywów tak prostych osiągnąć się dały, zestawiając te linie i punkty na wszelkie sposoby, nadając rozmaity wielkość przerwom między niemi oraz rysując same linie bądź równo i równolegle, bądź falisto, bądź w formie zygzaków (E. Piette, L'Antropologie. I. VII. 1896).

A potem?

Wiemy że zbiorowisk muzealnych, Suite des châteaux, z kronik — śnią się makaty ze smyrneń-



Grupa pracownic zajętych przy wyrobie kilimów

skiego złotego brokatu, na których turkusami wyhaftowano cytaty z Koranu — szaty koloru rozkwitłych krokosów utkane przez dziewczęta ku radości Atheny Kręgi zodjakalne iskrzące od całej Golkondy barw — ptaki z miedzianymi dziubami lecące ku przepaści — pałace śmierci ze srebrnymi kolumnami wśród skał — całun króla Chilperyka z trzystu złotymi pszczołami — dacca gazy t. zw. tkane powietrze lub rosa wieczorna — statuje ghostyczne Świętej Mądrości — zwierzęta religijne — pijące u źródła baranki — pawie i synogarlice wśród sykomor — bestje z wizji Ezechiela o siedmiu głowach i dziesięciu koronach — japońskie foukousas z zielonawem złotem i egzotycznie upierzonem ptactwem — wyroby z Jawy, Indji, Smyrny i Bassory — wyroby georgiańskie obrzeżone złotą monetą — medyjskie sześciokrzydlnie Cherubiny — w rozlanych akordach światła słonecznego i lazuru morskiego fantastyczne obrazy z naiwnymi postaciami — oszłamiające zdobnictwo renesansowe, rokokowe.

* * *

Dzięki inicjatywie kilku nieznużonych jednostek o dobrej woli powstało zeszłego roku w Zakopanem Towarzystwo, które obrało sobie za cel wyrób kilimów, makat, zdobnych dekoracji dla ścian i mieszkań, sztuki na codzień żywej, dostępnej nie tylko dla zsoliteryzowanych Anglików i przeestetyzowanych poufników Apollińskich, wałęsających się po muzeach — stworzenie piękna, które nie przypuszcza burzliwych i nagle uspakających aż do nieprzytomności szturmów, lecz zwolna i bieżewidnie opanowuje i bierze w zupełne posiadanie.

Albowiem na widok piękna tęsknimy za tem, abyśmy sami byli piękni.

Albowiem piękno przynależć winno każdemu wytworowi rąk ludzkich.

Albowiem winien istnieć naturalny związek między sztuką a życiem.

Zadanie trudne i niebezpieczne. U nas tradycji żadnej i nijakiej sprawności. Po za nami ogrom bogactwa, najwyższe wyżyny rozwoju w barwie i formie dekoracji tkackich francuskich i wschodnich — a nadto nie starczyło już Wyspiańskiego, tego w sztuce dekoracyjnej monumentalnego, niedoścignętego twórcy — geniusza.

Wyspiański creator ex nihilo, samotnik bytujący sobie na całkowitym uboczu, wszemspółczesny, niedzisiejszy, głową chmur sięgający — przeszedł nagle, jak szybko piorun przechodzi — a prawdę historycznie dowiedzoną jest,

iż za każdym wielkiem zjawiskiem następuje zwyrodnienie i zastój, szczególnie w dziedzinie sztuki. Przykład wielkości podnieca natury próżniejsze do zewnętrznego jeno naśladowania.

Wreszcie epidemicznie grasująca wśród nas Abulia, Ogorafobia, folie du doute, brak bodźca, pod wpływem którego wola w czyn się przeistacza.

Stworzono podstawę finansową urosłą z wkładek członków, zbito kilka warsztatów tkackich i wełnianymi włóczkami o kilku zasadniczych kolorach poczęto tkąć kilimy.

Kompozycja zaczęta od prymityzmu, od najprostrzych motywów i od trzeźwości. Słusznie, że chcąc z istniejącego babilońskiego zamieszania stylów dojść do jedności stylu nowego — trzeba zacząć od początku i rozpocząć drogę od najniższych i zarazem najtrwalszych podstaw artystycznej twórczości.

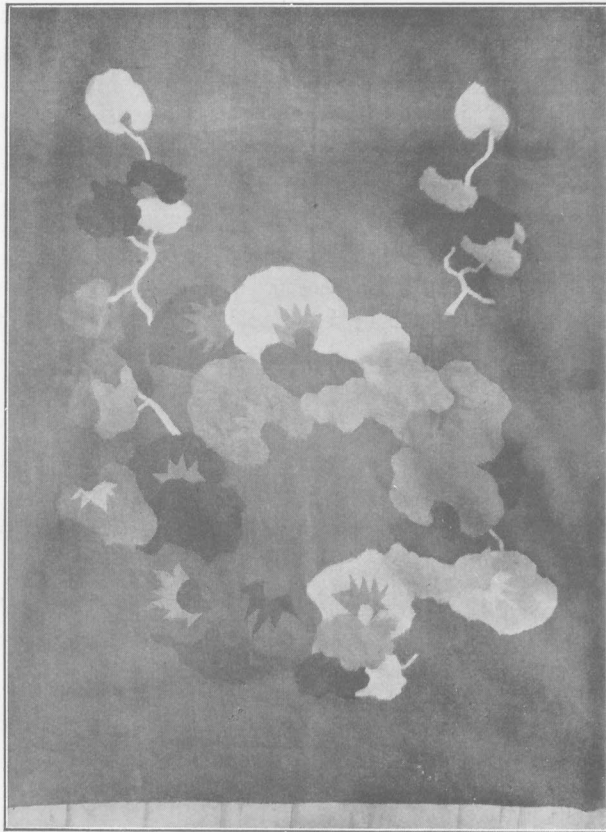
Wielu wzięło się do dzieła in majorem artis gloriam, tworząc swoim sposobem i wedle indywidualnych właściwości.

Inicjatywa wierzyła i mniemała, iż wielka rola podziwu w rozkoszy sztuki występuje wyraźnie w tem, że zajmujemy bardzo różne stanowiska w stosunku do poczynającego się, pełnego dążeń rozwoju i w stosunku do dojrzałości już osiągniętej, która zupełnie opanowała technikę i zdobyła zupełną świadomość manieri służącej do wyrażenia intencji artystycznych. Dopóki czujemy, że artysta lub okres pewien znajduje się w epoce pięcia się w górę, w epoce walki o najdoskonalszą formę i najbogatszą treść, dopóty chętnie przystajemy na słabości i niedobory. Technicznie niedoskonałe i ubogie w treść dzieło, o którym wiemy, że powstało w czasie

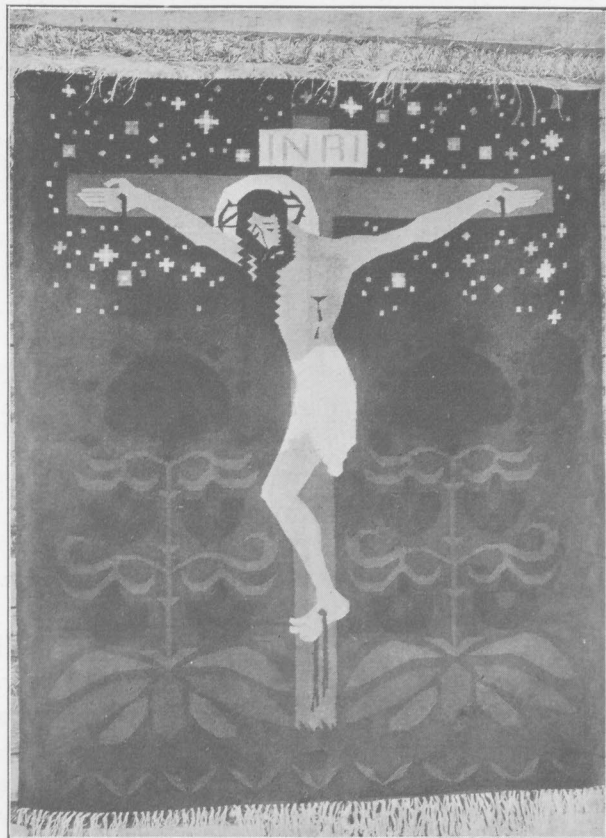
pełnego trudu dążenia w górę artysty lub okresu, dostarcza nam pomimo braków swoich więcej rozkoszy, niż takie, które jest owocem techniki wyrobionej i zupełnego oczyszczenia wewnętrznego. Czar, z jakim działa tak często sztuka prymitywna, archaiczna, w porównaniu z owocami dojrzałych okresów sztuki—stosunkowo silne działanie dzieł artystów początkujących i nierozwiniętych—nie posiada żadnej innej przyczyny poza podziwem dla tego, co mogło być stworzone za pomocą środków tak małych, wobec założeń tak drobnych—czyli podziw dla trudności pokonanych.

Walczono z początku ze wszystkim i ze wszystkimi, z brakiem funduszy, pracowników wyszkolonych, warsztatów, miejsca, z brakiem większego zainteresowania się ogółu wyrobami, z brakiem projektów. Potrzebną była dla artystów zajętych w sztuce stosowanej specjalizacja i dokładna znajomość materiału połączona z zupełnym opanowaniem techniki, jako jedyne drogi do osiągnięcia doskonałości.

Potrzeba było wyrzec się owych inspiracji staczających się biplanem Bleriota z eteru, owych pierwiastków natchnionego niepokoju, rzucającego się w oczy nieładu, dziwaczności i nadzwyczajności,



„Pelargonie“, kilim według projektu art. mal. p. Brzozowskiego.



Kilim według projektu art. mal. p. Skoczylasa.

owych niekompetencji celem wywołania sympatii.

Potrzeba było dla artystów stać się pracownikami niezmordowanymi nie tylko przy wynajdowaniu, lecz także przy odrzucaniu, przesiewaniu i przekształcaniu.

Po roku bytowania Towarzystwa wynik finansowy korzystny.

Zdolność administracyjna i wytrwałość kilku pracowników odniosły już niepospolity sukces.

Wzmogła się w trójnasób ilość wyszkolonych pracowników, sprawiono kilkanaście warsztatów tkackich, wzmożła się ilość członków Towarzystwa, ilość nadsyłanych projektów.

Zaledwie starczyło można zamówieniom makat, kap, dywanów, całych urzędzeń.

Efekt dla sztuki jeszcze nie wielki, jeszcze wir, ferment, jeszcze wiele nieokreślonego, dużo kompromisów, wiele zrzeczeń się.

Co do większości na jarmark sprzedaży rzuconych kilimów uczuwa się przykreść i nic więcej—co do wielu raczej sądu zaniechać, niż być sprawiedliwym, raczej wyczekiwać, niż zmyślać lub zaprzeczać.

Jednak naiwną rzeczą byłoby mniemać, iż w sztuce cel uświęca środki. W sztuce odwrotnie; środki cel uświęcają.

RZUT OKA NA ŻMUJDŹ.

Jak za morzem Litwa sławna,
Z puszczy odwiecznych w świetle sławna,
Tak o miedzę ziemia chlebna,
Głodnym ludom jest potrzebna,
Żmujdz to święta ziemia Boża!

Wincynty Pol.

Tak mówi poeta nasz o Żmujdzi, i rzeczywiście, kto nie był w stronach tych, nie może mieć pojęcia o uroku, jaki kraj ten wywiera. Żmujdz znana jest z licznych legend zachowanych wśród ludu.

Charakter ludu tego ma cechy nieufności dla przybysza. Żmujdzin, zamknięty w sobie, zadumany, nie lubi dzielić myśli z obcymi. Chcąc czytać w bogatej skarbnicy wierzeń jego potrzeba zyskać zaufanie, zjeść z nim jak to mówią „beczkę soli“.

Każda wieś niemal, każda góra, jezioro, posiadają tajemnice swoje, barwne legendy.

Zbliżając się coraz więcej do granic Kurlandji, wsie stają się coraz rzadszemi, przedzielają je ciągnące się lasy. Życie towarzyskie mniej jest rozwinięte. Praca w polu, około domu, wypełnia wszystkie chwile.

Ubranie Żmujdzina, składa się z samodzielowych wyrobów tkackich, z wełny, lnu lub konopi, na domowych krosnach utkanych. W każdej niemal chacie jest taki warsztat ręczny, na którym dziewczęta za młodu uczą się wyrabiać odzienie dla całej rodziny.

Napotyka się tu chaty bez kominów, „kurnemi“ zwane, choć coraz ich mniej.

Stodoły dawne, są też inaczej urządzone wewnątrz, jak nasze. W środku znajduje się klepisko, z jednej strony jest zasiek do składania zboża w snopie, z drugiej jest piec, a za nim urządzona suszarnia, zwana osiecią. Tu, w dymie, wydobywającym się z otworu w piecu, suszy się zboże, ułożone na prętach, poczem dopiero młóca je na klepisku cepami. Wysuszone ziarno, nie podlega zapleśnieniu i znajduje chętnych nabywców.

Przy każdej chacie lub dla kilku rodzin w sąsiedztwie mieszkających, jest urządzona łaźnia w niewielkim budynku. Znajduje się tam komin na którym nakładają kamienie, rozpalając je do czerwoności, poczem nalewają na nie wodę, z czego powstaje silna para, tak jak w łaźni. Zimna woda znajduje się też w bliskości, w wykopanej sadzaweczce.

Żmujdzin lubi czystość. W chacie jego znajduje się izba, w której mieszka, z przylegającym do niej alkierzem. Zabudowania gospodarskie, ogródek, choćby najmniejszy na warzywa i sadek.

Żmujdzin z natury jest ciężki, do pracy leniwy

i jak już wspomniałam, nieufny. Skoro zyskasz w nim przyjaciela, w ogień za tobą pójdzie. W zaściętości zapamiętały, posunąć się może nawet do zbrodni, byle nasycić swoją zemstę. Zdolność w rozłożeniu melodji na głosy jest mu wrodzoną. Chóry tworzą się bez przygotowań. Pieśni okolicznościowe, przy obrzędach rodzinnych, przy żniwie, noszą cechę melancholii, mają nutę rzewną, przeciąglą, opartą na budowie akordu doskonałego, rozłożonego na głos przewodni, melodję i szarmonizowanie jej czyste. Litanie i pieśni pobożne w kościele są również nie na jeden głos śpiewane, a na trzy, cztery głosy. Pieśni te różnią się trochę melodją od naszych, jak np. Suplikacje. Kazania są głoszone w żmujdzkim języku. Język ten różni się od litewskiego terminami i jest bardzo niełatwy do nauczenia się, gdyż ani brzmieniem, ani układem nie jest podobny do języków nowożytnych.

Lud dorodny, barczysty, silny.

Typy, szczególnie męskie, mogą być pysznemi studjami dla malarza, z powodu niezwyklej regularności rysów. Są i bardzo ładne kobiety, ale te stanowią wyjątek.

Lud wierzący, pobożny, zachował jednak wiele zabobonów, pozostałych z czasów pogańskich.

Na tle tych podań i legend, fantazja rozbudzona otoczeniem, tworzy opowieści, w których maluje się głębi duszy tamtejszych mieszkańców.

W guberni Kowieńskiej na granicy prawie Kurlandji, leży wieś Kurtowiany.

Charakterystycznym jest, że przy wsiach i większych posiadłościach na Żmujdzi, zwykle jest i miasteczko, rodzaj osady, gdzie wszystkiego dostać może mieszkaniec wsi na potrzeby codzienne. Dla zbytu wyrobów domowych lub większych tylko zakupów, udaje się do dalszych i większych miast.

Tak też jest i w Kurtowianach.

Miejscowość ta była w posiadaniu rodziny Nagórskich, przez wiele lat potem hr. Tyszkiewiczów, obecnie jest własnością hr. Ludwika Plater-Zyberka.

Blisko pałacu, położonego wśród ładnego obszernego parku, wznosi się bardzo piękny kościół, postawiony na jednym z wyższych pagórków, widziany prawie ze wszystkich stron tej uroczej miejscowości.

Zbudowany jeszcze w 1495 roku z drzewa przez Mikołaja Jagiełłowicza, w 1792 r. przebudowany z kamienia, przez Jakóba Nagórskiego, podkomorzego Wielkiego Księstwa Żmujdzkiego, w stylu doryckim, o dwóch wysokich wieżach. Nad głównymi drzwiami znajduje się granitowa tablica, na której wyrzyty jest herb rodziny Nagórskich.

Kościół ten pod wezwaniem św. Jakóba, o trzech nawach, w głównym ołtarzu posiada obraz przedstawiający tegoż świętego.

Kilkakrotny pożar poczynił w Kościele wielkie straty, a szczególnie w dniu 23 maja 1894 roku, w czasie burzy, piorun wpadł przez górne sklepienie do wnętrza, zapalił chorągiew stojącą przy ławce, potem ławkę, a także co najszczególniejsze zapalił świece w świeczniku wiszącym na środku kościoła i wypadł przez górne okno, pozostawiając otwór w szybie, wielkości orzecha laskowego. Pożar ten przybrał zatrważające rozmiary z powodu zabobonu, jaki panuje w tamtych stronach, iż nie godzi się gasić pożaru powstałego od pioruna, ale namowy i starania właścicieli, którzy podążyli z całą służbą swoją, zniewoliły beczynnym stojących mieszkańców, do współdziałania w ratunku. Sznur ludzi na

drabinach podawał sobie płócienne wiaderka, napełnione wodą, które miano przygotowane na wypadek pożaru; puste wyrzucano przez okno i znów napełniano. Dzięki tej pomocy ugaszono rychło płomienie, uratowano kościół, szkody naprawiła ofiarność parafian i właścicieli.

Blisko kościoła leży obszerna plebania, mieszkanie proboszcza i wikarego w ładnym ogrodzie zbudowana. Za plebanią, na wzgórkach, znajduje się cmentarz grzebalny, położony na wyniosłości.

Jest to też zwyczaj zachowany z czasów pogańskich.

Przez Kurtowiany przepływa rzeka Dubissa, z wpadającą do niej małą rzeczką Kurtówką. K.



Zwiedzanie Kurtowian, dóbr hr. Ludwika Zyberk-Platera przez członków Tow. Rolniczego (z teki hr. Zyberk-Platerowej).

EVIVA L'ARTE!

Lowiectwo ładowe i rybołówstwo, to ludzkości najstarsze, siostrzane sposoby zdobywania środków do życia.

Jakkolwiek nie można apodyktycznie twierdzić, że łowiectwo jest niebezpieczniejsze od rybołówstwa, gdyż każde z nich może być bardzo spokojnym zajęciem, albo przeciwnie, wprost śmiercią grożącym, zależnie od okoliczności — jednak wyrobiło się ogólne poczucie, że o ile łowiectwo należy do rycerskich zajęć, z pełną cechą męskości, o tyle rybo-

łówstwo łączy się z pojęciem łagodnego zawodu. Przy tem urobieniu się pojęć decydowało widocznie jako kryterjum, niebezpieczeństwo tkwiące w przedmiocie łowów, nie zaś w elemencie wśród którego łowy się odbywają. Gdy śmiałek, żądny wrażeń siada na łódź i uzbrojony harpunem czy strzelbą, upatruje w morzu grzbietu czającego się rekina, on poluje a nie łowi, gdyby zaś zoczył zamiast krwiożerczego potwora, ławicę ciągnących śledzi i wziął się do zdobywania ich choćby oście-

niem, nie siecią — on łowi rybę, a nie poluje. Z biegiem czasu, wszędzie tam, gdzie człowiek opanował na tyle faunę, że przez bezwzględne zabijanie, zagroził aż istnieniu tych jej reprezentantów, które okazały się dlań najpożyteczniejsze, zaszła potrzeba opieki nad tą częścią fauny i racjonalnego jej użytkowania; — i oto nastąpiło zróżniczkowanie pojęć — łowiectwo i myśliwstwo...

Z biegiem czasu, ten łowiec czystego typu pra-ojców, w społeczeństwie ludzkim traci coraz na terenie — cofa się w okolice o stosunkach jeszcze pierwotnych, prerje i dżungle — a występuje coraz wybitniej nowy typ — myśliwy. Jego zadaniem, nie tylko nadal racjonalnie łowić, ale naprawić przez myślące postępowanie to, co pierwotny łowiec zepsuł, a zatem odpowiednio rozmnożyć zwierzyńcę uznaną za użyteczną, a przez nieopatrzne użytkowanie przetrzebioną, lub wygubioną.

Tak pojęty typ myśliwego jest jednak postacią zbyt poważną, a zadanie ma zbyt uciążliwe, aby rolę jego brali na siebie ci wszyscy, którym uśmiecha się tylko zajęcie łowca pierwotnego, naturalnie, siłą okoliczności zmodernizowanego.

W ten sposób przychodzimy z czasem do dalszego podziału tych pojęć — powstaje nowy typ — myśliwy-sportowiec.

Tak, jak on się dzisiaj urabia, jest to więc w nowoczesną postać przebrany łowca pierwotny, o fizjonomji jednak wybitnie zmienionej — i to powiedzmy z góry, na niekorzyść.

To, co u tamtego było urokiem — pokonane niebezpieczeństwo, to z małym wyjątkiem u dzisiejszego łowca nie istnieje; oszczep zastępuje automat! Urok jest, ale inny, nie w jakości, lecz w ilości ubitej zwierzyzny; odpadła cecha rycerskości, przybyła zupełnie nowoczesna, liczbowych rekordów! Wobec ogólnego rozrostu ludzkości, ta metamorfoza zasadniczo nie jest do powstrzymania.

Wcześniej czy później dżungli w Indiach i Afryce

braknie, zastąpią je plantacje i miasta, a lwy i tygrysy będą znane tylko z muzeów.

Niestety więc musimy się pożegnać ze starą cechą rycerskości łowiectwa; — pozostałaby tylko ta nowa.

Z etycznego stanowiska sztuki rzecz biorąc, jestto stanowcza degrengolada — nie będzie nam więcej wolno używać wyrazu „szlachetny“ w łowiectwie, bez wywołania pustego śmiechu.

A więc czy musimy i na tem polu zwyrodnieć i zmaleć, a to ukochane, po naszych sarmackich pra-ojcach odziedziczone łowiectwo, czy musimy z postępowaniem czasu obniżyć do rzędu mechanicznej czynności zabijania, z celem, który ma każda nowoczesna fabryka konkurencyjna, większej i tańszej produkcji!?

Nie, jest ratunek, a to w doskonaleniu myśliwstwa w obydwu jego zadaniach: w hodowli, aby nie tylko naprawić to, w czym ojcowie nasi grzeszyli, ale zabezpieczając łowiectwu materialne podstawy, przez ogólne uznanie jego gospodarczego znaczenia, i w łowiectwie, w ściślejszym znaczeniu, które zamiast w kierunku dzisiejszych rekordów, do wyżyn sztuki podnosić należy. Tu mamy swobodne pole do rozwoju prawdziwego sportu.

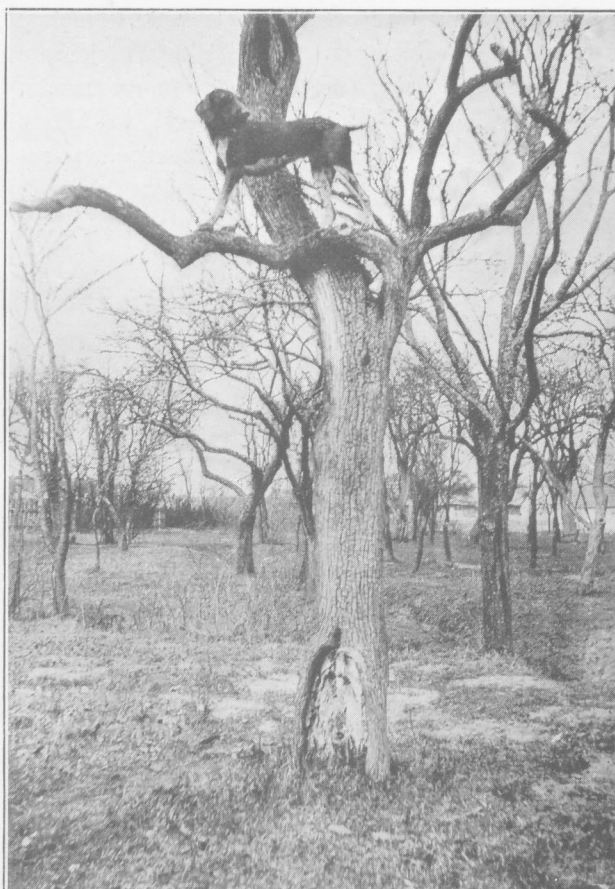
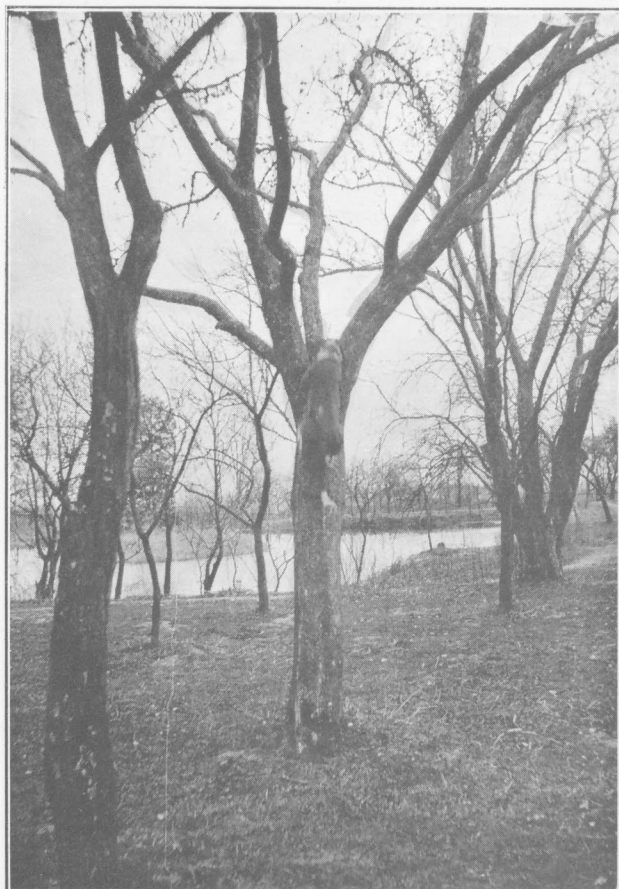
Rekordy zabijania zostawmy rzemieślnikom, wykonawcom gospodarczym dostarczyć się mającej zwierzyzny na targi, w końcu personelowi łowieckiemu, uzupełniającemu potrzeby w racjonalnej gospodarce hodowlanej odstrzał, a więc tym wszystkim, przez których ręce, jak bydłę pod pałką rzeźnika, musi przejść zwierzyzna na konsumpcję przeznaczona.

Co do hodowli, czyż nie jest prawdą, że u nas,

jeżeli się wogóle robi coś dla zwierzyzny, to tylko w gospodarstwach o faunie łowieckiej drobnej i średniej klasy (ptactwo łowne, zając, sarna), a przyznajmy się, że i to, robi się dla zwierzyzny, jako czynnika gospodarczego, lecz pobicie rekordem sąsiada, na możliwie najbliższem polowaniu.



„Charty“, (fot. amat. p. Heleny Pinińskiej).



„Hary Saxon“ wyżeł-gimnastyk z psiarni p. Zygmunta Konopki, własność p. Fel. Drużbackiego.

Ta pobudka, pod żadnym względem nie jest ekonomiczna — nosi w sobie znamię kaprysu i gdyby z jakichbądź przyczyn jej brakło, staranie o zwierzynę upadnie; z drugiej strony, może ona nas zapędzić w zbytne, więc nieracjonalne wkłady. Powinniśmy natomiast tak, jak stawiamy preliminarz rolny od morga roli lub łąki, a lasowy od hektara lasu użytkowego, dojść do prelininowania ilościowego i jakościowego odstrzału każdej łownej zwierzyny, a co idzie za tem, dochodów ze zwierzyny i liczyć się z nimi stale w gospodarstwie.

Jeszcze gorzej dzieje się w górach. Jest stać tego i owego z pomiędzy nas, by znacznym groszem wydzierzał teren z pięknem polowaniem, ale nie znam takich panów, którzyby poważnie podtrzymywali i podnosili, wszelkimi racjonalnymi sposobami, łowiectwo na takim terenie. Jeżeli się wyjątkowo coś robi w górach dla zwierzyny, to robią to myśliwi obcy, napływowi z zagranicy, dzierżawcy.

Skoro zaś jest taka reguła, to jasne, że przy ogólnej tendencji, także i tu tworzenia rekordów odstrzałowych, deprecjacja terenu, w najkrótszym czasie musi nastąpić, a w takim razie, czemże się różni od tych chłopskich pseudo-myśliwych, którzy zwąchawszy, że dany obszar dworski, przez kilkuletnią opiekę podniósł zwierzostan na terenach gmin-

nych — zdobywają polowanie przy najbliższej licytacji po to, by je do paru lat, wyniszczone, porzucić!

Notabene w górach, z natury rzeczy skutki takiej gospodarki są gorsze, bo trwalsze. Tam, skoro obszarnik objął rolę tępiciele, to rola dobroczynnego gospodarza przypada chyba Panu Bogu — bezmiarowi w czasie i przestrzeni.

O ile zatem w danej okolicy, gospodarka lasowa trwale prosperuje, zrębów niema za wiele, zalesiane są nie zapóźno, a sąsiad czyni podobnie — z czasem zagajniki mogą stać się matecznikami i można liczyć na powrót zwierzostanu, po dziesiątkach lat. Ale gdzie plan gospodarzy w kieszeni u Moszka — tam stało się nieodwołalnie nieszczęście.

Nam także trzeba rekordów, bo naturze ludzkiej do postępu trzeba na każdym polu emulacji, ale rekordów nie dzisiejszych, zwyrodniałych. Przy grubej i średniej zwierzynie, nie ilość, ale jakość i to ta najlepsza jakość ubitej zwierzyny, którą osiągnięto przy najmniejszej ilości strzałów, i najmniejszej ilości ubitej zwierzyny, stanowi prawdziwie sportowy rekord, bo tylko taką jest cecha lwiego pazura, najtęższego myśliwego-hodowcy. Natomiast przy drobnej zwierzynie, rekordem sportowym myśliwskim powinna być tylko jakość strzału.

Przechodząc od tych szkiecowo rzuconych myśli

do drugiej kwestji „sportu“ w polowaniu, wróćmy na chwilę do rybołówstwa. Ono, dzięki łatwiejszemu rozsegregowaniu i wysokiemu sportowemu poczuciu, przedewszystkiem u Anglików, przeszło to kryzys szczęśliwie; — sieciami łowią tylko rzemieślnicy-rybacy — sportsman bierze w rękę wyłącznie broń, wymagającą nietylko sztuki władania nią, ale znawstwa natury zwierzyny, t. j. wędkę. Uzbrojony nią, kroczy tam, gdzie mu przyroda służy na najpiękniejszą ramę dla umiłowanego sportu — między góry i skały i w warunkach, w których nietylko laik, ale zawodowy rybak-rzemieślnik jest bezsilny, — on ze szmaragdowych toni szumiących potoków (kombinując umiejętność ze znawstwem przyrody) najszlachetniejszy plon zdobywa — w tem sztuka! Czyż w myśliwstwie niema podobnej dla nas drogi?

Wróćmy się znowu przedewszystkiem do Anglii.

Wszelkie tamtejsze „par force“ polowania (u nas staropolskie z chartami) mają w sobie cechy wysokiego sportu, niestety jednak są to sposoby polowania nie dające się pogodzić z dzisiejszą kulturą społeczną ludzkości — temsamem skazane na przejście do historii. Szukajmy dalej.

Gdyby z łuku puszczona strzała, nie była tak niedołączna, to polowanie z łukiem, bezwarunkowo zasługiwałoby w pierwszej linii na uznanie, jako z bronią par excellence sportową, której władanie zależy najwięcej od indywidualności strzelca.

Łuk zastąpił sztuciec; jestto broń, ze stanowiska teorii sportu, niżej stojąca; — może nią władać doskonale, w wielu kierunkach fizycznie upośledzony — prawie niedołączna; jednak ona dysponuje także tylko jednym pociskiem, a więc na tym punkcie dorównuje łukowi — przewyższa go zaś dalekonośnością i celnością.

Gdy człek zapragnął mniej pudeł robić, łatwiej nabywać zwierzynę, wymyślił broń śrutową, na odwrót zatem, w wypadkach gdzie rozchodzi się nie o mięso, lecz o podniesienie sztuki, należy wrócić do jednej kuli. — Naturalnie, mutatis mutandis, bo nikt, kto nie zechce zająć w głęboką kolizję z kodeksem karnym, nie może propagować np. letnich polowań na przepiórki i kuropatwy, z dalekonośnym sztuccem w ręku, chyba gdzieś w prerjach amerykańskich, nawet przez indjan opuszczonych.

Jednakże, przy dzisiejszym stanie techniki broni kulowej, stanowczo podtrzymują zdanie, że na każdą dziś przez nas strzelaną zwierzynę, można polować kula, byle właściwie dobraną, nietylko co do kalibru, wagi i kształtu, ale i to przedewszystkiem, chyżości lotu.

Wracam do przepiórek: toć jeżeli z ładunku lankastrówki, zamiast sypnąć setką śrótów, z chyżością początkową, przypuścimy 300 m. jak z garczaczka — wyłączymy jedno ziarno i pošlemy je przy

pomocy gwintu lufy z precyzją „solo“ ku przepiórcie, przypuścimy z taką lub nieco mniejszą chyżością początkową czy niebezpieczeństwo dla robotnika, schylonego o jakie 200 kroków za przepiórką, w kartoflach, nie jest raczej mniejsze przy takim strzale ze sztucerka, niż z lankastrówki? Jestto jednak umyślnie wzięty przykład, możliwie pod każdym względem krańcowy; na razie, mam na myśli dążność podniesienia polowania do wysokości sztuki, przez propagandę kuli, przedewszystkiem na wszelkiego czworonoga, o tylko do niektórej pierzastej zwierzyny.

Tu przypomnieć wypada, że pierwszy krok w tym kierunku, nietylko jeszcze przed laty postawiono, ale że polowanie takie kulami na zająca, przez szereg lat, było przez wybranych uprawiane w Krzeszowicach, wprowadzone jako przez hołdowników wysokiego sportu, przez ś. p. Artura i Andrzeja hr. Potockich.

Zapewne, że tylko rozważni strzelcy, odpowiednią bronią i przy specjalnie prowadzonej nagonce, mogą taki sport uprawiać, ale też do pojęcia prawdziwego sportu, należy rozważać na całej linii. Jakżeż inna natomiast jest satysfakcja takiego polowania, — nie porównując nawet zdobyczy cietrzewia na toku, w wolnym podchodzie, dalekim strzałem kulowym, z niedołącznym śrutowaniem go w nocy, z budki; — tylko ten, kto spróbował rogacza, a jeszcze lepiej zająca w pełnym pędzie zrulować kula, zna to uczucie i potwierdzi, że lepszy taki jeden strzał, niż sto śrutowych. A czyż, gdy stojąc wzdłuż remiz słyszy się „tir-haut“ i uzmysłowi sobie nad drzewami, z regularnością sztucznych gołębi, lecące bażancie koguty — nie o całe niebo wyższą przyjemnością byłoby strącanie ich na dół kulką, przypuścimy z automatycznego sztucerka, niż stanowienie rekordów śrutowych!?

Tu rekord nie mógłby się stać równoważnikiem rzezi.

Kto sztukę uprawia, nie może być rzemieślnikiem, a kto nią o władnął, staje się artystą.

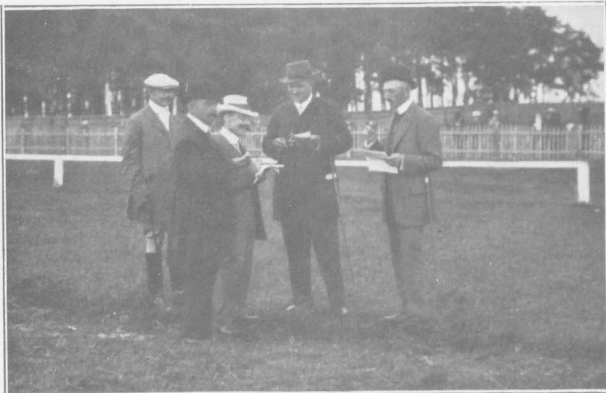
W zeszłym roku, kraj nasz, wysławszy tylko część swych trofeów myśliwskich, zdobył w Wiedniu opinię światową, że jest pierwszorzędnym terenem łowieckim. Teraz kolej na myśliwych kraju okazać, że są go warci, przez uszlachetnienie łowiectwa w obydwóch omawianych kierunkach. Jak długo nasi myśliwi czynnie nie odczuwają powyższej potrzeby — myśliwstwo, jako bezstronna sztuka, nie może uznać naszych pretensji, naszych wołań, że się nam krzywda dzieje, gdy obcy sportsmeni, zbrojni w funty-szterlingi, lub choćby tylko marki, zagarniają nasze najpiękniejsze knieje.

WYŚCIGI W RADOMIU

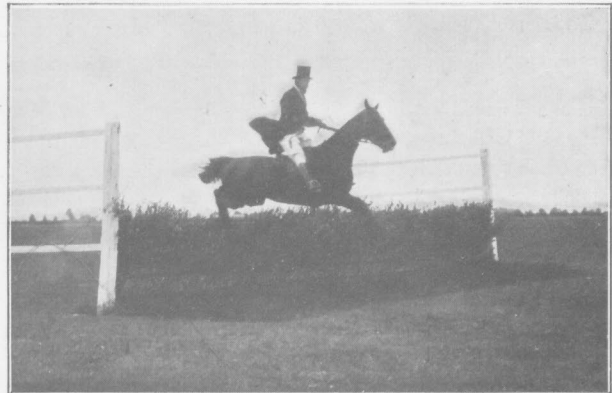
od 13 do 17 sierpnia 1911 r.



„Chrobry“ hr. Karola Skarbka wychodzi do startu.



Hr. F. Czacki, pp. S. Niemojewski, T. Przyłęcki, margr. Al. Wielopolski i p. Fr. Wężyk oceniają przedstawione na konkurs konie.



Prezes hr. Juljusz Tarnowski bierze na „Dźonce“ łatwo przeszkodę.



Przed budynkiem z wagami (hr. Józef Broel-Plater, hr. Konstanty Broel-Plater, hr. Augustowa Zamojska, hr. Władysław Zamojski, hr. Michał Komorowski, margr. Aleksander Wielopolski, hr. Jan Zamojski, hr. Juljusz Tarnowski, p. Stanisław Młodecki, p. Józef Bronikowski, p. Gustaw Ośniałowski, p. Stefan Kindler, p. Franciszek Wężyk i p. Adam Bronikowski.

FUTRA.

Królowa moda jest na futra bardzo łaskawa. Może dlatego, że gdy jeszcze nie siedziała na tronie, one pierwsze (po figowym listku) były świadkami tworzenia się jej wszechwładnego obecnie państwa.

Zapewne, że między zarzutką gronostajową, kołnierzem z soboli lub żakietem z karakułów, a fasonami i jakością toalet biblijnych piękności, między baranią mantylką Racheli, a fokowym płaszczem choćby naszej Messalki jest bajeczna różnica, to jednak pewnem, że pierwszy reskrypt w dziedzinie mód musiał być bezwątpienia futrzany!

Są tego dowody zarówno wśród strojniś z epoki jaskiniowej, jak i późniejszych, gdy już igielki z kości zwierzęcych lub ości rybich były w robocie, nie mówiąc już o czasach starego testamentu, ksiąg Buddy i t. p.

A i Alkoran, mimo gorącego klimatu, często gęsto w rozdziale o siódmym raju o tem wspomina.

Może więc dla tego Jej Królewska Mość Moda, ceniąc ród stary na dworze swym, futra rada widzi i każdemu ich rodzajowi mniej lub więcej sprzyja aż do dzisiejszej doby, w której obdarzyła je pewnego rodzaju równouprawnieniem.

Aczkolwiek bowiem i dziś ma swe ulubieńce, jednakże minęły już te czasy, gdy świat cały nosił z jej nakazu jeden lub dwa gatunki futer. Dziś równe prawa dla wszystkich wiernych poddanych, równe dla srebrnego lisa, jak skromnej popielicy. Warunek jedyny, aby je dobrać odpowiednio do całości, no i... żeby robiły do twarzy.

Słowem królowa Moda dała pod tym względem najszerszy samorząd indywidualizmowi.

Oczywista, jak to na dworach najbardziej nawet liberalnych bywa, są pewne względy i względziki.

W sezonie obecnym więc bardzo łatwy przystęp mają skunksy, północno - amerykańskie czarne puszyste, o miękkim falowatym włosie niedźwiadki.

Cieszą się także łaską królowej i karakułowe fokowe saki z kołnierzem i obłożeniem ze skunksów, z drobnem zastrzeżeniem: muszą być długie, przynajmniej trzy czwarte całej figury, a im dłuższe, tem lepiej.

W fasonach etoli różnaitość wielka, najmodniejsze jednak muszą mieć i długość i szerokość okazałą, mogą być proste lub cokolwiek wcięte.

Mufki, rzecz prosta, olbrzymie!

Teraz pozostaje mi tylko kwestja ceny. Kwestja to mniej ważna dla Mody, ale płacących cokolwiek obchodzi.

Więc karakuły, nutki, tumaki, lisy, gronostaje, bobry utrzymały nadal swą zeszłoroczną cenę.

Natomiast przytaniały nieco fokki (loutres), skunksy, piżmowce, popielice.

Pocieszającą tą wiadomością zawdzięczamy jednej z najstarszych i najbardziej wziętych firm tej branży w Warszawie „J. Kacperski“ (ulica Bielańska № 6), w której magazynach oglądaliśmy w ogromnym wyborze te wszystkie osobliwości z działa

futrzanego, jakie Królowa Moda na sezon nadchodzący przepisuje.

W. I.



Model saka karakułowego firmy „J. Kacperski“, Bielańska № 6.

KŁĘSKA DAM.

Wioska Mazowsze leży w Płockiem niedaleko granicy pruskiej, w lipnowskim powiecie, malowniczo nad rybnym jeziorem.

Nie wprost mlekiem i miodem płyną te okolice, ale kto ma żytko, ma wszystko, miał zwłaszcza, gdy korzec nie wyprawiał jeszcze tańców zwarjowanego barometru. Wielopolski rządził Królestwem, a cokolwiek o dumie i pysze margrabiego można powiedzieć, — administracja była doskonałą, porządek wzorowy, a z nim rósł dobrobyt, zanim nieunikniony protest przeciwko despotyzmowi zamienił kraj nasz w jedną dolinę łez i krwi.

Narody nie mają przeczuć. Tymczasem zdawały się wracać czasy konstytucyjne, polacy zasiadali na najwyższych urzędach, w Płocku gubernatorował pan Dominik Dziewanowski z Działynia. W Mazowszu, u państwa Ludwikostwa Smoleńskich, na św. Ludwika, króla francuskiego, dwudziestego piątego sierpnia, hucznie było. Mienni, młodzi jeszcze, bezdzietni, lubili zabawy i gości. — Butelki szampana, szwarcowanego z Torunia, leżały stale dla chłodu w wielkiej balji z wodą, srebrnoszyjki, czekając, zwykle krótko, aż je ręka w bawelnianych, białych rękawczkach, wyjąwszy ostrożnie z mokrego schowania, okręci serwetą, poczem korek strzeli i — finis życia szampanki.

Wesoło bywało w Mazowszu zawsze, czasem jeszcze weselej.

Zjechało się sąsiedztwo całe, miały być tańce, chociaż to w sierpniu trochę mozolne zajęcie, ale młodzież, czy to na mrozie, czy pod równikiem zawsze hoc! formalny bal. Byli Piwnicy, Gulczowie, Sumińscy, panie w muślinach i krynolinach, panowie w frakach, do stanu wciętych, i nankinowych angażantach. Uroczę główki okalały melancholijno-filuternym wdziękiem loki i nioby, napoleonki imitowały arbitra elegancji, cesarza Francuzów.

Mężczyźni nie zaniedbali w salonie konwersacji. Kobiety były piękne i z siebie zadowolone.

Ale jak każda armja tem bliższą jest dezastrowi, im dufniejsza w siebie, tak i armja charme'ów niewieścich przedwcześnie tryumfowała.

Najpierw poniosła porażkę w tej nieustannej walce pomiędzy wieczno-kobiecem a wężami, co prawda najmniej ponętna, chociaż najobfitsza piękność gubernialna, pani Zofja Zawadzińska. Ruzbujające jej kształty otulała na szczęście, suknią, na nie-szczęście pomarańczowego koloru, na krzyż w formie szalu przełożona przez piersi, które uwypuklały się pod nią zbytnio, jak dwa pączki, ale nie różane, tylko z tych, które w okrągłej pulchności pieczono

dawniej po poczciwych wsiach, nie skarłowaciałe do cukierniczych dymensji. Pani Zofja w pozie zwycięskiej uplantowała się przed panem Eustachym Zambrzyckim, który, z wieku i z urzędu w zastępstwie Napoleona, był na te strony wyrocznią gustu i dobrego smaku.

— Jak się sąsiadowi podobam? — pytała pani Zofja, podając biust naprzód.

— Nie lubię pomidorów! — zaopiniował pan Eustachy, który mimo całej swej uprzejmości i galanterji dla dam, miewał czasem dowcip złośliwy.

Potem trzepnął lekki szczerbek po rzymskim nosku panny Izabeli Bolskiej ozdoby panien i, dzięki kilku łatkom nad potrzebę, ich menerki. Kręcił się pomiędzy nimi młodzieńki bardzo Krzesio, bo do pełni imienia swego, Artakserkses, jeszcze nie dorósł, Majewski z Lipińca, na wakacje z heidelberskiego uniwersytetu przybyły. — Panny miały coś do niego że niemczyk, sztywny, źle tańczy, a przedewszystkiem wiele za młody, by go wprzódz w święte jarzmo hymenu i taki, co tylko bezużytecznie po nogach depce, zaś innym, poważniejszym, drogę zagradza.

Więc, po złożeniu krótkiej rady wojennej, panna Izabela wydelegowaną została, aby go odsadzić. Na ogromnym mahoniowym bufecie pokoju jadalnego pędziła kwadryga z sewrskiej porcelany. Wspinającymi się rumakami kierował bożek słońca, a wiozła toruńskie katarzynki.

— Może kawaler piernika — zaproponowała zachęcająco panna Izabela.

Młodzian zarumienił się, ale połknął milcząc piernikowy afront, wraz z podsuniętym sobie uprzejmie chrupiącym przysmakiem, i dopiero zjadłszy go, rzekł grzecznie.

— *J'ai mangé la Cathérine, pour que vous ne la coiffez pas* — i z ukłonem: — może pani dobrodziejka walczyka?

U francuzów północy, jak u francuzów południa, bon mot jest bronią śmiertelną. Świat przyklaskuje zwycięscy turnieju, chociażby językowego, sprzymierzone panny opuściły odrazu swoją prowodyrkę.

Dalej gorąco zdezolowało fryzury, a nawet płeć, niedawno jeszcze liljom równą, niektórych dam. Kilka z nich znikło w garderobie, a kiedy wyszły z tego tajemniczego przybytku, przed którym dwie garderobiane, niczem najsłużbistrze szyldwachy, zardrosną trzymały straż, wydały się w całości obrazu jakieś mniej sztywne. Pan domu, szukając żony, do tej gdy zerknął stroni, dojrzał na sofie prężące się fiszbiny i stalki.

Śmieli się mężczyźni, rozbiła się już doszczętnie solidarność obozu dam, gdyż część ich oburzała się na ten dezabil, najwięcej te, które rok rocznie jeździły do Ostendy.

Wyśmiewane niewiasty prychały. jak kotki podrażnione.

Ale zdawało się, że w nos upartemu losowi, znęcającemu się nad płcią słabą, pomści te wszystkie krzywdy na panach stworzenia najmłodsza z panni, panna Lucia, córka pomidorowej piękności.

Niby to takie gapię, trzech zliczyć nie umiejące, a zawróciła ze szczętem głowę koledze heidelberczyka, ale znacznie skromniejszemu od niego, Wikciowi Piotrowskiemu, i do tego stopnia, że najnieśmielszy z chłopców, pierwszy raz ją widząc, w ognistym mazurze odświadczył jej się. Oświadczył jej się jak najzupełniej, serjo, sentymentalnie i gorąco. Na serjo nie brała tego panna Lucia, pomimo młodego wieku, wiedząc od matki, że zważa się tylko na oświadczyzny wyżej pewnej cyfry lat i majątku, ale zawsze miłym było wzbudzić takie uczucia przy pierwszym występie w długiej sukni, i, wbrew ogólnym przepisom o ukaraniu takiego śmiałka w tej chwili bezlitośnem — „nie“ — odpowiedziała w słowach, wprawdzie odmownych, ale nie odbierających konkurentowi wszelkiej nadziei. Z czem poszła na relację do matki i dowiedziała się od niej, że jest wyrodną i niebaczną przestrogą i przykładu matki kokietką. Wikcio zaś usłyszał od niedoszłej swej teściowej kilka słówek tego rodzaju, że wypadł z sali i zniknął w ciemnościach ogrodu.

Na placu boju została bohaterka, panna Lucia, trochę z minką ofiary i grono pań, skupione w żywej wymianie myśli, pięknych, wzniosłych a praktycznych, których finał był zawyrokowaniem, że jednak w osobie Wikcia Opatrzność pychę męską pokazała.

W to allegro vivace wpadł jednak dyszharmonijnie zgrzyt zapytania.

Ale gdzie ten smarkacz poleciał?

Bliskość graniczącego z ogrodem jeziora, miłość i młodość połączyły się odrazu w głowach niewieścich w obraz tak nieszczęśliwie suggestywny, że jedna myśl przeszła wszystkie tym dreszczem, który wywołuje obraz śmierci,

— Utopił się, — utopił!

— Bo jakżeż też pani mogła tak ostro...

— Trzeba było delikatnie wyperswadować...

Wezwani, jednakże, na pomoc mężczyźni, wyrzili niejaki powątpiewanie co do pewności faktu, ale koniec końców całe towarzystwo pobiegło ogrodem w stronę jeziora.

Srebrna tarcza wód, w czarnej oprawie trzciny, lśniła pogodnie pod białym światłem księżyca.

Rozciągnięty na ławce nad brzegiem leżał Wikcio i — spał.

„Voilà ce que c'est que l'amour“, — koniec parasolki panny Izabeli dotknął pogardliwie leżącego.

„Non, c'est le vin“, — poprawił któryś z mężczyzn.

Wikcio otworzył oczy. Śniło mu się właśnie, że za jakieś ciężkie przestępstwo skazanym jest na ścięcie, że leży nieruchomy przytwierdzony do bloku, próżno usiłując się zerwać, oto miecz kata dotyka jego karku...

Mazur szedł dalej do rana. Humorki poprawiły się znacznie i nie tyle brak ochoty, ile coraz natarczywiej przez okiennice wdzierające się blaski słońca, coś około południa, położyły kres balowi.

Ale nim zaczęto się żegnać, z żalem, — panie



LINGERIE POUR DAMES,
BONNETERIE, BLOUSES
TROUSSEAUX.

Gustave L'Amigodex

Varsovie

Tel. 93-52

Uzyska 2

NASZE DWORY

(Album „Wsi Ilustrowanej“).
Kilkadziesiąt plansz z wszystkich dzielnic. Oprawa skórzana. Do nabycia w redakcji i we wszystkich księgarniach.
Cena rb. 2, z przesył. rb. 2,25.

STANISŁAW MACIEJOWSKI

Warszawa, Krak. - Przedmieście 7.
Mieszkanie prywat. Nowy-Zjazd 6 m. 8.
Telefon 112-23

BIURO UBEZPIECZEŃ ROLNYCH
OD OGNI A I GRADU
ORAZ
KUPNO I SPRZEDAŻ MAJĄTKÓW
ZIEMSKICH.

degustowały filizaneckę rosołku gołębiego lub, temperamentniejsze, barszczyku, mężczyźni zaś pili strzeмиennego, — pani Zawadzińska, którą dwadzieścia cztery godzin zabawy mogło rozgrzać ale nie zmęczyć, uwzięła się jeszcze na pana Zambrzyckiego.

— Niech pan nam jeszcze na zakończenie opowie co ciekawego, — prosiła, chcąc go wyciągnąć na jaką z anegdot, w których celował.

A miał co opowiadać z czasów, które nad głową jego przeszły. Przyznawał się tylko do pięćdziesiątki, ale odbył wielką kampanią moskiewską, „młodzikim chłopcem“.

Smoleńsk, Możajsk, Borodino, — pół bojowych grzotem działał grzmiące nazwy. Dymem spowity błyska ogniem i żelazem szaniec Rajewski, gęste ptactwo ołowiu śląc na powitanie szalonej szarzy kawalerji, pchniętej łbami końskimi w wał fortecy. Rozciągają się w powietrzu białe płaszcze kirasyerów, płyną z kasków błyszczących poziomo końskie ogony, długie, szerokie pałasze sterczą naprzód drapieźnie jak dzioby, i fala ta ptaków-olbrzymów przeciwstawia piersi czarnym jaskółkom, które wwiercają się, rwąc luki w równych liniach szwadronów, uścielając ziemię ludźmi a końmi. Pomysł szaleńca — geniusza, pomysł — wykonany. Ci, którzy znaleźli się po tamtej stronie okopów, po stratowanych kanonierach i poprzewracanych działach, sami niewiedzieli, jaka siła ich tam przeniosła.

A na drugi dzień, dla trudności liczenia, obmierzo tylko jeden kwadrat pola, z ilości zalegających go trupów przymierzając straty. Biuletyn liczby nie podał.

Pomiędzy tymi, którzy wyszli żywo, był Eustachy

Zambrzycki, i ten jeden wystarczał, aby mu darować homeryczną skłonność do niewinnych haftów na owem wielkiem tle.

Więc, jak stał nocą, po nadludzkim trudzie krwawego dnia, na posterunku, a tu ktoś kładzie mu rękę na ramieniu i słyszy głos, którego dźwięk znała Europa: „Jak się masz, Eusiu?“

— Ależ Napoleon po polsku nie umiał — zaopnowała mu raz jakaś niedowierzająca dzierlatka.

— On wszystko umiał.

Ale tym razem pan Zambrzycki odmawiał.

— Prosimy, prosimy, dźwięczał z pod różnokolorowych kapotek i chusteczek chór głosików.

Pan Eustachy certował się długo, nakoniec uległ.

— Dobrze, kiedy koniecznie, ale proszę się nie gniewać. A zatem raczcie wszystkie moje śliczne panie za mną, jeszcze raz do salonu. Tak i proszę stanąć w koło mnie, a ja wam zadeklamuję.

— Ach, jak to pięknie!

I zaczął Szymanowicza:

„Kozy, ucieszne kozy, ma trzodo jedyna...“

Dzień ten długo pozostał pamiętnym w Płockiem pod nazwą balu w Mazowszu, czyli kłęski dam.

LUDWIK ROMOCKI.

Jak należy zapobiegać przeciw zanieczyszczeniu wody płynącej z dopływów fabrycznych do stawów rybnych.

Wiadomem jest, że wody zanieczyszczone ściekami płynącymi od fabryk do stawów są trujące i przeto nie nadające się do hodowli ryb, albowiem zatrute nią żyjątka wodne słu-



PATHÉFONY SĄ NAJLEPSZE

bo grają BEZ IGIEŁ — CZYSTO — GŁOŚNO i NATURALNIE

Główny Skład na Królestwo Polskie

ADAM KLIMKIEWICZ

WARSZAWA, WIERZBOWA № 8.

CENNIKI I REPERTUARY NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.

A. HERTEL

FABRYKA POWOZÓW

W WARSZAWIE, DŁUGA № 29.

TELEFON № 22-21.



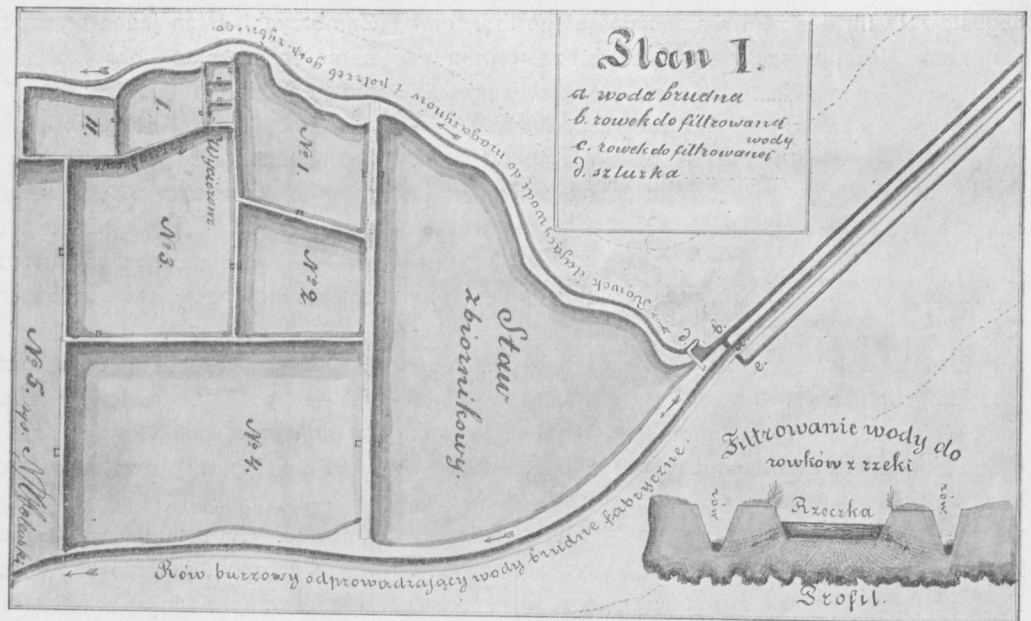
Egzemplarz od roku 1900

żące rybom za pożywienie, trują się znów nimi ryby, a przeważnie wycier i marnieje również ikra rybna od wpływów zatrutej wody.

Aby temu zapobiedz i wodę użyć na potrzeby stawowe zdrową, należy takową przepuszczać przez odpowiednio urządzone filtry, o których szczegółowe podaje wskazówki

i rysunki, dając możliwie jasne objaśnienia, by w podobnych wypadkach można było się zabezpieczać od szkody w utrzymaniu ryb i zarybków.

Sposobów oczyszczania wody będzie tu kilka z których jako najskuteczniejszy a najprościejszy jest następujący: Z rowu lub rzeczki płynącą wodę do stawów należy otrzymać za pomocą odfiltrowania sposobem bardzo naturalnym, kopiąc po obydwóch stronach płynącej wody, głębokie, a wąskie możliwie jak najdłużej, zostawiając burty czyli odległości między rzeką, a kopanym rowkiem 2 do 3-ch łokci; głębokość rowków pobocznych musi być niższą swymi dnami od dna płynącej wody przynajmniej 18 do 20 cali, naturalnie nadając w tych rowkach spadek



odpowiedni, by woda przefiltrowana przez ściany i dno spływała do zbiornika przynajmniej kilka morgowego, w którym należy trzymać ryby odporniejsze czyli wytrzymalsze jak karasie, okunie, płoc i szczupaki.

Wodę zaś ze zbiornika można już śmiało używać do hodowli ryb, zarybiając stawy lub sadzawki górniejsze stopniowo coraz młodszymi rybkami, a w końcu stawów można już być nie narażonym na śmiertelność zarybków, jak to ma miejsce na wodach nie odfiltrowanych a wprost użytych do wylęgarni rybnych i hodowli zarybków.

Wodę zaś zanieczyszczoną z głównego korytarza zbywającą należy wypuścić korytarzem wolnym po

L. LIPIŃSKI

Warszawa
Plac Teatralny № 7
Telefon 75-12

**MAGAZYN I FABRYKA
WYROBÓW JUBILERSKICH**

Brylanty, Rubiny,
Smaragdy,
Szafiry i Perły.

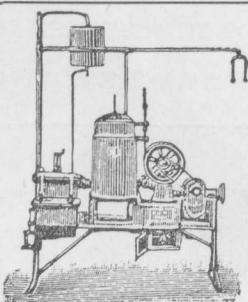
Hotel „SAVOY”

**w Warszawie
!CENTRUM MIASTA!**

Posiada komfortowe pokoje, windy,
światło elektryczne, ogrzewanie

oraz

PIERWSZORZĘDNĄ RESTAURACJĘ.



DO OŚWIETLENIA DWORÓW, PAŁACÓW, KOŚCIOŁÓW NAJODPOWIEDNIEJSZY JEST
GAZ POWIETRZNY

wyrabiany przez najnowsze, zupełnie automatycznie działające aparaty angielskie.

Gas powietrzny nie wybucha, nie szkodzi zdrowiu ani roślinom, nie wydaje najmniejszego zapachu i jest najtańszem oświetleniem, gdyż koszt jednego palnika wynosi 1/4 kopiejki na godzinę. Każdy palnik może być zapalany i gaszony przyknięciem guzika na ścianie.

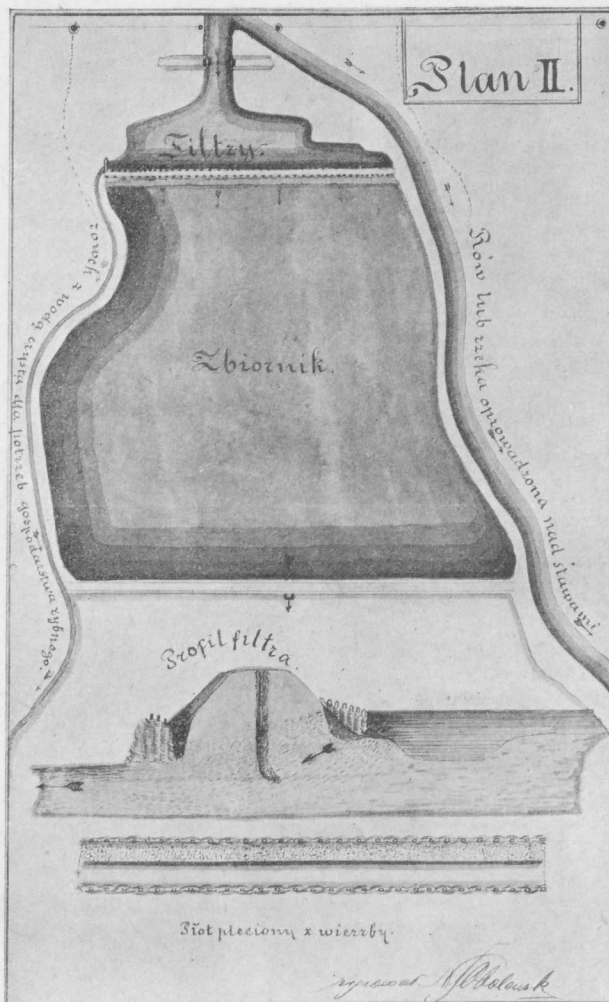
Objaśnienia i kosztorysy bezpłatnie wysyła

**„PROMIEŃ” WARSZAWA, TRĘBACKA 2
(róg Krak.-Przedmieścia).**

Prosimy o odwiedzanie naszego biura, dla zapoznania się z funkcjonowaniem aparatu.

za linię stawów. W celu tym należy zrobić oddzielny kanał nad brzegiem stawów według 0 niwelacyjnego, który to również jako kanał burzowy służyć będzie do odprowadzania wody gwałtownej; omijając z tytułu tego różne niespodzianki w przerywaniu grobli a tem samem i wypuszczaniu ryb ze stawów z wielką stratą właściciela. Wracając do odfiltrowania wody, trzeba mieć na uwadze, że czem dłuższe będzie orowkowanie wody podpiływowej, tem większy otrzyma się dopływ wody oczyszczonej, albowiem przesiąkanie wody z koryta czyli rowu głównego do rowków bocznych odbywa się w nieznacznej ilości, natomiast przez przedłużenie rowków, osiąga się znaczny strumień wody z zebrania na danej długości rowków, które należy z sobą pokomunikować drenami lub rynekami po pod korytem głównym dając w ten sposób przelanie się wody do jednej lub drugiej strony rowku, dającego już oczyszczoną wodę do dalszych stawów, które znów zlewając się do głównego zbiornika oczyszcza się do reszty w stojącej wodzie, a stąd już czerpie się kompletnie oczyszczoną do hodowli ryb. Ażeby łatwiej było się orjentować w urządzenie takowych filtrów, dołączam rysunek pod № 1-go planu.

Sposób drugi wymaga zupełnie innej konstrukcji w urządzeniu, jeżeli granica gruntów będzie zbyt szczupłą w przeprowadzeniu wyżej wzmiankowanych rowków, trzeba więc inaczej działać w urządzeniu oczyszczania wody przez filtry sztuczne a mianowicie: Wodę wpadającą do stawu już nagranicy, należy ująć, w groblę rodzaj zbiornika, nadając ujście głównej wodzie albo przy brzegu stawu, albo jak granica po nad stawem, a w braku tej, musi być



pozwała prowadzoną przez środek stawku lub sadzawki i takową już na swoim gruncie przesunąć

Najpierwsza krajowa fabryka POMP
Sikawek, Narzędzi ogniowych
i Aparatów assenizacyjnych

42 wyższe nagrody na wystaw. w Europie i Ameryce

Józef Troetzer i S^{KA}

Egzystuje od 1842 roku

w Pruszkowie

Biuro w Warszawie
ul. Hr. Berga 2

NAGRODZONA MEDALEM NA WYSTAWIE CZĘSTOCHOWSKIEJ W 1909 ROKU

ARTYSTYCZNA PRACOWNIA

STYLOWYCH WYROBÓW Z BRONZU I SREBRA

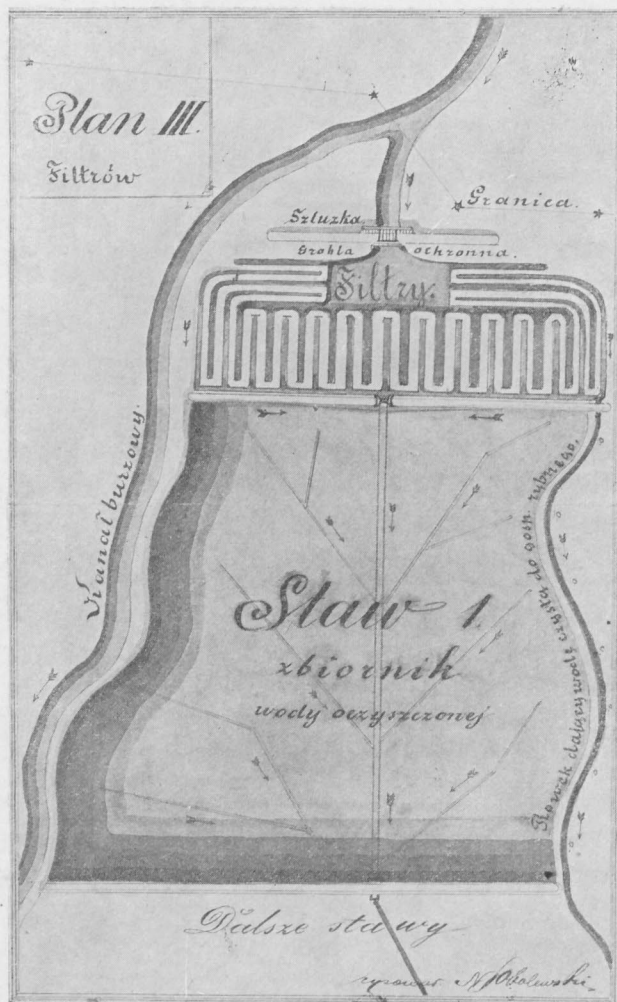
J. WASILEWSKI

GMACH FILHARMONJI

WARSZAWA

TELEFON Nr. 118-23

WYKONYWA: Bronzy kościelne i salonowe. Zastawy biurkowe. Podarki jubileuszowe i okazyjne. Artystyczna reperacja antyków i przedmiotów kościelnych. Złocenie w ogniu.



dalej na jeden lub drugi brzeg zalewów danego terenu. Oczyszczając wodę na filtrach sztucznych z konieczności szczupłej granicy, należy usypać grobelkę z piasku grubego nie szeroką między płótkami plecionymi faszyny, dając w środek wołtek, lub miałki torf nie grubiej na 1 piędzie, zasypując piasek między dwa płótki odległe między sobą na 2 do 3-ch łokci i po nad poziom wody w zbiorniku na 1 łokieć. Jeżeli piach jest zbyt grubym, należy przy ściankach zasypać torfem miałkim nie szerzej nad 1 piędzie a to w celu tym, by woda zbyt mocno nie przechodziła na filtry, coby nie wiele wpłynęło na oczyszczenie wody. Przy grubo ziarnistym piasku należy zakładać wołtek w środek grobelki stawiając go jako ściankę od dna ku powierzchni grobli pionowo, co powoduje lepsze oczyszczenie wody. Naturalnie przy przedłużaniu filtrów otrzymuje się więcej wody, wobec czego należy koniecznie urządzać długie grobelki, chcąc otrzymać pożądany strumień wody, oczyszczonej dla potrzeb gosp. rybnego. W tak stosowanych warunkach dołącza się plan № 2 urządzenia filtrów więcej już sztucznych. W miejsce torfu lepiej jest użyć pezu, który posiada te wła-

sności, że pochłania niektóre cząstki trujące jak wapno, smary i t. p. substancje rozpuszczalne idące na pokarm roślinności. Również w miejsce wołtku można używać pezu, jednak trzeba go mocno układając ubijać, nie dając szerzej ścianki nad pół łokcia.

Tu nadmienić mi wypada, że wody filtrowane z rowów idących od fabryk, pozbawione są żyjątek, czyli fauny wodnej z przyczyn zatrucia wody.

Woda więc oczyszczona przez filtry jest dla ryb bardzo wycieńczoną, nie posiadającą absolutnie żadnego pożywienia, przeto ryby w nią zapuszczone należy karmić, zadając najlepiej ospę z ziarna nie gorzkiego, a więc z żyta, pszenicy, jęczmienia, grochu, kukurydzy i t. p. byle nie łubinu, co przyczynić by się mogło do śmiertelności ryb w stawach, albowiem woda przy łubinie mogłaby się w pierwotny stan trujący zamienić. Ospa z ziarn poślednich mieszanych i mielonych miałko i parzona gorącą wodą z domieszką gotowanych kartofli w stosunku $\frac{2}{4}$ ospy $\frac{1}{4}$ kartofli i $\frac{1}{4}$ gliny razem umieszane zadawać jako ciasto w bryłkach w pewnych odstępach przy brzegu w wodzie, licząc takowej karmy po 6 funtów na jedną sztukę przez sezon karmienia t. j. od połowy kwietnia do połowy września. Przeciętny przyrost na sztuce po takiej karmie, daje po $2\frac{1}{2}$ funta rybnego mięsa, licząc obsadę stawu po 4 kopy na móg 300 piętowy ryby kupieckiej.

Sposób trzeci również jest bardzo skutecznym w oczyszczaniu wody, jednak więcej już skomplikowany a który jest następujący. Wodę brudną należy puszczać w zbiornik promienistych rowków przez szluzkę, odprowadzając wodę zbyteczną po stronie stawu, kanałem burzowym, jeżeli nadaje się figura i spadek po femu. Każdy rów promienia należy okopać głębszym rowkiem, aby przez ściankę dzielącą rów z rowkiem odfiltrowała się woda do zbiorników z sobą połączonych w jeden strumień wody wpadający do stawu pierwszego jako górnego zbiornika, jak po niżej przedstawia niniejszy, rysunek № 3 planu filtrów. Piasek lub ziemia piaszkowa są najlepszymi filtrami, jak wyżej wymienionymi sposobami ich wykonania się wzmiankuje, nie szerszymi 2 do 3 łokci, co przy jak najdłuższych rowkowaniach, można żadaną ilość wody wyciągnąć do potrzeb danego gosp. rybnego. Odprowadzenia wody zbytecznej i nadmiernej, należy do rzeczy nader ważnych, albowiem stawy nie cierpią na braku wody, będąc zasilane poniekąd i z brzeźnych przefiltrowań wody z kanału do stawów a główna rzecz, że nie narażamy stawów na przerywanie i ryb naszych na straty.

Abym powierzchnię łąk nie psuć odkrytymi rowami, lepiej jest zakopać dreny, kładąc je po trzy obok siebie w każdym rowku, które odbiorą przesiąkną wodę

z rzeki, a poniekąd takie urządzenie i najpraktyczniejsze, raz dla uniknięcia przerywania grobelek przez wody gwałtowne i dziurawienie przez krety, a powtóre że filtry takie będąc zakrytymi, nie będą podlegały innym szkodom jak zepsucie ich bydłem lub z rozmysłu złej woli szkodliwych niszczycieli, a następnie za drenowany kawałek danej łąki, dać może porządny zbiór siana.

NARCYZ SOBOLEWSKI.

PRZYPOMINAMY, ŻE CZAS ODNOWIĆ
PRENUMERATĘ NA KWARTAŁ IV.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Hr. G. Pruszyńskiemu. Odpowiadamy listownie. Serdecznie dziękujemy.

P. Zofji W. Wystarczy: Teodor Jeske-Choiński, redaktor „Kroniki Powszechnej” we Lwowie.

Leśnikowi. Adres Biura leśnego ks. Z. Lubomirskiego znajdzie Sz. Pan na okładce naszego pisma. O sceny z polowań prosimy.

Anonimowi. Wiele uwag słusznych. Chcielibyśmy obszerniej porozmawiać listownie, dlatego prosimy o adres.

P. Kamilli Wnor. „Nasze dwory” wysyłamy. Zawsze najlepsze maszyny Bentalla.

P. H. w Krzcięcicach. Za śliczne zdjęcia dziękujemy.

Hr. O. Wystarczy przysłać fotografię z podpisem na drugiej stronie, co przedstawiają i przez kogo wykonane.

P. Z. L. w Rzymie. Pierwsze półroczcie „Wsi Ilustrowanej” zupełnie wyczerpane. Wysyłamy od lipca.

P. W. Jezierskiemu. Rezydencjom pod zaborem pruskim poświęcimy w przyszłości specjalny numer. O obrazek myśliwski bardzo prosimy.

Hr. Marji P. Za śliczne zdjęcia dziękujemy. Kalendarz „Wsi Ilustrowanej” wyjdzie w końcu października.

Kupcowi z Wrocławia. Anonsu nie pomieścimy. Trzeba się nauczyć pisać do Polaka po polsku.

P. W. Ol. Z propozycji nie skorzystamy. Zostawiamy sensacje innym. „Więś Ilustrowana” chce być pismem czystem i będzie.

Z dziedziny kosmetyki i higieny.

ODPOWIEDZI I RADY.

Konstancji N...ej. Oczywiście zadługo sz. pani używała kąpiele słoneczne, wskutek czego nastąpiło porażenie skóry tak przykre i bolesne; proszę smarować miejsca porażone oliwą, po pewnym zaś czasie, gdy skóra już dojdzie do

normalnego stanu, smarować trzeba kremem d-ra Orgleya, aby opalenizna zesza.

P. Alinie. Proszę się nie martwić, łuszczącą się cerę szybko poprawi Emulsja Radium; włosy zaś zechce sz. pani przysłać do analizy lekarskiej, adresując do Kalotechniki, Marszałkowska 116. Cena analizy rs. 3.00.

Lilijce. Delikatną cerę swą proszę myć otrąbkami Silvia z wodą różaną radioaktywną.

Greczynce. Myć włosy i skórę na głowie mydłem Antrasolowem, codzień zaś nacierać skórę Radiolem a łupież zniknie, Radiol zaś pobudzi cebulki do porostu.

Zasmuconej. Wągry i rozszerzone pory usunie płyn Vesta. Na złą przemianę materji najlepiej używać pigułki Oxylene.

Wszystkie wymienione środki posiada na składzie i wysyła za zaliczeniem pocztowem Kalotechnika Marszałkowska 116.

M-e LENA.

NUMER DZIEWIĄTY ZAWIERA:

U kolebki wieszczka — Władysław Sliźnia.
Wrzesień — Helenę Mniszek.
Siewna — Bożymira.
Szpetal Górny — Art. R.
Tu niegdyś szumiał las — Marję C.
Z chaty — Marka Gniewosza.
Kilimy — Teela.
Rzut oka na Żmujdz — K.
Eviva l'arte — D-ra W. B.

Futra — W. I.
Kłeska dam — Ludwika Romockiego.
Jak należy zapobiegać przeciw zanieczyszczeniu wody płynącej z dopływów fabrycznych do stawów rybnych — Narcyza Sobolewskiego.
Odpowiedzi redakcji.
OKOŁO STU ILUSTRACJI.

SPRZEDAŻ, KUPNO I DZIERŻAWY.

Wiadomość bliższa w Redakcji „Wsi Ilustrowanej” Koszykowa 12.

1) **Do sprzedania dobra** w gub. Siedleckiej pow. Radzyńskim, przestrzeni 2,700 mórg, blisko kolei, dobrej glebie i kulturze; pałac, las, gorzelnia. Na dogodnych warunkach. Wiadomość w redakcji.

2) **Do sprzedania majątek** w powiecie Radzyńskim, gub. Warszawskiej, przestrzeni 420 mórg, 9 wiorst od kolei, bez serwitutów, obszerne i głębokie pokłady doskonałego torfu. Na dogodnych warunkach. Wiadomość w redakcji.

3) **Do sprzedania folwark** w Radomskim, przestrzeni 450 mórg, blisko kolei i szosy, bez serwitutów, zagospodarowany, ziemia urodzajna. Wiadomość w redakcji.

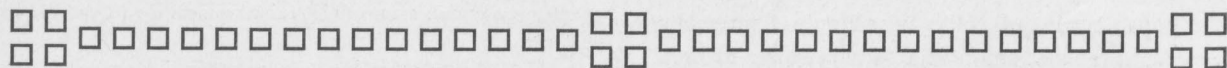
4) **Do sprzedania ośrodek** z rozparcelowanego majątku w pobliżu Częstochowy, przestrzeni 120 mórg, ziemia bardzo dobra, położenie ładne, rzeka, dwór obszerny i inne zabudowania. Wiadomość w redakcji.

5) **Do sprzedania lub zamianę** na dom majątek w pow. Koneckim, gub. Radomskiej, przestrzeni 1,772 morgi, 8 wiorst od kolei, dwór o 9-ciu pokojach, zabudowanie dostateczne w dobrym stanie, torfu 75 mórg. Na dogodnych warunkach. Wiadomość w redakcji.

6) **Do sprzedania folwark** w Płockiem, przestrzeni 217 mórg, z glebą urodzajną, w kulturze. Dom o pięciu pokojach, drewniany, wygodny i suchy, 5 wiorst od szosy, zagospodarowany. Wiadomość w redakcji.

7) **Do odstąpienia dzierżawa** w gub. Siedleckiej, pow. Radzyńskim, przestrzeni 683 mórg, 10 wiorst od kolei, bardzo tanio, na dogodnych warunkach. Wiadomość w redakcji.

POWSZECHNE TOW. ELEKTRYCZNE
MARSZAŁKOWSKA 130. Własne fabryki w RYDZE. Wszelkie Instalacje Elektryczne. Wielkie Składy materiałów elektr.



HOTEL SASKI W KRAKOWIE.

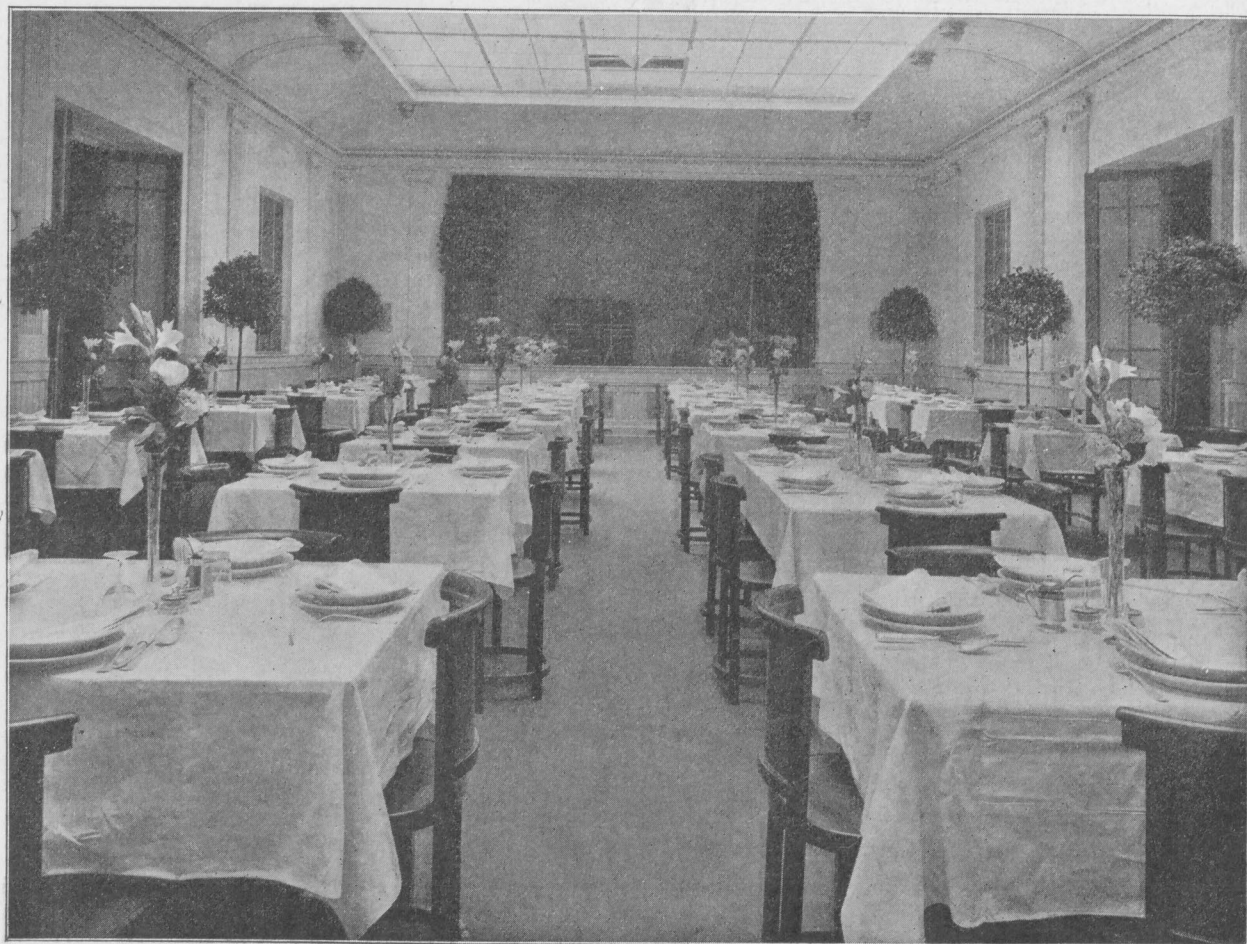
S tary to i dobry znajomy wszystkich co prastarą stolicę Piastów nawiedzali Hotel Saski to jeden z tych gmachów związanych ściśle z tradycją Krakowa, jego dziejów i przeżyć od z górą lat 60. Można śmiało twierdzić, że kilka pokoleń przesunęło się w jego ścianach, że widział i słyszał niejedno.

Poczynając od połowy zeszłego stulecia nie było prawie wybitnego przejeźdnego, czy turysty, któryby w „Saskim“ nie stanął. A ile uczt weselnych! ile obchodów jubileuszowych! ile zjazdów rodzinnych! Nie mówiąc już o Galicji, Koronna, Litwa i Ukraina, Poznańskie, odległe Inflanty i ci nasi po obczyźnie

rozsiadani, zjeżdżając do Krakowa, zatrzymywali się w „Saskim“. Można go też śmiało do dziś nazwać „domem gościnnym“ całej Polski, bo i tradycją i pierwszorzędne stanowisko w pełni utrzymał i rozwinął.

Zalicza też hotel Saski do swych stałych gości, prócz najwybitniejszych rodzin polskich, cały szereg osób wysoko postawianych, między innymi: Następcę tronu Austriackiego, i arcyksiążąt Fryderyka i Salvatora.

Położony w centralnem punkcie podwawelskiego grodu, przy ulicy Sławkowskiej, składa się z 70 pokojów wzorowo pod każdym względem urządzonych



„Hotel Saski“ w Krakowie, przy ulicy Sławkowskiej. Sala główna.

i umeblowanych, wspaniałą salę balową, gdzie od szeregu lat odbywały się i odbywają wszelkie publiczne wieczornice karnawałowe, i wspaniałe urządzone sale restauracyjną i, dodajmy, doskonałą kuchnię.

W głównej sali umeblowanej stylowo, a mającej 19 metrów długości a 11 szerokości znajduje się estrada mogącą pomieścić orkiestrę z 24 osób złożoną, oświetloną elektrycznie, zdobną w cenne płótna i witraże, popisuje się obecnie kwintet pod kierunkiem znanego muzyka prof. Kopystyńskiego. Artystyczne te koncerty uprzyje-

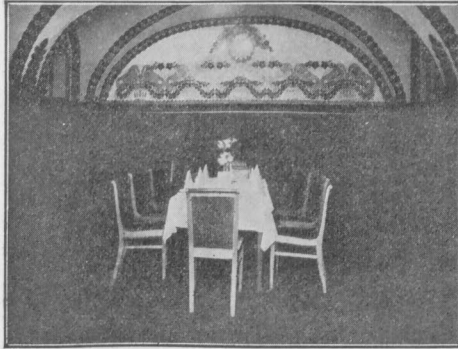
mniają gościom pobyt od 8 do 12 w nocy. Pominąć nie możemy jeszcze wspaniałe urządzone gabinety, a nadewszystko tego wzorowego porządku jaki panuje zarówno w idealnie urządzonej kuchni, jak i

w bufetach i spiżarniach bogato zaopatrzonych. To też każdy podróżujący zatrzymujący się w Ho-

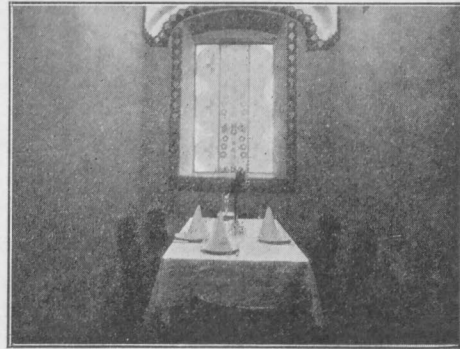
telu Saskim, czuli się tutaj „we własnym domu“ i tak dobrze „jak u siebie“.

Kończąc niniejszą pogawędkę, zaznaczamy, że szereg zdjęć podanych przedstawia podobną lokalność restauracyjnego i gabinetów.

KORONIAKZ.



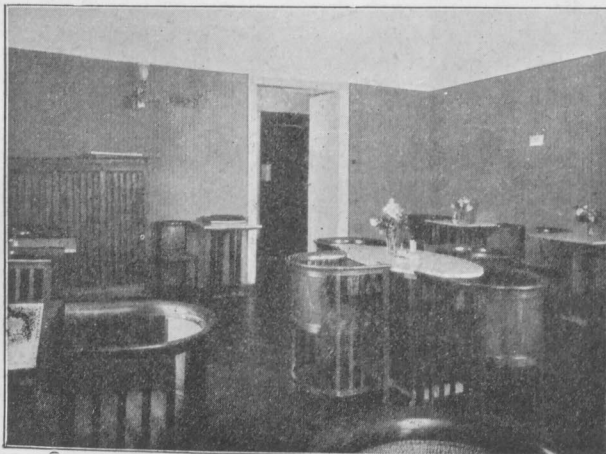
Gabinet czerwony.



Gabinet poziomkowy.



Gabinet żółty.



Kawiarnia. Salka dla pań.



Kawiarnia. Czytelnia.

„Hotel Saski“ w Krakowie, przy ulicy Sławkowskiej.



Varsovie

*Postiches d'art
Maison Denys*

Czysta Nr. 6. Téléph. 51-25

*Coiffeur de Dames
Parfumerie
Articles de Toilette
Manicure
Pédicure*



ZA 10 RUBLI 10 FUNTÓW ZNAKOMITEJ KAWY PALONEJ

w puszcze szczelnie zamkniętej wysyła **opłatnie za zaliczką pocztową** do wszystkich miejscowości **Królestwa, na Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę**

KAWA BEZ KOFEINY—DLA CHORYCH NA SERCE, NERWY I ŻOŁĄDEK.

CYKORYA FIGOWA I ZWYKŁA. □□□□

KAWA ŻYTNIA, ŻOŁĘDZIOWA I SŁODOWA—DLA DZIECI. □□□□□□□□

□□□□□□□□□□□□□□□□

„PLUTON”
WARSZAWA—ŻYTNIA 10.

Przy zamówieniu należy **powołać się** na to ogłoszenie.

A. JASKULSKI

Warszawa, Wierzbowa Nr 1

Skład fabryczny i wyłączna sprzedaż wyrobów platerowanych i złożonych

Akc. Tow. R. Plewkiewicz i S-ka

SZTUĆCE — wszelkiego rodzaju. NAKRYCIA STOŁOWE najnowszych modeli i w artystycznym wykonaniu, grubo i trwale srebrzone. TACE, KANDELABRY. LICHTARZE.

GARNITURY TUALETOWE, LUSTRA.

PRZYBORY NA BIURKA srebrzone, z złożonego brązu i cennego marmuru.

PRZYBORY DLA PAŁĄCYCH I DO GRY.

SERWISY do kawy i herbaty

NACZYNIA KUCHENNE i STOŁOWE z czystego niklu Berndorfskiej fabryki.

PRZYBORY KOŚCIELNE: Monstrancje, Kielichy, Cyboria, Lampy, Lichtarze i t. d.



Waza myśliwska Głuszcak do szampańskiego wina, artystycznie rzeźbiona z czerpaczką, srebrzona na stare srebro, 10 butelek zawartości. Rubli 135.



Niniejszem upoważniam P. P. Myśliwych, nim kupią jakąkolwiek broń myśliwską, aby zechcieli zaszczylić swoją bytnością mój skład broni, do którego nadeszły już nowe typy broni pierwszorządnych fabryk, lub też raczyli wypisać nowy cennik ilustrowany, zawierający wszelkie dane co do nowych systemów broni i amunicji do tychże

Z wysokim szacunkiem

ROBERT ZIEGLER
ul. TRĘBACKA № 10.

pozostałe broni w ilości około 500 sztuk fabryk Defourny-Sevrin i Manufaktury Liezkiej, wyprzedają niżej ceny kosztu.

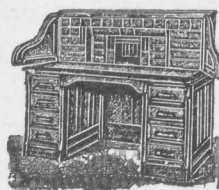
KUFRY podróżne dla dam i panów, KUFRY do kapeluszy damskich i męzkich, KUFRY do prób. WALIZY, TORBY, NESESERY, oraz wykwinna galanterja skórzana. Wielka Wyprzedaż Damskich Torebek najnowszych fasonów w składzie fabrycznym

T-wa BRACI NEUMAN
WARSZAWA, ul. BIELAŃSKA № 8
(róg Daniłowiczowskiej obok nowego gmachu Banku Państw.)

ŻĄDAJCIE OSTATNIA NOWOŚĆ PERFUMY

HA-NA-KO

TWA S. J. CZEPIELEWIECKI i S^{WIE} MOSKWA



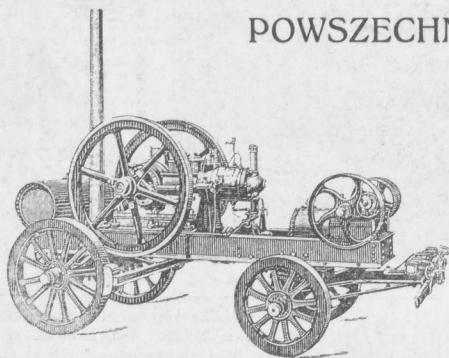
UDOSKONALONE URZĄDZENIA BIUROWE SYSTEMU AMERYKAŃSKIEGO

poleca

KAROL F. FIŚER
WARSZAWA, MAZOWIECKA 10.

Najtańsze, najekonomiczniejsze, nie wymagające obsługi i pewne w działaniu.

POWSZECHNIE UZNANEJ DOBROCI



MOTORY „URSUS“

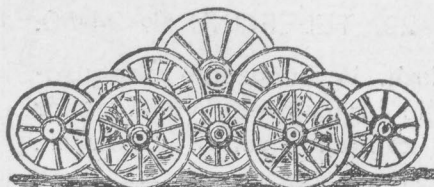
pędzone za pomocą ropy, nafty, spirytusu lub gazu ssanego.

LOKOMOBILE ropowe

dla gospodarstw wiejskich zaszczycone ogólnym uznaniem licznych naszych odbiorców.

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE SPECJALNEJ FABRYKI
ARMATUR i MOTORÓW „URSUS“
W WARSZAWIE.

Adres telegraficzny: „WARSZAWA—URSUS“.



Wielki Medal Srebrny na Wystawie w Lublinie 1908 r.
Złoty Medal na Wystawie w Częstochowie.

SPECJALNA FABRYKA KÓŁ I WOZÓW
H. WAGNER i S-ka

WARSZAWA, ULICA ŁUCKA № 11. TELEFON № 62-99.

Koła do karet, powozów, bryczek, platform, wozów i wszelkie inne gwarantowanej trwałości, naciągane na zimno na maszynach hydraulicznych. Nowe wozy kolejne, saskie i półtoraczne, platformy różnych typów.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

CO PAN WIDZIAŁ ZAGRANICĄ?

GOTOWE UBIORY MĘSKIE, KTÓRE JEDNAK POD WZGLĘDEM SZYKU I ELEGANCJI KROJU
NIE DORÓWNYWAJĄ UBIOROM FIRMY

LEOPOLD KOCH

WARSZAWA, MIODOWA 2 RÓG SENATORSKIEJ. TELEFON 35-54.

8-klasowa szkoła filologiczna

Hr. Z. Wielopolskiego

w Warszawie, ulica Bracka 18. Telefon 82-29

utrzymywana przez

KOŁO im. ŚW. STANISŁAWA KOSTKI

Od nowego roku szkolnego 1911/12 otwarta będzie klasa 5-ta.

Przy szkole — internat.

Egzamina dla nowowstępujących
od 25 Sierpnia.

Opłata za naukę: od I—IV kl. rb. 100
rocznie, od kl. V rb. 120; natomiast
w kl. wstępnej rb. 60 rocznie.

Przełożony szkoły
ADAM JACZYNOWSKI.

Medal złoty na wystawie 1910 r. w Krzyworożu (O. W. D)
Dyplom uznania na wystawie rybackiej w 1910 r. w Warszawie.

TOWARZYSTWO HANDLOWE

Hr. St. LEDÓCHOWSKI i S-ka

Warszawa, Nowo-Sienna № 1e (róg pl. Wareckiego)
Telefon Nr 72-35.

WYRÓB SIATKI JEDNOLITEJ METALOWEJ (MÉTAL DÉPLOYÉ)

Jednolita Siatka metalowa (Métal Déployé) wyrabia się z blachy żelaznej dowolnej grubości od $\frac{1}{2}$ do 6 m/m przy różnych wymiarach oczek.

Jednolitą siatkę zastoso-
wuje się wszędzie zamiast drucianej, gdyż jest znacznie mocniejszą, trwalszą, efektywniejszą i tańszą.

Zagranicą prawie już nie używają siatki drucianej tylko jednolitą, gdyż ta ogólnie uznaną została za najpraktyczniejszy wynalazek w dziedzinie siatek metalowych.

Jednolita siatka jest jedynym materiałem do budowy betonowych sklepień, arkad, kanałów, gdyż jest elastyczną i pozwala układać się w żądane formy.

Jednolita siatka wyróżniona została najwyższymi nagrodami na wszystkich ostatnich wystawach wszechświatowych, a mianowicie: w Paryżu 1900 r. Grand Prix, 2 medale złote i 2 medale srebrne, w Brukseli 1897 r., medal złoty i medal srebrny, w Glasgowie (Anglja) 1897 r. medal złoty, w Newkastle (Anglja) 1896 r. medal srebrny i wiele innych.

PRZYMUJE SIĘ WSZELKIE ŚLUSARSKIE ROBOTY, Z ZASTOSOWANIEM SIATKI JEDNOLITEJ METALOWEJ, JAK TO OGRODZENIA PAŁACÓW, OGRODÓW i t. d., NA KTÓRE KOSZTORYSY, RYSUNKI WYSYŁAMY NA PIERWSZE ŻĄDANIE.

Wszczególnienie robót wykonanych na jednolitej siatce metalowej w kraju jak i zagranicą, wysyłamy oddzielnie.

KAKAO WEDLA

ZAWIERA W SKONCENTROWANEJ FORMIE WSZYSTKIE NIEZBĘDNE DLA ODŻYWIENIA SKŁADNIKI. KTO WIE, JAK CENNYM ŚRODKIEM ODŻYWCZYM JEST KAKAO I KTO CHCE MIEĆ GWARANCJĘ OTRZYMANIA BEZWZGLĘDNIE DODREGO I Z NAJLEPSZYCH ZIAREN KAKAOWYCH PRZYGOTOWANEGO PRODUKTU, TEN POWINIEN PIJAĆ JEDYNI

KAKAO WEDLA.

SKŁAD TABACZNY
K. DOMARADZKI

(wł. Ad. Wyganowski)
WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 102. TELEF. 186-79.

Stale co tydzień otrzymuje świeże transporty tytoni, cygar i papierosów tylko z pierwszorzędnych fabryk krajowych i rosyjskich. Ogromny wybór znanych fajek angielskich „PETERSOUS”. Duży wybór bursztynów i różnej galanterji tabaczej.

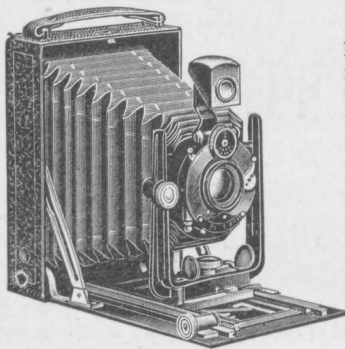
Obstalunki wysyła się pocztą.

„Sztuka Prowadzenia Samochodu”

przez Lorda MONTAGU.

Do nabycia w Redakcji „WSI ILUSTROWANEJ”
po cenie 60 kop. z przesyłką.

KAŻDY DZIŚ POWINIEN



Firma ta uczy bezpłatnie fotografować i wysyła cenniki na żądanie.

FOTOGRAFOWAĆ:

lekarz, nauczyciel, badacz, rzemieślnik, fabrykant, malarz i t. p. ponieważ sztuka fotograficzna może być pomocą przy pracy; fotografować powinien również ten, kto chce mieć rozrywkę użyteczną i przyjemną. W tym celu powinien nabyć sobie aparat fotograficzny w polskiej firmie

ERNEST NEUMANN

Warszawa, Mazowiecka 6.



Egzystuje od r. 1859

Skład Instrumentów Muzycznych i Gramofonów

Jul. FEIGENBAUMA

Warszawa, Marszałkowska № 153

Poleca wszelkie instrumenty muzyczne, gramofony, płyty ostatnich zdjęć, pianina i fisharmonje pierwszorzędnych fabryk.

SAMODZIAŁY

przyjmuje w komisową sprzedaż
na dogodnych warunkach.

WIADOMOŚĆ: Administracja
„Wsi Ilustrowanej”, Warszawa,
Koszykowa 12.



GRACJAN BRZEZIŃSKI

Ś-to Krzyska 15 (wprost Włodzimierskiej).
Kufry, Walizy, Nesesery, Galanterja
Skórzana, Obuwie ciepłe i letnie,
Kalosze. — Wyroby własne.

A. CHLEBOWSKI i S^{KA}

WYDAWNICTWA I HURTOWY SKŁAD KART POCZTOWYCH
WARSZAWA, CHMIELNA 61. — TEL. 194-06.

Poleca w wielkim wyborze: reprodukcje z obrazów, kwiatów, widoczków, główek. Ramki, kalendarze do zdzierania i t. p.

Przyjmuje do wykonania: wydawnictwa pocztówkowe światłodrukiem, autotypią i na papierach fotograficznych.

Inż. RYCHŁOWSKI, WEHR i S-ka



BIURO HYDRO-TECHNICZNE
Warszawa, ul. Krucza 24. Telef. 10-24.

SPECJALNOŚĆ:

Studnie Artezyjskie

FIRMA EGZYSTUJE OD 1894 ROKU.
wykonała 1016 studziń artezyjskich i najgłębszy otwór świdrowy 3,838 stóp ang.

WODA

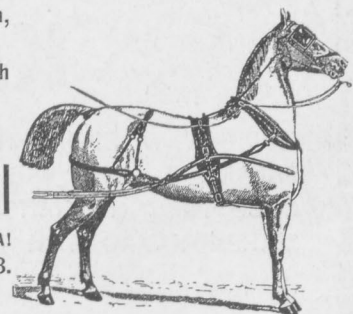
Fabryka
Wyroków Rymarskich,
Siodlarskich
i Przyborów podróżnych

**JÓZEF
KUCZMIEROWSKI**

UWAGA! UWAGA!
MARSZAŁKOWSKA 108.

Filji nie posiada.
Wyrób solidny.
Ceny niskie.

Firma egzystuje od 1860 roku.



Nagrodzona złotym medalem
na wystawie w Paryżu 1903 r.

NOWOŚĆ!
KAZIMIERZ LASKOWSKI (EI) CHOĆ JENO POLSKĄ CHODZĘ... (POEZJE)
Do nabycia we wszystkich księgarniach

DZIENNIK POWSZECHNY

Pismo społeczne, polityczne i literackie

wychodzi w Warszawie w dużym formacie codzień po południu w niedzielę zaś i świętą rano.

Wydawcy: hr. MICHAŁ SOBAŃSKI i J. DWORZACZEK
 Redaktor J. DWORZACZEK

CENA PRENUMERATY: w Warszawie z odnośnieniem do domu 50 kop. Na prowincji z przesyłką pocztową 60 kop. Za granicą 1 rb.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI

Warszawa, Warecka 15. Telefon red. 62-29, adm. 5-53.

CEBULKI KWIATOWE HOLENDERSKIE

poleca

PIERWSZY I JEDYNY POLSKI DOM CEBULKOWY W HOLANDYI

JÓZEF TUSK

HAARLEM—PARKLAAN 80 c ROOD

Przedstawiciele „OGRODNIK POLSKI”, Warszawa, Warecka № 14.

==== Cenniki na żądanie bezpłatnie ====

Płyty gramofonowe „STELLA-KONCERT-RECORD”

==== OBSZERNY REPERTUAR POLSKI. ====

Katalogi bezpłatnie żądać od:

Warszaw. składu gramofonów i płyt gramofonowych
 Warszawa, Elektoralna № 5.

Kazim. Machonbauma
 Warszawa, Nowy-Świat 66.

GONIEC PORANNY I WIECZORNY

NAJPOCZYTNIJSZE PISMO POLSKIE

Wychodzi dwa razy dziennie przy współdziałaniu wybitnych literatów i publicystów polskich.

GONIEC stoi na straży ideałów narodowych i wyznaje zasady szczerze demokratyczne.

Wielka poczytność GOŃCA PORANNEGO I WIECZORNEGO czyni go najodpowiedniejszym pismem dla wszelkich ogłoszeń.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje główny kantor ZGODA 5, oraz nasze filje i kantory.

CENY PRENUMERATY „GOŃCA PORANNEGO I WIECZORNEGO”:

w Warszawie:		Na prowincji:		Zagranicą:	
miesięcznie	Rb. 0.60	miesięcznie	Rb. 0.75	miesięcznie	Rb. 1.30,
kwartalnie	„ 1.80	kwartalnie	„ 2.25	kwartalnie	„ 3.90.
rocznie	„ 7.20	rocznie	„ 9.00		

Za odnośnienie miesięcznie 15 kop. Zmiana adresu pocztowego kop. 20.

„DOM ZLECEŃ”

dla rolnictwa, leśnictwa, przemysłu i handlu

w Stanisławowie, Zabłotowska 56. Galicya

ma zlecone do sprzedania różne większe i mniejsze majątki ziemskie z lasami, fabrykami i bez takowych, oraz tereny naftowe i woskowe we wschodniej Galicyi.

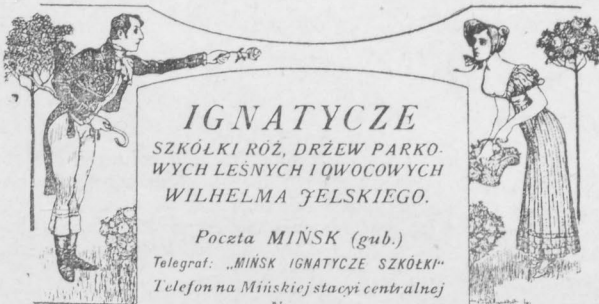
MIESIĘCZNIK HERALDYCZNY

ORGAN TOWARZYSTWA HERALDYCZNEGO WE LWOWIE.

Czasopismo naukowe, poświęcone sprawom heraldyki, stragistyki i genealogii
 POD REDAKCJĄ D-ra WŁADYSŁAWA SEMKOWICZA

Prenumerata roczna wynosi 6 K. (4 Rb. — 6 Mk). Członkowie Towarzystwa płać wpisowe 2 K. i roczną wkładkę w wysokości 12 K. i otrzymują bezpłatnie „Miesięcznik”, a nadto „Rocznik”.

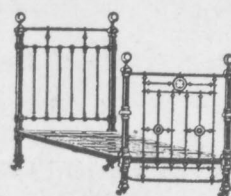
Adres Redakcji: Lwów, Zamojskiego 1. 14



IGNATYCZE
 SZKÓLKI RÓŻ, DRZEW PARKOWYCH
 LEŚNYCH I OWOCOWYCH
 WILHELMA JEŃSKIEGO.

Poczta MIŃSK (gub.)
 Telegraf: „MIŃSK IGNATYCZE SZKÓLKI”
 Telefon na Mińskiej stacji centralnej
 Nr. 212.

KATALOG ILUSTROWANY RÓŻ I DRZEW
 NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.



TOW. AKC.

„WAWER”

w Warszawie.

Zarząd: ulica JASNA № 8.

Specjalność łóżka angielskie.

Największy wybór fasonów łóżek żelaznych lakierowanych mosiężnych i niklowanych, z rur okrągłych i kwadratowych. Dla szpitali i instytucji dobroczynnych najnowsze modele łóżek szpitalnych, po specjalnych cenach. Sprzedaż detaliczna przy Zarządzie po cenach fabrycznych.

HOTEL BRISTOL W WARSZAWIE

250 pokojów komfortowych, elektryczność, centralne ogrzewanie, windy systemu „OTIS“, telefony, pierwszorzędna restauracja etc. etc.

KASY PANCERNE KASETKI BEZKLUZOWE, PRASY KOPJOWE KUTE □ □ □ □ □ □ □ □ SKARBCE dla Banków i instytucji wzajemnego i drobnego kredytu i kościołów □ □ □

TOKARNIE stal, pilniki. Najtaniej poleca fabryka nagrodzona MEDALEM ZŁOTYM, wszelkie maszyny i narzędzia do obrabiania metali i drzewa. Artykuły techniczne, wagi,

WACŁAW MATYSZKIEWICZ

Warszawa, Zgoda 7, telef. 30-34 i 108-43.

— CENNIKI NA ŻĄDANIE FRANCO! —



POMPY STUDZIENNE I ARTEZYJSKIE DO CELÓW ROLNICZYCH I PRZEMYSŁOWYCH.

SIKAWKI I NARZĘDZIA DLA STRAŻY OGNIOWYCH.

WODOCIĄGI PNEUMATYCZNE

poleca

FABRYKA

Stanisław Trębicki i S-ka

Warszawa, Sienna 39. Telef. 10-30.

Cenniki i oferty na żądanie.



WARUNKI PRENUMERATY „WSI ILUSTROWANEJ”.

W Warszawie: rocznie 9 rb., półrocznie 4 rb. 50 k., kwartalnie 2 rb. 25 k. (Za odnosz. do domu 50 k. rocznie).
Na prowincji: rocznie 10 rb., półrocznie 5 rb., kwartalnie 2 rb. 50 k. W Ameryce: rocznie 8 dolarów. Cena pojedynczego zeszytu 1 rb., z przesyłką 1 rb. 20 kop., zagranicą 1 rb. 30 kop.

CENA OGŁOSZEŃ.

Na okładce: (przed tekstem) cała kolumna 120 rb. 1/2 kolumny 65 rb., 1/4 kolumny 35 rb., 1/8 kolumny 20 rb.;
Ogłoszenia przed tekstem o 25% drożej, na papierze kredowanym o 40% drożej.

Na okładce: (po tekście) cała kolumna 100 rb., 1/2 kolumny 55 rb., 1/4 kolumny 30 rb., 1/8 kolumny 15 rb.;

Na okładce: (zewnątrznej) tylko cała kolumna 150 rb.
Ogłoszenia „opisowe” po 75 kop. za wiersz jedno-szpaltowy petitu lub jego miejsce.

Ogłoszenia „zwykłe”: cała kolumna 100 rb., 1/2 kolumny 55 rb., 1/4 kolumny 30 rb., 1/8 kolumny 15 rb., 1/16 kolumny 8 rb.

Redakcja „WSI ILUSTROWANEJ” Koszykowa Nr 12, w Warszawie.
Telefon Redakcji i Administracji 116-99. — Telefon prywatny Redaktora 120-00.

Redaktor KAZIMIERZ LASKOWSKI.

Wydawca JÓZEF SOKOLNICKI.